

MÓWI DLA NAS:

• **Prof. Markus Thiel, politolog:** Niemcy długo nie przejmowały się tym, na jakich zasadach budują swoje relacje z Rosją. Uważały, że trzeba być miłym dla Putina

Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682



*ma
ga
zyn* **POLSKA**
Puls METROPOLIA WARSZAWSKA

Informacje z Kraju i ze Świata www.i.pl



FOT. ADAM JANKOWSKI, GETTY IMAGES

Piątek-niedziela, 12-14.12.2025 • Nr 99 (2506) • Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

s.16
Życie z nosem w telefonie.
Jak korzystamy z internetu?

s.26
Jak zwykły dziennikarz na chwilę został św. Mikołajem

s.8-11

Karol Nawrocki dość boleśnie obnaża Prawo i Sprawiedliwość jako partię zużytą, mało dynamiczną, nawet anemiczną, starą

Polityczny kocioł na prawicy

W poniedziałek magazyn

- Andrzej Kohut: Trump nie widzi Rosji jako zagrożenia. Europa musi się zbroić
- Dlaczego Belgia sprzeciwia się wykorzystaniu rosyjskich aktywów?

Janusz Michalczyk
publicysta



STRATEGIA JAK KAWA NA ŁAWĘ

Hegemon to wcale nie brzmi dumnie. A nawet jeśli, to takie puszenie się zakrawa na frajerstwo, bo wciąż w niekończące się utarczki, od których może rozboleć głowa. Streściłem właśnie swoimi słowami sens podstawowej tezy w najnowszej strategii bezpieczeństwa narodowego USA, którą od kilku dni straszą nas niektórzy politycy i komentatorzy. Otóż, Stany będą realizować wyłącznie własne interesy - koniec z gadkami o wartościach. Jeżeli USA komuś pomogą, to tylko wtedy, gdy będzie się to im opłacać. Na szczęście, jest mało prawdopodobne, że jutro Putin zadzwoni do Trumpa i oświadczy, że zrywa z Chinami, bo pokochał Amerykę, a w zamian otrzyma zgodę na kontrolowanie Europy.

Od razu sobie powiedzmy, że strategii nie można traktować jak przykazań wykutych w kamieniu. Jak się mają na przykład słowa o wyrzeczeniu się hegemonii do zainteresowania Trumpa konfliktem między Tajlandią i Kambodżą? Nie zmienia to faktu, że strategia sygnalizuje wrogom i sojusznikom, co najbardziej może zdenerwować Białą Dom. Po pierwsze, USA nie życzą sobie, by ktokolwiek pchał się do Ameryki Południowej i Środkowej. Po drugie, nie oddadzą Chińczykom całej Azji (w tym Tajwanu), ale chętnie przystaną na kompromisy. Po trzecie, Unia Europejska jest beznadziejna, więc zamierzają rozmawiać tylko z największymi, należącymi do niej państwami, a gdy te będą się stawiać to wykorzysta się w roli pożytecznych pomocników takie kraje jak Polska. Po czwarte, na Bliskim Wschodzie ma być spokój, żeby można było robić lukratywne interesy z Arabami.

Trzej komentatorzy przyznają, że wszystkie te „sensacje” nie są tak naprawdę niczym nowym, tyle że cele USA tym razem wyłożono z brutalną szczerością, bez szumnych haseł o braterstwie narodów, wolnym świecie, prawie międzynarodowym, demokracji dla wszystkich krajów oraz prawach obywatela dla każdego mieszkańca Ziemi. Praktyczną lekcję, jak rozumieć interesy USA, otrzymują obecnie Ukraińcy.

Trump zadziwia niezwykłym połączeniem atrybutów kowboja i komika, ale moim zdaniem trudno byłoby podważyć tezę, że póki co dla Polaków nawet najbardziej kontrowersyjny prezydent USA jest lepszy niż dowolny przywódca Rosji.

Z CZEGO JUTRO ...? CO WYNIKA Z CZARNEJ ŚMIERCI I NATIONAL SECURITY STRATEGY DLA POLSKI?

Czarna Śmierć, która rozszarpała demografię średniowiecznej Europy, cofając ją pod względem liczby ludności o 150 lat, jest nieustającym przedmiotem badań. W czasopiśmie naukowym „Nature” z 7 grudnia ukazało się nowe na nią spojrzenie autorstwa historyka Martina Bauchy i paleoekologa Ulfa Büntgena pt. „Zmiany w handlu zbożem na Morzu Śródziemnym spowodowane zmianami klimatycznymi złagodziły głód, ale wprowadziły Czarną Śmierć do średniowiecznej Europy”. Autorzy przeprowadzili wywód, z którego wynika, że „niezidentyfikowana jeszcze erupcja wulkanu lub grupa erupcji około 1345 roku przyczyniła się do zimnych i wilgotnych warunków klimatycznych w latach 1345-1347 w dużej części południowej Europy. Ta anomalia klimatyczna i późniejszy głód w regionie zmusiły włoskie republiki morskie: Wenecję, Genuę i Pizę do reorganizacji sieci dostaw i importu zboża od Mongołów ze Złotej Ordy znad Morza Azowskiego w 1347 roku. Niezwykła zmiana w dalekomsorskim handlu zbożem uchroniła dużą część Włoch przed głodem i spowodowała rozprzestrzenienie się bakterii dżumy Yersinia pestis za pośrednictwem zakażonych pcheł w zbożu na większą część basenu Morza Śródziemnego. W rezultacie druga pandemia dżumy przerodziła się w największy kryzys śmiertelności w czasach przednowoczesnych”. Miał on długotrwałe implikacje demograficzne, a co za tym idzie gospodarcze i w konsekwencji polityczne. Demografia w każdym czasie jest czynnikiem rozstrzygającym i warunkującym rozwój oraz siłę i pozycję polityczną.

W okresie trzeciej dżumy w Europie, czyli Czarnej Śmierci lat 1346-1353, mającej za sobą dżumę Justyniana lat 541-542 i Antonina roku 165, ochłodzenie klimatu jak twierdzą autorzy wspomnianego artykułu było „wymu-

Andrzej Sadowski

Centrum Adama Smitha



szone przez wulkan” i niezależne od człowieka. Spowodowało ono falę ciężkiego głodu, który zniszczył dotychczasowy odporny na nieurodzaje system włoskiego bezpieczeństwa żywnościowego i tym samym wymusił konieczność importu zboża najodleglejszych zakątków ówczesnego świata. Europa dramatycznie doświadczyła naówczas konsekwencji wczesnej formy globalizacji podyktowanej przedłużającym się głodem.

Po ochłodzeniu klimatu w tamtym czasie doszło do małej epoki lodowej, która nastąpiła po okresie XV-XVI wieku uznawanego za tzw. średniowieczne optimum klimatyczne. Za koniec tego okresu ochłodzenia klimatu uznaje się rok 1900.

Dziś uczynienie klimatu fundamentem bezalternatywnej i niewzruszonej bez względu na wiedzę i doświadczenie polityki prowadzonej przez decydentów Unii Europejskiej spowodowało nie tylko postępującą deindustrializację państw należących do niej i postępującą samoblockadę rozwoju, ale doprowadziło do zmiany swojego poziomu bezpieczeństwa międzynarodowego, który nie sposób ukryć przed światem.

4 grudnia USA przedstawiło datowaną na listopad i podpisaną przez prezydenta zjednoczonych państw amerykańskich „National Security Strategy”, czyli strategię bez-

pieczeństwa narodowego. Dla USA prowadzona przez decydentów, bo nie przywódców Unia ma znacznie poważniejsze i głębsze problemy niż niewystarczające wydatki wojkowe, które wcześniej przeznaczono na budowę socjalnego państwa urzędowego dobrobytu. Fragment NSS poświęcony obecnej wersji Unii Europejskiej przypomina lekturę „Kejsers nye Klæder”, czyli słynnej baśni Hansa Christiana Andersena „Nowe szaty króla”. Powszechnie znanym od dawna faktem przytaczanym w NSS jest, że „Europa kontynentalna traci udział w globalnym PKB - z 25 procent w 1990 roku do 14 procent obecnie - częściowo z powodu narodowych i europejskich regulacji, które osłabiają kreatywność i pracowitość”. Jednak dalsza diagnoza przyczyn tego stanu ma siłę małego dziecka, które odważyło się krzyknąć „Król jest nagi!”, o czym świadczy fragment, że „Jednak ten spadek gospodarczy przyćmiewa realna i bardziej ponura perspektywa zaniku cywilizacji. Do ważniejszych problemów stojących przed Europą należą: działania Unii Europejskiej i innych organizacji międzynarodowych, które podważają wolność polityczną i suwerenność, polityka migracyjna, która przekształca kontynent i wywołuje konflikty, cenzura wolności słowa i tłumienie opozycji politycznej, spadek wskaźnika urodzeń oraz

utrata tożsamości narodowych i pewności siebie. Jeśli obecne trendy utrzymają się, kontynent będzie nie do poznania za 20 lat lub nawet krócej. W związku z tym nie jest oczywiste czy niektóre państwa europejskie będą miały wystarczająco silne gospodarki i siły zbrojne, by pozostać godnymi zaufania sojusznikami”.

O ile Czarna Śmierć była interakcją ochłodzenia klimatu, głodu i chorób oraz wczesnej globalizacji stając się punktem kulminacyjnym kryzysu Europy wieku XIV, to dziś jest dla niej „National Security Strategy” USA. Wtedy niezależne od człowieka oziębienie spowodowało falę głodu, zaś dziś całkowicie zależna od decydentów tzw. polityka klimatyczna prowadzi do samoblockady rozwoju i utraty pozycji gospodarczej oraz w konsekwencji międzynarodowej.

Odeście przez rządzących Unią od zasad z traktatów autorstwa Adama Smitha „Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów” oraz Johna Locka Locke’a „Dwa traktaty o rządzie” na rzecz umieszczenia nad wejściem do siedziby Parlamentu Europejskiego Altiero Spinelliego współautora „Manifestu z Ventotene” doprowadziło w konsekwencji do zakwestionowania pozycji międzynarodowej Unii i wystawienie jej na imperialne wobec niej zakusy i dyktat innych państw.

Konsekwencje kryzysu Czarnej Śmierci Europa przezwyciężyła po półtora wieku. Przy uporczywym trwaniu w tzw. polityce klimatycznej, która jest źródłem kryzysów Europa ich nie przezwycięży. Czy Polska, mając 20 lat lub mniej, które USA dają całej Europie, dokona samodzielnych i ratujących siebie zmian?

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

*UCZYNIENIE KLIMATU
FUNDAMENTEM BEZALTERNATYW-
NEJ POLITYKI PROWADZONEJ
PRZEZ UE SPOWODOWAŁO POSTĘ-
PUJĄCĄ DEINDUSTRIALIZACJĘ*

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk
Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



KREML CHWALI TRUMPA, A TEN GANI ZEŁEŃSKIEGO

Ukraina przekazała Stanom Zjednoczonym swą najnowszą wersję planu mającego zakończyć wojnę z Rosją. W weekend będą trwały międzynarodowe rozmowy. Końca nie widać, bo Rosja wciąż nie jest zainteresowana pokojem

Grzegorz Kuczyński

Kancelarz Niemiec Friedrich Merz powiedział, że spodziewa się w nadchodzący weekend rozmów z administracją prezydenta USA Donalda Trumpa na temat przedłożonych przez stronę europejską propozycji pokojowych dla Ukrainy.

Wśród źródeł ukraińskie poinformowały, że Kijów przekazał Stanom Zjednoczonym swą najnowszą wersję planu mającego zakończyć wojnę z Rosją.

Osoba znająca szczegóły harmonogramu działań, który został zaproponowany Zełenskiemu, powiedziała, że Trump liczy na zawarcie umowy o zawieszeniu broni „przed Bożym Narodzeniem”.

Model koreański

„Pomimo biznesowego podejścia negocjatorów Donalda Trumpa do tak delikatnej kwestii dyplomatycznej, jak zakończenie wojny na Ukrainie, oraz ich gotowości do nawiązania stosunków z Rosją Putina, opracowywany plan może stać się podstawą rzeczywistego pokojowego rozwiązania konfliktu”, pisze „The Washington Post”.

Jego główne postanowienia przewidują koreański model podziału stron konfliktu, ochronę suwerenności i bezpieczeństwa Ukrainy, jej przystąpienie do UE już w 2027 roku, zwrócenie przez Rosję elektrowni atomowej w Zaporozżu oraz odbudowę gospodarki przy pomocy amerykańskich, europejskich i zamro-

żonych rosyjskich środków finansowych.

„Oto prosty opis tego, jak powinien wyglądać pokój na Ukrainie: suwerenne państwo, którego granice są chronione międzynarodowymi gwarancjami bezpieczeństwa, należące do Unii Europejskiej i odbudowujące swoją gospodarkę dzięki dużym inwestycjom ze Stanów Zjednoczonych i Europy” - pisze David Ignatius, felietonista „The Washington Post” zajmujący się polityką zagraniczną, powołując się na uczestników negocjacji.

„Pomimo twardej taktyki negocjacyjnej prezydenta Donalda Trumpa i jego niewytłumaczalnej sympatii do rosyjskiego agresora, taka umowa, sądząc po tym, co słyszę od amerykańskich, ukraińskich i europejskich urzędników, wydaje się coraz bardziej realna”. - dodaje.

Jak poinformował Ignatius, obecnie omawiane są trzy dokumenty: plan pokojowy, gwarancje bezpieczeństwa i plan odbudowy gospodarki. Będą one podlegać zmianom. Dziennikarz „The Washington Post” wymienia główne omawiane pomysły, o których w tym tygodniu poinformowali go urzędnicy z Ukrainy i Stanów Zjednoczonych.

Po pierwsze: Ukraina przystąpi do UE już w 2027 roku. W Waszyngtonie uważa się, że można pokonać opór Węgier, których rząd obecnie kategorycznie się temu sprzeciwia. Członkostwo w UE przyczyni się do rozwoju handlu, inwestycji i walki z korupcją.

Po drugie: Stany Zjednoczone udzielą Ukrainie gwarancji bezpieczeństwa analogicznych do artykułu 5 statutu NATO. Kijów nalega, aby Stany Zjednoczone podpisały taką umowę i ratyfikowały ją w Kongresie; kraje europejskie udzielią własnych gwarancji. Nowa strategia bezpieczeństwa narodowego USA stawia pod dużym znakiem zapytania gotowość Waszyngtonu do udzielenia pomocy wojskowej w Europie w przypadku ponownego ataku Putina. Jednak zespół Trumpa zapewnia, że USA są gotowe nadal dostarczać Ukrainie dane wywiadowcze, co jest niezbędnym warunkiem zapewnienia bezpieczeństwa.

Po trzecie: Rosja nie będzie miała prawa weta w kwestii suwerenności Ukrainy. Jednak kwestia liczebności Sił Zbrojnych Ukrainy jest nadal przedmiotem dyskusji. Kijów odrzuca wszelkie formalne ograniczenia konstytucyjne, na których nalega Moskwa. Jednak urzędnicy uważają, że Ukraina może wzmocnić swoją obronę dzięki dodatkowym siłom, takim jak gwardia narodowa i inne.

Strefa zdemilitaryzowana wzdłuż całej linii zawieszenia broni będzie podobna do tej, która dzieli Koreę Północną i Południową. Będzie ona ściśle kontrolowana, a za nią znajdzie się głębsza strefa, w której zabronione będzie używanie ciężkiej broni.

Kwestia terytorialna pozostaje jedną z najbardziej spor-



Na razie nie wiadomo, kiedy mogłoby dojść do kolejnego spotkania prezydentów Donalda Trumpa i Wołodymyra Zełeńskiego w Białym Domu

nych. Kijów odmawia oddania Rosji nieokupowanych obszarów Donbasu. Zespół Trumpa twierdzi, że w przypadku kontynuacji wojny znaczna ich część i tak może zostać utracona i lepiej jest pójść na ustępstwa teraz, aby uniknąć ofiar. Zaproponowała kilka sformułowań, w tym demilitaryzację obszarów przekazanych Rosji i podejście do okupowanych terytoriów według modelu koreańskiego: Korea Południowa nadal deklaruje swoje prawne prawo do całego półwyspu, a Korea Północna nalega na to samo.

Kolejny punkt to Elektrownia jądrowa w Zaporozżu, która miałaby wrócić do Ukrainy. Propozycja USA, aby przejąć ją pod swoje zarządzanie, podoba się niektórym ukraińskim urzędnikom. Administracja Trumpa będzie wspierać inwestycje i rozwój gospodarczy Ukrainy. Część zamrożonych w Europie rosyjskich rezerw może zostać przeznaczona na te cele.

Amerykańscy urzędnicy prowadzą negocjacje z Larrym Finkiem, dyrektorem generalnym największej na świecie firmy zarządzającej BlackRock, w sprawie wznowienia planu utworzenia Funduszu Rozwoju Ukrainy. Zakładało się, że przyciągnie on 400 mld dolarów na odbudowę, a w projekcie weźmie udział Bank Światowy.

Kreml chwali Trumpa

Wypowiedzi prezydenta USA Donalda Trumpa w niedawnym wywiadzie dla portalu Politico

na temat Ukrainy są zgodne ze stanowiskiem Moskwy - ocenił w środę rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. Jak powiedział, wywiad ten jest „bardzo ważny”, a Moskwa przyjęła go z zadowoleniem.

W wywiadzie Trump powiedział, że ostatecznie Rosja wygra wojnę, bo jest większa niż Ukraina, i ma lepszą pozycję negocjacyjną w rozmowach mających na celu zakończenie walk.

- Oddaję narodowi Ukrainy i ukraińskiemu wojsku ogromny szacunek za (...) odwagę, walkę i tak dalej. Ale (...) w pewnym momencie rozmiar zwycięży, generalnie mówiąc - powiedział.

Ponownie wyraził też sprzeciw wobec przystąpienia Ukrainy do NATO, twierdząc, że od dawna - jeszcze przed objęciem władzy przez Władimira Putina - istniało zrozumienie, że Ukraina nie wstąpi do Sojuszu.

Trump zarządził też przeprowadzenia wyborów w Ukrainie. - Myślę, że teraz jest odpowiedni moment na przeprowadzenie wyborów. Oni [władze Ukrainy] wykorzystują wojnę, aby nie przeprowadzać wyborów, ale wydaje mi się, że naród ukraiński powinien mieć taki wybór. I być może Zełenski wygra. Nie wiem dokładnie, kto wygra. Od dawna nie mieli wyborów. Wiele mówią o demokracji, ale w pewnym momencie to już nie jest demokracja - powiedział amerykański prezydent.

Prezydent Zełenski zadeklarował natychmiast, że jest gotów rozpisć wybory prezydenckie

w swoim kraju pod warunkiem, że sojusznicy zagwarantują bezpieczeństwo głosowania w warunkach wojny. „Proszę teraz, i mówię to otwarcie, o pomoc Stanów Zjednoczonych. Wspólnie z naszymi europejskimi partnerami możemy zapewnić bezpieczeństwo niezbędne do przeprowadzenia wyborów. Jeśli to się stanie, Ukraina będzie gotowa do przeprowadzenia wyborów w ciągu najbliższych 60-90 dni” - powiedział Zełenski.

Wcześniej Trump już wzywał do przeprowadzenia wyborów na Ukrainie. W lutym, po sprzeczce z Zełenskim w Białym Domu, stwierdził, że jest on „dyktatorem bez wyborów”. Jednak już kilka dni później prezydent USA „wycofał się” ze swoich słów i poinformował, że nic takiego nie powiedział.

W sierpniu 2025 roku podczas kolejnego spotkania z Trumpem w Białym Domu Zełenski oświadczył, że jest otwarty na przeprowadzenie wyborów w kraju, ale aby to zrobić, Ukraina musi najpierw osiągnąć pełny pokój. - Potrzebujemy rozejmu wszędzie - na polu bitwy, w powietrzu i na morzu, aby ludzie mogli przeprowadzić demokratyczne, otwarte i legalne wybory - powiedział.

Kreml wielokrotnie oświadczał, że Zełenski nie jest prawowitym prezydentem Ukrainy, uznając go jedynie za „de facto głowę reżimu” i twierdząc, że nie ma on prawa podpisywać potencjalnego porozumienia pokojowego. PAP

AKCJA CHARYTATYWNA



0011434064

W PiS spory i rozliczenia za występy w mediach

PiS ma zamiar zająć się zdyscyplinowaniem tych polityków, którzy w ostatnim czasie wdali się w medialne spory. Chodzi m.in. o Mateusza Morawieckiego i Jacka Sasina

oprac. K. Wrońska

Jak twierdzą zorientowani, w partii panują napięte relacje między frakcją b. premiera Mateusza Morawieckiego a b. szefem MS Zbigniewem Ziobrą i politykami z obozu b. Suwerennej Polski. Rozmówcy wskazują, że politycy SP oczekują obrony Ziobry, choć w PiS odczuwalna jest frustracja postawą b. ministra sprawiedliwości, który przebywa w Budapeszcie. Wtedy też Morawiecki w wywiadzie dla portalu Gazeta.pl był pytany, czy gdyby ponownie objął stanowisko szefa rządu, Zbigniew Ziobro zostałby ministrem sprawiedliwości. „W moim rządzie nie planuję tego” – odpowiedział. Media wskazywały też, że b. premier nie znalazł się w zespole ds. opracowania programu PiS oraz na liście 18 grup tematycznych odpowiedzialnych za opracowanie poszczególnych elementów programowych.

W Radiu Zet były szef MAP, poseł Jacek Sasin, ocenił, że Morawiecki nie będzie kandydatem PiS na premiera, ponieważ „reprezentuje w PiS bardziej centrowy nurt”. – To nie jest to, czego oczekują wyborcy prawicy – dodał. W odpowiedzi Morawiecki zamieścił na platformie X zdjęcie Sasina z podpisem: „czego oczekują wyborcy prawicy”.

– Myślę, że to będzie prezydium dyscyplinujące m.in. Mateusza Morawieckiego, Jacka Sasina, osoby z frakcji Zbigniewa Ziobry – podał rozmówca PAP. Jak zaznaczył, będzie to pierwsza rozmowa w gronie kierownictwa partii w sprawie wewnętrznych sporów w PiS odkąd nabrały one medialnego charakteru. Polityk potwierdził także, że podczas posiedzenia zostanie poruszona kwestia niższego poparcia dla PiS w ostatnich sondażach i zwiększającej się różnicy z KO.

PAP zapytała rozmówcę o napiętą sytuację wewnątrz partii



FOT. ADAM JANKOWSKI

Jacek Sasin jest jednym z najbardziej zaufanych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego

w kontekście zespołu ds. opracowania założeń programu PiS, w skład którego weszli m.in.: wiceprezesa partii Przemysław Czarnek, Tobiasz Bocheński, Patryk Jaki oraz Jacek Sasin,

a w którym – jak podkreślano w mediach – pominięto Mateusza Morawieckiego. Portale w ostatnim czasie opisywały tę grupę jako frakcję „maślarzy”. Nazwa nawiązuje do wypowiedzi

dzi Bocheńskiego, który krytykował rząd, bo w samolocie LOT-u z Frankfurtu do Polski dostał masło niemieckiego producenta, a nie polskiego.

– Media przedstawiają, że jest frakcja „maślarzy”, której liderem ma być Bocheński, a to jest wariactwo – podkreślił polityk. Według niego Bocheński w PiS „w ogóle nie ma posłuchu” i prawdopodobnie „sam podrzucił tę nazwę dziennikarzom”. Bocheński – jak dodał rozmówca – intencjonalnie tworzy pozory, że jest „z kimś w konflikcie, żeby udawać, że cokolwiek znaczy”.

Pytany, czy reszta tej grupy ma napięte relacje z Morawieckim, polityk wykluczył z tej możliwości b. ministra edukacji Przemysława Czarńka. W kontekście słów Jacka Sasina o Morawieckim rozmówca ocenił, że Sasin prawdopodobnie „sam się zorientował, że przeszarżował i że to nie służy partii”. – To nieco kabaretowe, jeżeli mamy na ten moment w sondażach takie notowania,

jakie mamy, a oni już się kłócą o to, kto będzie premierem i jeszcze przez taką dyskusję te notowania spadają – skłonił do polityk.

Inne źródło związane z PiS także przekazało, że podczas posiedzenia prezydium komitetu politycznego w piątek będą omawiane m.in. medialne spory Morawieckiego i Sasina. Polityk ocenił, że słowa Sasina wskazują na kontynuację wewnętrznych sporów, które w PiS występują już od dłuższego czasu. Według niego Sasin reprezentuje w partii grupę, która „nigdy nie pogodziła się z Morawieckim w PiS-ie i uważała, że w partii powinni dominować ludzie, którzy są tam od zawsze”.

Ostatnie posiedzenie prezydium komitetu politycznego odbyło się w listopadzie. Media przytaczały wtedy informacje, które wskazywały, że Morawiecki miał wyjść z posiedzenia, „trzaskając drzwiami”. Inni twierdzili, że to plotki od niechętnych mu osób. PAP

REKLAMA

0111438446

SYLWESTER z DWÓJKĄ 2025
Katowice pod Spodkiem

Start 19:50 **TVP 2**

Województwo Śląskie KATOWICE dla odmiany Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia

PATRONI MEDIALNI



SPONSOR GŁÓWNY





Laureatka tegorocznej Pokojowej Nagrody Nobla Wenezuelka Maria Corina Machado podczas wizyty w Oslo

EKSPERT: POZNALIŚMY DOKTRYNĘ TRUMPA. BRZMI JAK ODNOWIONA DOKTRYNA MONROE'A

- Niemcy długo nie przejmowały się tym, na jakich zasadach budują swoje relacje z Rosją. Uważały, że trzeba być miłym dla Putina, nie zwracając uwagi na coraz głębsze uzależnienie energetyczne - mówi prof. Markus Thiel, politolog, specjalista od polityki europejskiej na Międzynarodowym Uniwersytecie Florydzkim (FIU)

Agaton Kosiński

Najczęstszy komentarz po ogłoszeniu przez USA Narodowej Strategii Bezpieczeństwa (NSS): Europa pozostała sama. To prawda?

Tak. Dla mnie - jako osoby pochodzącej z Niemiec - to było bardzo uderzające.

Pochodzi Pan z Niemiec? To wyjaśnia literkę „k” w środku Pana imienia.

Zgadza się - choć już od ponad 20 lat mieszkam w USA, mam podwójne obywatelstwo. Siłą rzeczy od dawna uważnie śledzę stosunki transatlantyckie. Pamiętam, że już w czasie swojej pierwszej kadencji Donald Trump w szokujący sposób dyskredytował europejskich sojuszników. Teraz widzimy, że to się nie skończyło. Widać to wyraźnie w NSS, ale także w wielu innych działaniach.

Czytając ten dokument uderzyło mnie, że jest on jakby napisany na dwóch płaszczyznach. Pod względem merytorycznym w relacjach transatlantyckich właściwie nic się nie zmienia - NSS podkreśla, że Europa to najważniejszy sojusznik USA. Natomiast język tego dokumentu wręcz szokuje, bo o Europie pisze się w nim bardzo ostro, lekceważąco, wręcz z pogardą. Jak Pan rozumie ten dualizm?

Mnie z kolei uderzyło, że bardzo niewiele miejsca poświęcono w nim Rosji. Jest ona wymieniona tylko w sekcji poświęconej Europie, tymczasem powinna być ona omówiona w oddzielnej części. W NSS jest bardzo dużo o Chinach, ale o Rosji pojawia się zaledwie kilka wzmianek. Pojawia się potrzeba zbudowania z nią stabil-

nych relacji, ale brakuje dokładnego zdefiniowania, jak właściwie miałyby one wyglądać. Zaskoczyło mnie to. I też zauważyłem, że wiele mediów w Europie było bardzo oburzone tym, co napisano w tej strategii o niej. Osobiście uważam, że nie należy się tym zbytnio przejmować. Użyte w tym dokumencie argumenty wyglądają, jakby były skopiowane z programów najważniejszych skrajnie prawicowych partii europejskich. Ale wiemy też, że Trump często mówi rzeczy, do których nie przywiązuje większej wagi. On bardzo często zmienia zdanie. NSS wydaje mi się cenniejsza w tym zakresie, że daje nam wgląd w pomysły na politykę zagraniczną jego administracji.

Co tam widzimy?

Skupienie się na Chinach i transakcyjny charakter tej polityki - te dwie kwestie uderzyły mnie w niej najbardziej. W tej strategii właściwie nie ma odwołań do wartości - jedyny wyjątek to fragment poświęcony Europie, w którym stwierdzono, że w Europie te wartości ulegają odwróceniu. W strategii mocno wypunktowano zarzuty wobec Starego Kontynentu dotyczące odejścia od demokracji na całym świecie, jednocześnie udzielono wsparcia skrajnie prawicowym partiom, które otwarcie podważają pewne procedury i instytucje demokratyczne. Nic dziwnego, że rzecznik rosyjskiego rządu niemal natychmiast poparł tę strategię, w końcu ona jest zasadniczo podobna do tej, która obowiązuje w Rosji. Szybko to podo-

bieństwo dostrzegł zresztą Timothy Snyder.

„Kreml musiał wykazać się powściągliwością i pochwalić to dopiero po opublikowaniu” - napisał Snyder w mediach społecznościowych obok komentarza rosyjskiego rzecznika do tej strategii.

W strategii wprost nie ma żadnych nawiązań do stref wpływu, ale taka logika myślenia przez nią się przewija. Ona proponuje pewnego rodzaju grę o władzę między imperiami. Według niej Europejczycy powinni dążyć do ustanowienia strategicznej stabilności w relacjach z USA, podobnie jak Stany Zjednoczone będą chciały takiej stabilności z Rosją. A do tego jest potrzebny pokój między Rosją a Ukrainą. Temu towarzyszą zapisane w strategii

pomysły przypominające czasy doktryny Monroe'a.

Doktryna z 1823 roku przyjęta przez prezydenta Jamesa Monroe'a, przewidująca swoisty podział wpływów: USA miały nie ingerować w to, co się dzieje w Europie, a Europa nie wtrącać w sytuację w obu Amerykach.

Widać, że Ameryka po raz kolejny bardzo interesuje się tym, co się dzieje w Ameryce Łacińskiej, można to już chyba nazwać czymś w rodzaju doktryny Trumpa, która jest odnowioną doktryną Monroe'a. Widzimy wszyscy chociażby, co dzieje się u wybrzeży Wenezueli. To właśnie mam na myśli, mówiąc, że wracamy do polityki stref wpływów.

Oddzielna sprawa, że współczesnej Europie w żaden sposób nie da się porównać do tej z XIX wieku.

W dokumencie jest napisane, że Europejczycy są bliscy kulturowo, ale także bliscy strategicznie. Rozumiem, że to przekaz skierowany do europejskiej skrajnej prawicy. Ona już jest dość silna w wielu krajach europejskich, może w nich dojść do władzy - i pozostanie podporządkowana Trumpowi. Taka jest przynajmniej kalkulacja obecnej administracji.

Czytam to inaczej. Najbardziej bolesne dla Europy były słowa ze strategii o tym, że jeśli obecne trendy się utrzymają, to za 20 lat przestanie być wiarygodnym sojusznikiem dla USA. Ale faktem jest, że obecne elity polityczne Europy przegrywają gospodarczo tę dekadę, nie umiając się dostosować do globalnych zmian gospodarczych w obszarze energetycznym i cyfrowym.

Zgadza się, jeśli chodzi o innowacje. Ale już krytykowanie Europy za problemy związane z energią to inna sytuacja. Wszystko zaczęło się w czasie pandemii, za którą Europejczycy nie byli odpowiedzialni. A potem nastąpiła rosyjska inwazja. Wtedy trzeba było szybko uniezależnić się od rosyjskiej ropy i gazu, co wywołało szok spowodowany gwałtownym wzrostem cen energii. Jest więc zbyt uproszczonym twierdzeniem, że Europa nie umie się dostosować.

Wysokie ceny prądu w Europie to nie tylko kwestia wojny na Ukrainie, to także pokłosie wprowadzenia Zielonego Ładu. Mimo problemów rewizja tego programu nie nastąpiła. Gdyby też niemiecka gospodarka - zwłaszcza Niemcy - tak bardzo nie uzależniły się wcześniej od gazu i ropy z Rosji, obecne problemy byłyby mniej dotkliwe.

To fakt, Niemcy długo nie przejmowały się tym, na jakich zasadach budują swoje relacje z Rosją. Uważały, że

trzeba być miłym dla Putina, nie zwracając uwagi na coraz głębsze uzależnienie energetyczne. Za czasów Angeli Merkel nie zwracały uwagi nie tylko na to. Zależało im też na utrzymaniu dobrych stosunków handlowych z Chinami, co również dziś staje się coraz bardziej problematyczne.

Ale Pan powiedział o szoku, który się pojawił po wybuchu wojny. Tymczasem konsekwencje uzależnienia energetycznego od Rosji widać było wcześniej. Donald Tusk, będąc przewodniczącym Rady Europejskiej, pisał już w 2017 r. w liście do KE, że Nord Stream 2 to zagrożenie dla bezpieczeństwa Europy. Rzeczywiście, po 2014 roku Europa nie zrobiła zbyt wiele, żeby takie ryzyko wyeliminować. Niby w reakcji na aneksję Krymu nałożyła sankcje na Rosję, ale były one mało skuteczne. Kreml musiał poczuć się osłabiony. Natomiast teraz Biały Dom przedstawia dość jednostronny obraz Europy. Nie jest to zresztą dla mnie całkowitym zaskoczeniem.

Co to oznacza w praktyce dla naszego kontynentu? Cała strategia bezpieczeństwa narodowego, o której teraz rozmawiamy, jest bardzo

transakcyjna. To prawdopodobnie jedyna spójna cecha tej strategii, w dodatku łącząca ją z czasami pierwszej kadencji Trumpa. Biorąc to pod uwagę, nie widzę, na jakiej podstawie administracja Trumpa może postrzegać Europę jako partnerów. Długo robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby zadowolić administrację Trumpa. A co teraz otrzymujemy? Całkowite wycofanie wsparcia dla Ukrainy. Dlatego Europejczycy muszą teraz pracować nad wielomiliardową propozycją zamrożenia rosyjskich aktywów, która, jak wiadomo, jest również bardzo kontrowersyjna. Nie jest celem obecnej administracji amerykańskiej utrzymanie partnerstwa z Europą. Pewnie zacznie być ona postrzegana jako strategiczny sojusznik, gdyby u władzy na kontynencie pojawiły się bardziej prawicowe rządy. Tego się spodziewam.

Friedrich Merz, obecny kanclerz Niemiec, liczy, że jednak USA pozostaną europejskim partnerem. Obecna amerykańska administracja jest dość izolacjonistyczna. Zasadniczo zamierza Europę zostawić samą sobie. Europejczycy muszą sami wypełnić lukę po USA. Zresztą już to się dzieje. Na szczycie NATO kraje europejskie zadeklarowały gotowość zwiększenia

wydatków na obronność do 5 proc. PKB. Zrobiły to, o co prosił Trump. A mimo to spotyka je teraz takie traktowanie. To najlepiej pokazuje, że te relacje nie są autentyczne.

Jakie są, z amerykańskiego punktu widzenia, mocne strony Europy? Jakimi kartami powinien grać nasz kontynent?

Fakt, że Europa jest zależna od Stanów Zjednoczonych. Paradoksalnie to atut. Chodzi o zakupy - czy to sprzętu wojenskowego, czy gazu skroplonego. Europa będzie to robić jeszcze przez kilka lat, zanim sama zbuduje efektywny system obronny i integruje różne systemy krajowe. Dopóki one nie powstaną, zależność od Stanów Zjednoczonych się utrzyma, a administracja amerykańska będzie ją wykorzystywać tak długo jak się da. Ale chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tej strategii. Daje ona nam dość rzadki wgląd w sposób myślenia amerykańskiego establishmentu. Do tej pory obserwowaliśmy głębokie podziały w koncepcjach polityki zagranicznej Białego Domu.

Do pewnego stopnia wygląda ona jak gra w dobre i złe policjanta. Sekretarz stanu Marco Rubio jest tym dobrym, inni są zli.

Ciekawa obserwacja, nie można tego wykluczyć - tym bardziej że przy stole negocyjnym ciągle się zmieniają osoby reprezentujące Biały Dom. Już w pierwszej kadencji Trumpa polityka zagraniczna była bardzo niekonsekwentna i chaotyczna. Dało się zauważyć opór w jej realizacji ze strony tego, co Trump nazywał głębokim państwem lub waszyngtońskim establishmentem. W jego drugiej kadencji odgrywa to już jednak mniejszą rolę, bo Heritage Foundation i inne konserwatywne organizacje zdobyły w Waszyngtonie większy wpływ. Nie zmienia to faktu, że cały czas nie brakuje chaosu. Wystarczy spojrzeć na politykę celną, jak często Trump zmienia zdanie w tej sprawie. Podobnie jest w sprawie planu pokojowego dla Ukrainy.

A spójrzmy na to z drugiej strony. Czy USA stać na utratę Ukrainy? Może sobie na to pozwolić choćby w kontekście Tajwanu, ale też w kontekście globalnej rywalizacji mocarstw?

Szczerze mówiąc, uważam, że jest to możliwe. Potwierdzeniem jest wszystko to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch lat. Trump wydaje się zdecydowanie preferować silnych przywódców, takich jak

Władimir Putin. Nie zdziwiłbym się, gdyby Trump myślał o zachodniej półkuli jak o swoim podwórku - przypominam jego pomysł o przemianowaniu Zatoki Meksykańskiej na Amerykańską. Ale to wszystko nie ma nic wspólnego z Europą. Dlatego wła-

śnie uważam, że dziś Ukraina jest w zasadzie sama. Tak samo, jak nie jestem w 100 proc. pewien zaangażowania Stanów Zjednoczonych w sprawę Tajwanu. Właśnie dlatego wydaje mi się, że wracamy do logiki myślenia w kategoriach stref wpływów.

REKLAMA 0411243884



**Świąteczne zakupy
w Centrum Mody Nadarzyn
DOBRY WYBÓR**

Czynne w każdą
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy

CM
ELEGANCJA

Aleja Katowicka 51,
Nadarzyn
tel. 22 739 55 00

MATERIAL INFORMACYJNY KINOMAESTRO.PL

0011445914

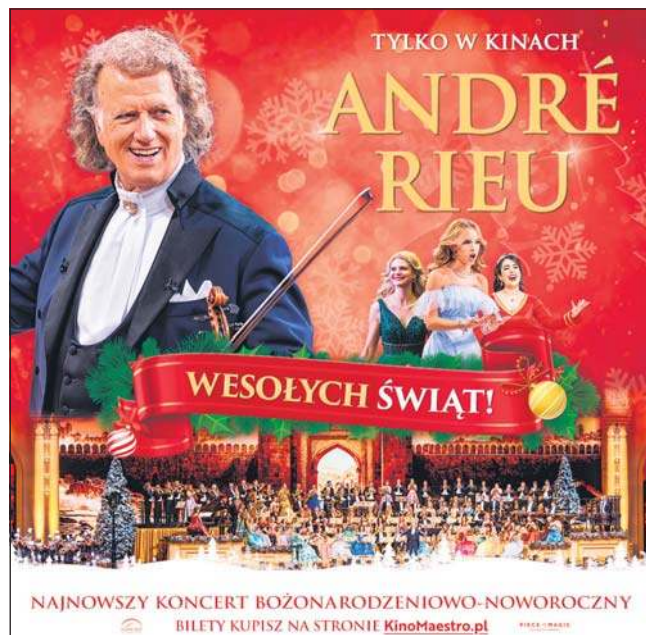
Najlepszy prezent w tym roku to bilety do kina na koncert gwiazdkowy króla walca André Rieu i Emmy Kok o anielskim głosie

Szukasz pomysłu na gwiazdkowy upominek? Świetnym rozwiązaniem będą bilety do kina na najnowszy bożonarodzeniowo-noworoczny show holenderskiego króla walca André Rieu. Koncert nosi tytuł *Wesołych Świąt!* i będzie grany w polskich kinach przez cały grudzień i styczeń.

Piotr Olczyk

Zamiast głowić się nad niezbędnymi gadżetami, podaruj bliskim pod choinkę prawdziwe emocje. Dlaczego bilety do kina na ten koncert to dobry pomysł na prezent? Przede wszystkim można pójść razem z obdarowaną osobą. Takiego wspólnie spędzonego czasu nie zastąpi żaden przedmiot. Nie trzeba nawet zastanawiać się, czy taki prezent się spodoba. Muzyka André Rieu (76) trafia do serc widzów w każdym wieku. Na salach kinowych często pojawiają się całe grupy przyjaciół czy koleżanek, które traktują wyjście na taki koncert jak małe święto.

André Rieu wie, jak zrobić show. Holenderski skrzypek i dyrygent zapełnia sale koncertowe na całym świecie, bo potrafi zagrać Straussa tak, że publiczność zrywa się z krzeseł do tańca. To nie są sztywne filharmoniczne występy, lecz czysta radość i zabawa. Niebawem



Plakat premiery kinowej. Fot.: PoM
koncerty André Rieu są też rejestrowane i pokazywane w kinach.

Najnowsze kinowe widowisko króla walca nosi tytuł *Wesołych Świąt!* Widzowie usłyszą w nim najpiękniejsze koledy, cudowne wale i polki oraz bożonarodzeniowe hity.

Tym razem maestro przeszedł samego siebie. W jego rodzinnym Maastricht stanęła scena, na której wydarzyły się wręcz cuda. Co w tym roku zobaczymy na wielkim

ekranie? Prawdziwą sensacją będzie występ Emmy Kok (17). Ta młoda gwiazda, którą już pokochała publiczność na całym świecie, zaśpiewa wielki hit *Mam tę moc* z filmu *Kraina lodu*. To wykonanie na pewno rozgrzeje serca widzów.

Ale to nie koniec niespodzianek. André Rieu jest znany z rozmachu. Zaprosił więc do współpracy aż 400-osobową orkiestrę dętą. Muzycy wykonają potężne *Go Tell It on*

the Mountain, a ich majestatyczne brzmienie wesprze też Annę Reker (37) w koledzie *Dzwoneczków dźwięk*.

Wesołych Świąt! to dwie i pół godziny muzycznej uczty pełnej znanych koled i świątecznych hitów. To coś więcej niż zwykły świąteczny koncert. To pełne muzycznych prezentów i przesycone magiczną atmosferą Bożego Narodzenia kinowe wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci Twojej i Twoich najbliższych.

Najnowszy koncert bożonarodzeniowo-noworoczny André Rieu pod tytułem *Wesołych Świąt!* grany jest:

- 18 i 30 grudnia oraz 4 stycznia w kinach sieci Cinema City
- 12, 13, 17, 18, 26, 28 i 31 grudnia oraz 1 stycznia w kinach sieci Helios
- 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 26, 27, 29, 30 i 31 grudnia oraz 1, 4, 6, 11, 17, 25 i 31 stycznia w sieci Multikino Polska
- przez cały grudzień i styczeń w kinach studyjnych i kameralnych

Swoje kino znajdziesz i bilety kupisz na:
www.KinoMaestro.pl



Plejada gwiazd zaśpiewa świąteczne hity. Fot.: PoM



Emma Kok zaśpiewa też przebój *All I Want for Christmas Is You*. Fot.: PoM

Marcin Duma: Dominacja Prawa i Sprawiedliwości została skutecznie zakwestionowana

– Karol Nawrocki, który jest dynamiczny, który jest przedstawicielem młodszego pokolenia polityków, dość boleśnie obnaża PiS jako partię zużytą, mało dynamiczną, nawet anemiczną, starą. Przeprowadziliśmy teraz serię cyklicznych badań kwartalnych, z których wynika, że Karol Nawrocki jest niekwestionowanym bohaterem politycznym wyborców Brauna, wyborców Konfederacji i wyborców PiS-u. A Jarosław Kaczyński nie jest – mówi Marcin Duma, szef Instytutu Badań Rynkowych i Społecznych IBRiS

Dorota Kowalska

Sporo się dzieje po prawej stronie sceny politycznej, prawda?

Właściwie to dzieje się i po jednej i po drugiej stronie sceny politycznej. Natomiast, te procesy po prawej stronie wydają się bardziej interesujące, bo, po pierwsze, są bardziej dynamiczne, a po drugie – ta dynamika generuje też przemiany, których nie obserwowaliśmy od ponad dwudziestu lat.

Jakie to przemiany?

Dominacja Prawa i Sprawiedliwości została skutecznie zakwestionowana. Bo jeżeli spojrzemy na sondaże, nie tylko IBRiS-u, to widzimy, że Prawo i Sprawiedliwość ma już tylko około połowy prawej strony rynku politycznego. To jest sytuacja niesłychana, bo dotychczas Prawo i Sprawiedliwość dość niepodzielnie panowało nad prawicowymi wyborcami.

Skąd taki spadek poparcia dla Prawa i Sprawiedliwości? Z czego to wynika? PiS wygrał przecież wybory prezydenckie!

Mam wrażenie, że wybory prezydenckie wygrał Karol Nawrocki, ale przegrało Prawo i Sprawiedliwość.

Dlaczego Prawo i Sprawiedliwość przegrało te wybory? Między innymi dlatego, że oddało prawie dwa miliony wyborców Grzegorzowi Brau-



Duma: Jeżeli wyborca porówna sobie wystąpienia prezydenta Karola Nawrockiego, a z drugiej strony Jarosława Kaczyńskiego, to ten kontrast jest ogromny

nowi i Konfederacji. Jeśli spojrzemy na dane wynikające z rozkładu głosów – chociaż oczywiście PKW nie wie, kto na kogo głosował, bo głosowanie jest tajne – natomiast jeśli przyjrzymy się rozkładowi głosów w poszczególnych powiatach albo gminach, to zobaczymy, że przy podobnej frekwencji, poparcie dla prawej strony sceny politycznej – mówimy o wyborach w 2023 roku i wyborach prezydenckich w 2025 – jest podobne, ale dystrybucja głosów jest już kompletnie inna. To znaczy, to niemal

wszystkie głosy stracone przez Prawo i Sprawiedliwość zyskał Grzegorz Braun i zyskała Konfederacja. W związku z tym, wracając do początkowej tezy, Prawo i Sprawiedliwość wystawiając kandydata obywatelskiego Karola Nawrockiego, doprowadziło do sytuacji, której partia Jarosława Kaczyńskiego starała się uniknąć – pozwoliła umocnić się prawicowej konkurencji. W pewnym momencie kampanii doprowadziło to do kryzysu, którego skutkiem było realne ryzyko, że kandydat wspierany

przez PiS nie wejdzie do II tury.

Tymczasem cel PiS-u zawsze był oczywisty: nikt oprócz nas na prawo od centrum!

Tak, nic nie miało prawa zagnieździć się na prawej stronie sceny politycznej na tyle silnie, żeby Jarosław Kaczyński i PiS nie byli w stanie tego kontrolować, zasymilować albo zniszczyć. Tymczasem, Prawo i Sprawiedliwość wyrosł nie jeden a dwóch konkurentów, bo z jednym konkurentem Jarosław Kaczyński sobie radził, poradził sobie

z PJN-em, poradził sobie z Solidarną Polską, poradził sobie z Porozumieniem. Natomiast tutaj mamy sytuację, w której z prawej strony odbiera PiS-owi wyborców Grzegorz Braun, a z lewej strony, jak dziwnie by to nie brzmiało, pozbawia go wyborców Konfederacja. Konfederacja po oddzieleniu się Grzegorza Brauna, w niewielkim stopniu angażuje już tych skrajnie prawicowych wyborców, angażuje za to centrowych wyborców, tych, którzy niegdyś głosowali na Trzecią Drogę, albo są takimi umiarkowanymi, centrowymi wyborcami PiS-u.

Jak pan myśli, co skłoniło wyborców do tego, żeby odchodzić od PiS-u, dołączać do Brauna albo Konfederacji? Karol Nawrocki.

Dlaczego?

Dlatego, że Karol Nawrocki, co zresztą było chyba pomysłem na jego kampanię, jest antytezą PiS-u i antytezą Jarosława Kaczyńskiego.

Więc może to był błąd Jarosława Kaczyńskiego, że wystawił w tych wyborach Karola Nawrockiego?

Nie siedzę w głowie Jarosława Kaczyńskiego, nie wiem, czy wybierał między dwoma scenariuszami, dwoma możliwościami, które się wtedy przed nim rysowały. Mógł skonsolidować poparcie dla swojej partii w wyborach prezydenckich, ale wtedy ryzykował, że jednak je przegra, czyli PiS nie miałoby swojego prezydenta, nie byłoby możliwości wetowania ustaw, koalicja rządząca byłaby w stanie skutecznie uchylać ustawy, nie byłoby możliwości stosowania prawa łaski – to było na jednej szali. Na drugiej szali była konsolidacja elektoratu. Być może pomysł był taki, żeby mieć i jedno, i drugie, tylko że to się jak na razie nie udało. Karol Nawrocki odsłania, uwypukla wszelkie słabości PiS-u.

To znaczy?

Karol Nawrocki, który jest dynamiczny, który jest przedstawicielem młodszego pokolenia polityków, dość boleśnie obnaża Prawo i Sprawiedliwość jako partię zużytą, mało dynamiczną, nawet anemiczną, starą. Jeżeli wyborca porówna sobie wystąpienia prezydenta Karola Nawrockiego, który może czasem wygłasza swoje wystąpienia trochę nieporadnie, może czasem przesadza w ich estetyce, ale nie mniej oceniać, czy to się ludziom podoba, czy nie, a z drugiej strony mamy Jarosława Kaczyńskiego, który jest starszym panem, mówi coraz mniej wyraźnie, to ten kontrast jest ogromny. Przeprowadziliśmy teraz serię cyklicz-

nych badań kwartalnych, z których wynika, że Karol Nawrocki jest niekwestionowanym bohaterem politycznym wyborców Brauna, wyborców Konfederacji i wyborców PiS-u. A Jarosław Kaczyński nie jest.

Mnie osobiście zastanawia jeden fakt: Polacy rzeczywiście mają tak skrajnie prawicowe poglądy, są tak homofobiczni, tak nacjonalistyczni, że głosują na Brauna, bo poparcie dla niego stale rośnie? To jest właściwie czwarta siła polityczna w Polsce!

Wyborcy przychodzą do Brauna z różnych powodów.

Ale wszyscy znają jego poglądy, bo wygłasza je dość spektakularnie, czasami w sposób widowiskowy.

Tylko że nie wszyscy się nimi przejmują.

To czego szukają albo co znajdują u Grzegorza Brauna?

Właśnie dlatego zacząłem od tego, że są różne powody głosowania na Brauna. Mamy tam grupę ludzi, którzy rzeczywiście cieszą się bardzo, kiedy słyszą hasła skrajnie antyukraińskie, bo antyukraińskie hasła widzimy także w PiS-ie i w Konfederacji, ale Braun podbija tę stawkę. Cieszą się, kiedy słyszą hasła antysemityczne. Ta część narracji jest interesująca dla tych wyborców, którzy udzielili Braunowi poparcia w I turze wyborów prezydenckich. Tyle tylko, że to, co widzimy, to wzrost tego poparcia w stosunku do wyborów prezydenckich. Grzegorz Braun poszerza swój elektorat, poszerza go o ludzi zupełnie zwyczajnych. Podeszliśmy z pewną obawą, odnosząc się znowu do tej tury badań, które przeprowadziliśmy, do tematu przebadania grupy wyborców, bo to były grupy fokusowe Grzegorza Brauna. Nie byliśmy pewni, czy uda nam się ich namówić, bo oni raczej nie biorą udziału w takich badaniach, uznając je za część opresyjnego-skorumpowanego systemu, brudnej polityki. Więc byliśmy pełni obaw, a z drugiej strony, nie byliśmy przekonani – pomimo całego doświadczenia, które mamy – czy będziemy w stanie przeprowadzić w ogóle to badanie, nawet jeśli znajdą się ludzie, ze względu na pewne wyskrajnienie poglądów. Ku naszemu zaskoczeniu grupa zebrała się bardzo łatwo, rekrutacja tych osób, wyborców Brauna, nie stanowiła większego problemu. I w tej grupie mieliśmy: inżyniera z Warszawy, lekarz z dużego miasta ze Śląska, studenta z Wrocławia i kilka osób, które nijak nie pasują do obrazu wybor-

dokończenie na str. 10

Gaz ziemny napędza przemysł i sprzyja transformacji

Gaz ziemny daje stabilność transformacji energetycznej i decyduje o ciągłości produkcji w wielu branżach. Energetyka i przemysł potrzebują gazu, który postrzegany jest jako surowiec strategiczny. Odgrywa kluczową rolę w gospodarce i będzie jej służyć jeszcze przez dekady.

We współczesnej gospodarce gaz ziemny ma wiele zastosowań, ale dwa z nich są podstawowe i często nierozróżniane. Jedno to paliwo gazowe, gdzie przy spalaniu gaz zamienia się w różne formy energii, początkowo ciepłej. Drugie to surowiec, który w procesach technologicznych jest źródłem głównie wodoru.

Z ropą i gazem na dłużej
International Energy Agency (IEA, Międzynarodowa Agencja Energii) informowała w swoim raporcie, że w 2024 roku zapotrzebowanie na gaz w skali globalnej wzrosło o 2,7 procent, czyli o 115 mld m³. Wzrost był w dużej mierze wspierany przez przemysł i sektor energetyczny, które odpowiadały za około 75 procent wzrostu. Planowanie inwestycji przemysłowych wymaga uwzględnienia długoterminowej roli błękitnego paliwa w gospodarce.

Eksperti Międzynarodowej Agencji Energii uważają, że bez dalszych inwestycji w złoża, świat trafiłby z globalnego bilansu ropy naftowej równowartości łącznej produkcji Brazylii i Norwegii. Gdyby do tego doszło, globalna równowaga energetyczna zostałaby zachwiana. Prawie 90 proc. inwestycji w upstream rocznie jest przeznaczane na kompensację strat w podaży na istniejących złożach, a tylko niewielka część inwestycji w poszukiwania i wydobycie ropy naftowej i gazu jest wykorzystywana do zaspokojenia wzrostu popytu. IEA wzywa więc sektor naftowy do inwestycji. I jasno mówi, że wydatki z tym związane mogą być ogromne. Dla utrzymania obecnego poziomu produkcji do 2050 roku, świat musi inwestować aż 540 miliardów dolarów rocznie w poszukiwania ropy i gazu.

Podobne wnioski wynikają z raportów takich firm jak KPMG („Energy transition investment outlook: 2025 and beyond”), McKinsey „Global Energy Perspective 2025” czy Deloitte „2025 Oil and Gas



Industry Outlook”. Zdaniem analityków branża musi dalej inwestować w węglowodory i balansować pomiędzy transformacją energetyczną a dalszą rozbudową infrastruktury wydobywczej oraz transportowej ropy i gazu, by zapewnić bezpieczeństwo energetyczne w czasach niestabilności geopolitycznej.

Popyt krajowy też będzie rósł

Szerokie zastosowanie surowca w gospodarce, w połączeniu z zachodzącymi na rynkach procesami stabilizującymi sytuację, po zawirowaniach związanych rosyjską agresją na Ukrainę wskazują, że zużycie błękitnego paliwa w Polsce będzie rosło – z ponad 18 mld metrów sześciennych na koniec 2024 roku do nawet ponad 27 mld metrów sześciennych na początku lat trzydziestych.

Polska, dążąc do realizacji celów klimatycznych i zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego, kładzie coraz większy nacisk na budowę nowych bloków gazowych. Inwestycje w tego typu jednostki, takie jak te realizowane przez Orlen, są kluczowe dla zapewnienia płynnego i bezpiecznego przejścia na energię nisko- i zeroemisyjną. Elektrownie gazowe, działając jak most między węglem a OZE czy energią jądrową, dają czas na rozwój technologii magazynowania energii, które w przyszłości mogą przejąć rolę stabilizatorów. Obok

energetyki, w tym ciepłownictwa, kluczowym odbiorcą gazu pozostaje przemysł, zwłaszcza rafineryjny, petrochemiczny i nawozowy.

Gaz ważnym surowcem w przemyśle

Szacunki Międzynarodowej Federacji Nawozowej (International Fertilizer Association, IFA) mówią, że 60–70 procent światowej produkcji nawozów opiera się na gazie ziemnym i sytuacja ta nie zmieni się co najmniej do 2040 roku. Bez gazu zagrożone byłoby bezpieczeństwo żywnościowe i ciągłość dostaw w rolnictwie.

Gaz jest używany do wytwarzania wielu substancji chemicznych, jak etylen, propylen, czy metanol, ale też acetylen, cyjanowodór czy gaz syntezowy. Te związki są w dalszej kolejności wykorzystywane do produkcji tworzyw sztucznych, barwników i innych produktów. Gaz jest też używany w petrochemii, do produkcji związków chemicznych, także w procesach destylacji i krakingu ropy, w wyniku czego otrzymuje się między innymi benzynę, oleje smarowe, olej napędowy, asfalt i wiele innych produktów.

Z gazu korzysta przemysł farmaceutyczny, między innymi do przeprowadzania reakcji chemicznych, będących częścią procesu wytwarzania niektórych leków czy substancji aktywnych. Bez tego surowca trudno wyobrazić sobie także

branżę kosmetyczną. Etylen i propylen są bazą dla alkoholi, aldehydów i ketonów, które wykorzystuje się do produkcji rozpuszczalników, surfaktantów i emulgatorów – niezbędnych składników mydeł, detergentów oraz kosmetyków, takich jak kremy czy szampony.

Gaz jest ważny także w hutnictwie i przemyśle szklarskim, zapewnia bowiem wysoką temperaturę potrzebną do wytopu. Produkcja stali, cementu, szkła i ceramiki w dużej mierze zależy od stabilnych dostaw tego surowca. Innymi słowy, bez gazu trudno mówić o konkurencyjności wielu branż gospodarki i utrzymaniu tysięcy miejsc pracy.

Dywersyfikacja importu...

Przez lata w Polsce powstała odpowiednia infrastruktura – połączenia gazowe z sąsiadami, terminal LNG w Świnoujściu oraz podmorski gazociąg Baltic Pipe, który łączy złoża w Norwegii z krajowym systemem przesyłowym. Po oddaniu pływającego terminala FSRU w Zatoce Gdańskiej łączna przepustowość polskich instalacji regazyfikujących LNG wyniesie ponad 14 mld m³, co zapewni elastyczność dostaw dostosowanych do bieżącego zapotrzebowania.

Orlen, mając zawarte umowy na zakup surowca z dostawcami ze Stanów Zjednoczonych, z Kataru, ale też

z Norwegii posiada zdywersyfikowany portfel importowy. Dodatkowym elementem stabilizującym dostawy jest flota gazowców pozostających w dyspozycji Orlenu. Obecnie liczy ona sześć statków, a w niedalekiej perspektywie powiększy się o kolejne dwa.

...i wydobycie własne

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej energii.

Bezpieczeństwo energetyczne i rozwój lokalny

Wydobycie krajowe przynosi również wymierne korzyści

ekonomiczne dla samorządów. W 2024 roku Grupa Orlen z tytułu opłat eksploatacyjnych od wydobycia ropy i gazu oraz podatku od nieruchomości przekazała do budżetów samorządów ponad 200 mln zł. Środki te umożliwiają samorządom planowanie inwestycji w obszarze infrastruktury, edukacji, kultury czy sportu.

Wzrost i utrzymanie krajowego wydobycia gazu ziemnego na poziomie około 4 mld m³ szes. rocznie to odpowiedzialna inwestycja w zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego. Eksploatacja krajowych zasobów to także wymierne korzyści dla mieszkańców rejonów, gdzie działalność operacyjną prowadzi Grupa Orlen. Wydłużenie pracy na złożach to stabilne zatrudnienia dla lokalnej społeczności oraz źródło dochodu nie tylko dla samorządów, ale także partnerów biznesowych, w tym podwykonawców, często niewielkich firm, działających na regionalnym rynku. Grupa Orlen wykorzystuje wewnętrzne synergie, czego przykładem są np. badania geologiczne pod morskie farmy wiatrowe, wykonane przez spółki segmentu upstream, ale angażuje również wielu zewnętrznych wykonawców czy dostawców usług, w realizację dużych i często skomplikowanych przedsięwzięć. Dla firm zapraszanych do współpracy w myśl idei „local content”, udział w projektach Grupy Orlen nie tylko zapewnia stabilne przychody, ale pozwala też wzmacniać rynkową pozycję i budować specjalistyczne kompetencje, stanowiące impuls rozwojowy w dalszej ich działalności.

Dzięki nieustannie rozwijanym innowacjom, inwestycjom w nowe technologie oraz ogromnej wiedzy, krajowy segment poszukiwań i eksploatacji węglowodorów to branża perspektywiczna, z potencjałem do kolejnych odkryć. Strategia Orlenu jasno pokazuje, że krajowe i zagraniczne wydobycie, wsparte dywersyfikacją dostaw, w tym zwłaszcza LNG, będzie w najbliższych latach odgrywało istotną rolę w rozwoju energetyki, przemysłu i całej gospodarki.

dokończenie ze str. 8

ców Grzegorza Brauna, który moglibyśmy sobie budować na podstawie danych exit polowych.

Jaki to był obraz?

Wyborca Brauna z exit polli jawił nam się jako mieszkaniec wsi albo małego miasteczka, raczej ze wschodniej Polski, czyli najczęściej z województwa podkarpackiego, lubelskiego, względnie podlaskiego, może z małopolskiego. Raczej z wykształceniem średnim lub zawodowym, zarabiający poniżej średniej krajowej. A tu zobaczyliśmy ludzi o zupełnie innym profilu, którzy nie mieli żadnego problemu deklaracji poparcia dla Brauna. Tyle tylko, że oni nie przyszli do niego wyłącznie dla haseł antysemickich, to nie był element decydujący. Nie przyszli dla haseł antyukraińskich.

Oni przyszli do Brauna, bo są przerażeni wizją wojny. A to jest jedyny polityk, który mówi o tym, że wojna na Ukrainie to nie nasza wojna, że trzeba zaprowadzić pokój za wszelką cenę. Czy to jest narracja, którą suflują Rosjanie? Oczywiście, że tak! To jest dokładnie ta narracja, która płynie z Kremla. Ale stopień zagrożenia, jaki ludzie odczuwają - jakaś część oczywiście, bo nie mówimy o wszystkich Polakach, którzy w ten sposób reagują - jest wystarczająco duży, żeby Grzegorz Braun walczył o dwucyfrowy wynik, przynajmniej na razie, w sondażach. Jest więc spora grupa Polaków przez tę narrację w jakiś sposób ujęta, zainteresowana nią, kupuje przekaz Brauna, bo dla nich, spośród tych wielu zagrożeń, które jawią się w rzeczywistości, zagrożenie wojną jest najpoważniejsze.

Pokój w Ukrainie albo zawieszenie broni zmieniłoby poparcie dla Konfederacji, Grzegorza Brauna, Prawa i Sprawiedliwości?

Zgadzam z opinią prof. Sławomira Sowińskiego, który mówi, że ostudzenie sytuacji na Wschodzie, inaczej rzecz biorąc zawieszenie broni albo jakaś forma nawet zgniłego pokoju na Ukrainie, będą stanowiły problem dla radykalnej prawicy, która wiele zainwestowała w nastroje antyukraińskie i antywojenne. Mam na myśl nie tylko stwierdzenie: „Pokój za wszelką cenę”, ale też „To nie nasza wojna”, więc całą tę narrację, która stanowi jeden z bardzo poważnych filarów, na których czy to Prawo i Sprawiedliwość, czy to Braun, czy to Konfederacja budują swoje poparcie. Zgadzam się z opinią prof. Sowińskiego, że zakończenie walk na Ukrainie



Duma: Konfederacja jest partią ludzi młodszych, natomiast PiS jest partią ludzi starszych. I unaocznili to wyniki głosowania w I turze wyborów prezydenckich

będzie przyczynkiem do pewnego kryzysu dla tych ugrupowań.

Ta sytuacja na prawicy sprawa, że coraz więcej mówi się o walce frakcyjnej w samym Prawie i Sprawiedliwości? Właśnie pojawiły się informacje, że frakcja Mateusza Morawieckiego jest na wojnie z frakcją tak zwanych maślaczy, wiadomo, że ludzie Morawieckiego nie przepadają za zwolennikami Ziobry. Istny kocioł, tam się gotuje! To wynik tego, że poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości spada, że PiS nie jest już hegemonem po prawej stronie sceny politycznej?

Myślę, że to wbrew pozorom są trochę informacje z życia chrząszczy. To, co się dzieje w PiS-ie w zakresie walk frakcyjnych, to nie są informacje, które angażują wyobraźnię milionów Polek i Polaków. To raczej problem pewnych napięć wewnętrznych. Ale jest inny element, który na pewno PiS-owi wizerunkowo nie pomaga.

Jaki?

To, że działania Waldemara Żurka i też narracja narzucana przez Donalda Tuska zmusza Jarosława Kaczyńskiego i PiS do obrony Zbigniewa Ziobry. Zbigniew Ziobro to jest polityk, który nie cieszy się specjalną sympatią w Polsce. Co

więcej, nie najlepsza opinia czy nie najlepszy stosunek, czy wprost negatywny stosunek do niego nie jest tylko i wyłącznie domeną wyborców koalicji 15 października. Jest całkiem spora grupa osób sceptycznych wobec Ziobry i jego poczynań jako ministra sprawiedliwości, które są jednocześnie wyborcami Prawa i Sprawiedliwości, Konfederacji czy Grzegorza Brauna, czego skrajnym przykładem są transparenty na stadionach, które jeszcze pół roku temu uderzały w Trzaskowskiego, a dzisiaj krytykują Ziobrę.

Czyli Ziobro to kłopot dla PiSu?

To duże obciążenie dla Prawa i Sprawiedliwości, bo nawet jeśli Ziobro nie powoduje samych spadków, to na pewno uniemożliwia odbudowę poparcia, czy tamowanie tej ucieczki wyborców Prawa i Sprawiedliwości do Brauna czy do Konfederacji. Bo też, żebyśmy mieli świadomość, o jakich odpływach mówimy - na początku wspomniałem o tym, że prawie dwa miliony głosów stracił Nawrocki w stosunku do wyborów sejmowych. Natomiast wiemy mniej więcej z badań jak wielu wyborców Prawa i Sprawiedliwości odpłynęło do Konfederacji i do Grzegorza Brauna.

Jak wielu?

Co czwarty wyborca PiS-u.

To bardzo dużo!

To megadużo, to jedna czwarta, to dwadzieścia pięć procent. Dwa dziesiąta pięć procent wyborców Prawa i Sprawiedliwości z roku 2023 roku jest dzisiaj w gronie wyborców Konfederacji i Grzegorza Brauna.

Zostając jeszcze przy walkach frakcyjnych w Prawie i Sprawiedliwości może są one związane, nie wypominając nikomu wieku, peselem Jarosława Kaczyńskiego. Przecież wiadomo, że za jakiś czas i być może nie tak daleki, będzie musiał oddać władzę. Może toczy się walka o przywództwo na prawicy? Widać, że Karol Nawrocki też chce po nie sięgnąć.

Są dwa główne powody tej walki wewnętrznej w PiS-ie. Karola Nawrockiego wyciągnąłby poza nawias równania walki o przywództwo. Karol Nawrocki jest prezydentem RP i nie umiwn sobie wyobrazić, żeby nagle został liderem jakiegoś ruchu politycznego ze względu chociażby na fakt, że trudno prowadzić taką działalność z Pałacu Prezydenckiego. W każdym razie nie udało się to ani Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, ani Lechowi Wałęsie. Być może jestem człowiekiem małej wiary, ale uważam, że Karolowi Nawrockiemu też może się to nie udać. Natomiast to, co się dzieje w Prawie i Sprawiedliwości, odbywa się na dwóch poziomach. Po pierwsze jest to walka, która trochę abstrahuje od wieku Jarosława Kaczyńskiego, a raczej zasadza się na tym, że w 2027 roku jest

duża szansa na przejęcie władzy przez jakąś koalicję partii prawicowych, a wtedy to Jarosław Kaczyński będzie wskazywał tego, kto zostanie premierem. Więc jest to walka o łaski u prezesa i o to, co prezes powie. Czy to może Przemek będzie premierem, a może to Mateusz, a może Jacek. Widać, że w tej kwestii ferment sieje sam Jarosław Kaczyński w myśl zasady: dziel i rządź, której z powodzeniem trzyma się od lat. I to jest pierwsza płaszczyzna tych wewnętrznych tarć. Druga płaszczyzna oczywiście jest ta, o której pani wspomniała, czyli walka o schedę po Jarosławie Kaczyńskim, która wcale nie jest taka oczywista, bo zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość nie są samodzielnymi bytami, są zapleczeniem dla dwóch dominujących liderów. To znaczy - bez swoich liderów te partie wiedną i Prawo i Sprawiedliwość będzie miało problemy z przetrwaniem jako jednolite środowisko polityczne - a nie jest jednolite, bo rozmawiamy o walkach frakcyjnych - jeżeli Jarosław Kaczyński zdecyduje się na odejście z polityki. Prawo i Sprawiedliwość jest dość specyficznie zbudowane. Abstrahuje od spraw prawno-statutowych, to Jarosław Kaczyński jest zwornikiem dla wszystkich procesów, które toczą się w Prawie i Sprawiedliwości: politycznych, programowych, personalnych. Te wszystkie rzeczy przechodzą przez Jarosława Kaczyńskiego, nie ma dla nich innej ścieżki. Kaczyński jest sercem, krwiobiegiem Prawa i Sprawiedliwości. Jeśli wyłączymy serce, to obieg ustaje, a pacjent umiera.

Czyli myśli pan, że PiS może się rozpaść po odejściu Jarosława Kaczyńskiego?

Tak, uważam, że to jest najbardziej prawdopodobny scenariusz, z zaznaczeniem - scenariusz. Być może jest ktoś, kto jest w stanie objąć skutecznie tę władzę, tyle tylko, że jeszcze go nie widzimy. Na dzisiaj jednak - żadna z tych osób, które walczą o to przywództwo, póki co, nie spełnia tych kryteriów.

Widać wyraźnie nie tylko walki frakcyjne w PiS-ie, ale konflikt między politykami PiS-u a Konfederacją, zwłaszcza Sławomirem Mentzenem. To konflikt rzeczywisty, czy jakaś polityczna gra?

Myślę, że to jest rzeczywisty konflikt, który wynika z jednej strony z niecierpliwości, a z drugiej strony z frustracji. Niecierpliwości Sławomira Mentzena, który bardzo chciałby już zająć miejsce lidera opozycji i frustracji polityków PiS-u, którzy nie są w stanie pozbyć się tego zagrożenia, jakim jest Konfederacja. Mówiłem wcześniej o PJN-ie, mówiłem wcześniej o Solidarnej Polsce - ci wszyscy rywale byli w pewien sposób łatwi do ogrania i do zduszenia. Tymczasem okazuje się, że Konfederacja jest wyjątkowo odporna. Niezależnie od tego, ile razy politycy PiS wymierzają Konfederacji, ona zdaje się być na to odporna. Poparcie jej nie spada, wyborcy dalej chcą na nią głosować. To oczywiście jest też napędzane pewnym konfliktem pokoleniowym, który wyraźnie rysuje się między PiS-em a Konfederacją. Konfederacja jest partią ludzi młodszych, nie młodych tylko i wyłącznie, ale młodszych. Natomiast Prawo i Sprawiedliwość jest partią ludzi starszych. I bardzo ładnie unaocznili to wyniki głosowania w I turze wyborów prezydenckich, kiedy wśród najmłodszych wyborców wygrał Sławomir Mentzen i nie wygrał wyłącznie po prawej stronie sceny politycznej, wygrał całą rywalizację. Natomiast Sławomir Mentzen nie miał czego szukać wśród wyborców sześćdziesiąt plus. Problem PiS-u polega na tym, że z biologicznego punktu widzenia przyszłość należy do wyborców młodych.

Myśli pan, że ten konflikt między PiS-em a Konfederacją będzie się pogłębiał?

Oczywiście, że tak. On już dzisiaj jest bardzo zaogniony, a będzie wzrastał w miarę rosnących problemów Prawa i Sprawiedliwości, wraz z frustracją wynikającą z niemożności odzyskania poparcia. Bo co widzimy dzisiaj? W poniedziałek okazało się, że prezes Kaczyński wspólnie z Tobiaszem Bocheńskim i Patrykiem

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Jakim ogłosili inicjatywę wejścia na uniwersytety w stylu Charliego Kirka. On prowadzi taką akcję w Stanach Zjednoczonych, która nazywała się „Prove Me Wrong” – jeździł na uniwersytety, na których przeważała młodzież lewicowo-liberalna. Próbował z tymi młodymi ludźmi „dyskutować”, z dyskusją nie miało to zresztą nic wspólnego, Kirk raczej zakrzykiwał swoich przeciwników, ale to nieważne. W każdym razie PiS próbuje sięgnąć po młodsze pokolenie. Tylko jak żałośnie to wygląda, kiedy sięga po nie Patryk Jaki.

Patryk Jaki jest stosunkowo młody.

Tak, tylko że Patryk Jaki jest w polityce dosyć długo i w zestawieniu z Sławomirem Mentzenem wypada słabo, niczego nowego nie wnosi. Nie mówiąc już o kontekście, a on jest taki, że Jarosław Kaczyński mówi: „Ja tu, proszę państwa, przyprowadziłem ze sobą Patryka Jakiego, bo on teraz będzie przekonywał do naszych poglądów studentów”. Wygląda dosyć żałośnie, szczerze mówiąc. Nie sądzę, żeby Patryk Jaki miał możliwość odbicia młodych ludzi dla Jarosława Kaczyńskiego, Sławomirowi Mentzenowi i Krzysztofowi Bosakowi.

Poparcie dla PiS-u będzie cały czas spadać i ten odpływ będzie coraz większy?

To, nad czym ja się zastanawiam, to gdzie jest granica tych spadków. Bo z jednej strony w CBOS-ie widzimy, że PiS może mieć nawet dwadzieścia procent poparcia. Tam jest duża grupa niezdecy-

dowanych, ale zostawmy te metodologiczne rozważania, skupmy się na wartościach. Mamy więc dwadzieścia procent w CBOS-ie, w IBRIS-ie dwadzieścia pięć. To są bardzo alarmujące liczby. Przypominę, że w czasie duopolu najsłabsze poparcie Prawa i Sprawiedliwości w wyborach wyniosło 23 procent i to było w wyborach samorządowych (2010), gdzie generalnie duże partie wypadają słabszej. Tymczasem dzisiaj sondaże nie odnoszą się do wyborów sejmikowych, tylko do wyborów sejmowych, czyli teoretycznie Prawo i Sprawiedliwość powinno być silniejsze. Jaki jest kontekst tego, o czym mówię, czyli tych dwudziestu czy dwudziestu pięciu procent poparcia dla PiS? Kontekstem jest taki, że jeszcze parę miesięcy temu czołowi politycy PiS, w tym Adam Bielan, mówili o tym, że PiS będzie miał czwórkę z przodu, to znaczy, że będzie miał ponad czterdzieści procent poparcia. Jeśli zestawimy sobie te zapowiedzi i fakty, to obraz jest, jak mówiłem wcześniej, dosyć żałosny.

A pana zdaniem gdzie jest ta granica?

Uważam, że ta granica wytyczona na poziomie minimalnym to mniej więcej dwadzieścia trzy procent procent. Tyle tylko, że to rozpędzony proces, bo z jednej strony rośnięcie poparcie dla Grzegorza Brauna i to jest największe zagrożenie dla PiS-u, a z drugiej strony utrwala się poparcie dla Konfederacji, bo na razie Konfederacja nie walczy o nowego wyborcę, tylko raczej o utrwalenie tego, co już teraz ma. Być może później będzie

się zajmowała dalszym rozwojem, sięganiem po nowych zwolenników. Widać tu pewną reakcję łańcuchową. Na to nakłada się narracja obozu władzy, bo wyraźnie widać, że Donald Tusk, kieruje uwagę wszystkich obywateli na Grzegorza Brauna, wskazując go jako faceta, który jest sumą wszystkich strachów, rozsądnikiem najgorszych idei prorosyjskich. Jednocześnie ustawia Grzegorza Brauna i Karola Nawrockiego jako swoich głównych przeciwników. Skutkiem tego pozycja Jarosława Kaczyńskiego jako głównego antagonisty, który jak sobie już powiedziałeliśmy, jest jednak mimo wszystko głównym zaszobem swojej partii - słabnie. I jeżeli patrzymy sobie na ten dolny poziom, to dwadzieścia parę procent wydaje się tym, poniżej czego Prawo i Sprawiedliwość nie powinno spaść. Natomiast nie wiem, czy ma się z czego cieszyć, że taką granicę posiada, bo np. dwadzieścia trzy procent w następnych wyborach oznacza, że sumaryczne poparcie Grzegorza Brauna i Konfederacji będzie wyższe niż poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości.

Dobrze, politycy PiS mówią otwarcie, że dopuszczają możliwość koalicji z Grzegorzem Braunem...

Zero zaskoczeń.

Ale czy wyobraża pan sobie koalicję PiS-u i Konfederacji Mentzena?

Oczywiście, że tak. Nie wiem za bardzo, jakbym miał sobie ją wyobrazić w sensie programowym. Natomiast z punktu widzenia politycznego abso-

lutnie jestem w stanie sobie taką koalicję wyobrazić: jestem w stanie sobie wyobrazić Konfederację wchodzącą do rządu, jestem w stanie sobie wyobrazić Konfederację wspierającą rząd mniejszościowy. Wszystkie opcje są na stole, bo wydaje się też, że Jarosław Kaczyński potrafi się „wznieść ponad aktualne podziały”. Z jednej strony mówił, przed zawiązaniem z nim koalicji, że Lepper jest rosyjskim agentem, że jego pozycja w polskiej polityce to jakaś aberracja. A jednak potem z Lepperem i z Giertychem stworzył rząd. Więc te prztyczki, które teraz sobie panowie nawzajem fundują, wcale nie wykluczają późniejszej współpracy. Szczególnie, że bez zawarcia takiej koalicji korzystanie z fruktów władzy jest raczej niemożliwe, a dla Jarosława Kaczyńskiego ze względu na wiek być może to ostatnia szansa, żeby móc współuczestniczyć w sprawowaniu władzy.

Myśli pan, że za dwa lata będziemy mieli rząd prawicowy?

Gdybyśmy rozmawiali w czerwcu albo nawet w lipcu, to powiedziałbym - zdecydowanie tak. Natomiast, ponieważ rozmawiamy pół roku później, po wyborach prezydenckich z jednej strony, a z drugiej strony jednak w obliczu bardzo wyraźnego kryzysu po prawej stronie, to powiedziałbym, że to nie jest wcale takie pewne. Zarówno jedna strona równania, czyli ta prawa, jak i ta lewa - od jednych i od drugich w równym stopniu zależy to, kto będzie rządził. Bo powiedzieliśmy

sobie o rywalizacji po prawej stronie, która jest absolutnie kluczowa, to znaczy - pogłębiające się rozbięcie i słabość PiS-u, a jednocześnie względnie silna propozycja zarówno Grzegorza Brauna, jak i Konfederacji ma określony wpływ na kształt następnego parlamentu. Te trzy partie razem, nawet jeśli miałyby sumarycznie większe poparcie niż druga strona, to ze względu na system wyborczy w Polsce może się okazać, że nie uzyskają większości w parlamencie. Wszystko będzie zależało od tego - i teraz przenosimy się na drugą stronę równania - w jakim szyku pójdą do wyborów ugrupowania od centrum w lewo, czyli Koalicja Obywatelska, czyli PSL, czyli Polska 2050 i dwie lewice. Prawdziwym koszmarem prawej strony sceny politycznej jest sytuacja, w której Donald Tusk na listy Koalicji Obywatelskiej zabiera PSL i zabiera niedobitki Polski 2050, bo taka koalicja jest w stanie pokusić się o trzydzieści osiem, może nawet o czterdzieści procent poparcia. I z drugiej strony lewica, mimo wszystkich kuksańców, które dzisiaj wymienia między sobą Nowa Lewica z partią Razem pójdą do wyborów razem zjednoczone interesem mandatomym, czyli interesem zdobycia większej liczby miejsc w Sejmie. One mogą liczyć na dosyć stabilne poparcie na poziomie jedenastu procent, bo kiedy popatrzymy sobie na wybory w ciągu ostatniej dekady i nawet kawałeczek wcześniej, to takim poparciem cieszy się szeroko rozumiana lewica w Polsce. Takie szyk wyborczy daje

większość w parlamencie i to jest koszmar Jarosława Kaczyńskiego czy koszmar prawej strony sceny politycznej, chociaż głównie Jarosława Kaczyńskiego, bo Konfederacja ma jeszcze czas.

A jakie jest marzenie Jarosława Kaczyńskiego?

Że wszyscy idą do wyborów osobno. I wtedy PSL może przekroczyć, może nie przekroczy progu wyborczego, tak czy tak, nawet uzysk mandatuowy będzie marny. Koalicja Obywatelska nie będzie miała trzydziestu ośmiu, czterdziestu procent poparcia, tylko będzie miała pewnie trzydzieści pięć, może trzydzieści sześć, a może trzydzieści cztery, czyli miejsc w Sejmie będzie mniej. A lewica? A wiadomo, kto z nich przekroczy próg wyborczy? Jest jeszcze Polska 2050, co do której istnieje dzisiaj pewność, że progę wyborczego nie przekroczyła. I mamy w takim razie taką oto sytuację, w której kolejne zmarnowane głosy po lewej stronie sceny politycznej dają premię prawej stronie. To jest rewelacyjna wiadomość dla Jarosława Kaczyńskiego. Dlatego wbijanie klina między partię Razem i Nową Lewicę przez Prawo i Sprawiedliwość jest absolutnie racjonalne, jak również próba podzielenia albo takiego szachowania PSL-u, żeby przypadkiem w żadną koalicję z Tuskiem Kosiniak nie wszedł, także jest absolutnie racjonalne. Prezes liczy, że te zabiegi przyniosą oczekiwany efekt, a jeśli nie, z czego też doskonale zdaje sobie sprawę, to w 2027 roku na kolejne cztery lata PiS usiądzie w ławach, które w Sejmie zajmuje opozycja.

REKLAMA

1811254655

SEZON STYLU

Skechers

SKECHERS SLIP-INS

CONTOUR FOAM

FOTOkomentarz tygodnia

10 GRUDNIA,
SZWECJA

Właśnie zakończyły się uroczystości związane z wręczeniem Nagrody Nobla. Całość ma niezwykle szlachetną, wzniosłą i rozbudowaną oprawę. Wręczenie nagród co roku składa się z kilku faz. Na zdjęciu widzimy laureatów i szwedzką rodzinę królewską podczas ceremonii w Sztokholmskiej Sali Koncertowej. Po części oficjalnej wszyscy przenieśli się jeszcze do Sali Błękitnej sztokholmskiego ratusza na oficjalny bankiet. Co roku bierze w nim udział dokładnie 1250 osób. Tak wygląda współczesna, merytoryczna arystokracja

FOT. PAP/EP/ANDERS WIKLUND



8 GRUDNIA, WIELKA Brytania. Przywódcy Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Francji rozmawiali w Londynie o planie pokojowym dla Ukrainy. Spotkanie odbyło się tuż po ogłoszeniu lekceważącej wobec Europy strategii USA. Mimo to europejscy liderzy ciągle nie potrafili mówić jednym głosem



8 GRUDNIA, ORBITA POZAZIEMSKA. Zdjęcie Gdańska wykonane przez satelitę Piast. To pierwszy wojskowy satelita rozpoznawczy, który został zbudowany w Polsce i wyniesiony na orbitę

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE



12 GRUDNIA, MEKSYK. Uczestnicy pielgrzymki do Matki Bożej z Guadalupe. W ten sposób upamiętniane są objawienia z 1531 r. Jak zwykle w Meksyku, całość ma niezwykle kolorowy, barwny wymiar

FOT. PAP/EP/HILDA RIOS

PULS

#194

Życie z nosem w telefonie. Codziennie spędzamy w internecie kilka godzin. Niezależnie od wieku Str. 16



Arlena Sokalska

SERIAL NUDNY, ALE AKTORZY
GRAJĄ DOBRZE

Ten serial ma już kolejny sezon i chyba właśnie zmierzamy do finału, który zakończy się politycznym „cliffhangerem” zmuszającym nas do tego, byśmy śledzili dalszy rozwój akcji. Mowa o rozmowach „pokojowych” między Stanami Zjednoczonymi, Ukrainą i Rosją. I tym razem nic z nich nie wyniknie, bo wynikać nie może, ponieważ jedna ze stron najzwyczajniej w świecie pokoju nie chce. Mowa nie o Ukrainie, która pokoju chce, ale nie na warunkach kapitulacyjnych, a tego chciałaby z kolei Rosja.

Donald Trump ciśnie w ostatnich dniach dość ostro na Ukrainę, ale ta nauczyła się grać w tę grę. Po pierwszej porażce, jaką Zeleński poniósł w lutym tego roku w Gabinetie Ovalnym (choć sympatia widzów europejskich była raczej po jego stronie), nauczył się on, że nie może się otwarcie sprzeciwiać, tylko przytakiwać i robić swoje. Jak to ujął jeden z analityków - jak w tej anegdocie: „tak, tak, lekarz kazał przytakiwać”.

Oto przykład. Trump domaga się przeprowadzenia w Ukrainie wyborów prezydenckich, bo „ich dawno nie było”. Nie było, bo konstytucja tego kraju zabrania przeprowadzania wyborów w czasie stanu wojennego, a ten trwa, bo rosyjska inwazja się nie skończyła. Ale Zeleński jest już znacznie bardziej przebiegły. Ogłasza, że oczywiście zorganizuje wybory, nawet polecił Verchownej Radzie (ukraiński Sejm) przygotowanie odpowiednich ustaw. Ale przy okazji powiedział - i to jest logiczne - że oczekuje od partnerów zagranicznych zapewnienia bezpieczeństwa komisjom, głosującym i obserwatorom zagranicznym. Nic takiego się nie wydarzy, więc wbrew temu, co można przeczytać w niektórych mediach, żadnych wyborów w najbliższym czasie nie będzie. Inna sprawa, że nawet małe dzieci w Ukrainie wiedzą, że wyborów nie da się przeprowadzić w krótkim czasie z wielu powodów, ale wśród nich jest i ten, że należałoby umożliwić głosowanie wszystkim upoważnionym. A wśród nich są żołnierze na froncie ciągnącym się przez ponad tysiąc kilometrów oraz Ukraińcy przebywający za granicą. Żadne konsulaty nie byłyby w stanie obsłużyć takiej liczby głosujących.

Zatem żadnych wyborów w najbliższym czasie nie będzie, choćby nagłówki w mediach całego świata głosiły co innego.

Zeleński gra w grę narzuconą przez Trumpa całkiem udanie. Z kolei Putin gra w swoją grę. Ciągnie czas. Sprzeczne komunikaty, suflowanie Trumpowi i jego toczeniu coraz to nowych, pogrążających Ukrainę tez. To choćby nieprawdziwe informacje o zdobyciach terytorialnych na froncie, czy kolejne już próby delegitymizacji ukraińskich władz w oczach całego świata. Temu służy suflowanie tez o braku demokracji w Ukrainie i np. wydanie listów gończych (z powodów znanych tylko na Kremlu) za całym ukraińskim ośrodkiem władzy z prezydentem Zeleńskim, szefem wywiadu wojskowego Kirylem Budanowem oraz głównodowodzącym ukraińskim Siłom Zbrojnym gen. Ołeksandrem Syrskim i wieloma innymi osobami. Poza Europą, na tzw. Globalnym Południu to kupią.

Z kolei niektórzy nasi analitycy, politycy, byli politycy, publicyści grzmia z oburzeniem, że w tych rozmowach, w tym serialu nie ma Polski, nasi nie grają głównych ról. A może to i lepiej? A może na tym polega gra naszych dyplomatów, by w tym nie uczestniczyć? Bo gdyby doszło jednak do takiego nacisku na Ukrainę, że coś w rodzaju kapitulacji podpisać jednak by musiała, to lepiej - z wielu powodów - by nas w tym ostatnim odcinku tego pokojowego serialu nie było.

Zwłaszcza że byłby on zapowiedzią kolejnej serii - czyli nowej wojny rozpoczętej prędzej czy później przez Rosję.

Adam Bula

MARIANNA. OPOWIEŚĆ WIGILIJNA
W ERZE SZPONCENIA

Sporo się dzieje ostatnio i u nas, i na świecie, ale bez wątplenia bohaterem dnia jest Marianna Schreiber, częstująca swoich fanów na socialach zdjęciem, na którym odbiera nowe auto marki BMW. Takie BMW, co nie wygląda na tanie. Właściwej wagi temu wydarzeniu nadaje podobny post Marianny z września. Tam widać ją na tle skromniejszego autka, a napis głosi: „Wyobraź sobie, że stać Cię na porządne BMW, ale wolisz jeździć skromnie. To właśnie ja. Wolę tę różnicę wpłacać na Caritas, dzięki któremu jako dziecko jeździłam na kolonie”.

Zupełnie obok miga nam, głośny swoimi wypowiedziami w ostatnich dniach, poseł PiS Jacek Sasin, gardłujący na szalone pomysły ekologów, chcących dla psów lepszych warunków niż dla ludzi. Więc Sasin - podobnie jak reszta PiS - popiera weto pana prezydenta do ustawy łańcuchowej. Oczywiście zupełnie nie przeszkadza mu fakt, że duże kójce - obowiązkowe - to jest przepis jeszcze ze słynnej „piątki dla zwierząt” PiS, za którą obywatel Sasin głosował w 2020 r.

U Sasina przy okazji pojawił się dużo ciekawsz wątek, bo na pytanie, czy ma psy, odpowiedział: „żona ma dwa”. Czujecie tę ściemę. Facet ma żonę i dwa psy i mówi, że te dwa psy ma żona!!! Tego się nie da obronić, no chyba że tam żon albo domów jest więcej. Ale oczywiście nie będziemy się w prywatność posła zagłębiać, nie zrównujemy go też do poziomu ekshibicjonistki Marianny. To znaczy i tak ustawimy ich na jednym poziomie, ale to dopiero na koniec.

Bo z Marianną jest tak, że ta niepoprawna atencjuszka wykonała przez ostatnie lata dużą pracę nad rozpoznawalnością. Przynajmniej biorąc pod uwagę, że startowała z niezbyt dogodnej pozycji ledwie żony umiarkowanego lotnego posła PiS.

Za tym, z kim i jak Marianna jest w epoce post-schreiberowej, nadążają już tylko profile ściśle „pudelkowe”. Zauważyliśmy tylko przypadek, że kogoś tam ostatnio porzuciła, bo wróciła do domu i w sypialni nie znalazła swojego faceta, tylko trzy obce kobiety, w tym dwie ciemnoskóre (sorry, nie dosłuchałem ciągu dalszego).

Nie jestem też pewny, czy to ten sam facet, co został rzucony po niezbyt delikatnej sugestii Marianny, że ona „swoje potrzeby ma”. No w każdym razie teraz (tzn. do wczoraj) jest wolna i na etapie szukania ideału dla trwałego, chrześcijańskiego i tradycyjnego związku.

Bardziej nas bowiem interesuje polityczny profil Marianny, ponieważ śmiało sięgnęła ostatnio do socialowego nurtu „kobiet prawicy”, promujących swoje konserwatywne na rolę kobiety poglądy. Prekursorem był tu profil nazwany po prostu „kobiety prawicy”, ale gigantyczna głupowatość zamieszczanych tam treści spowodowała, że inicjatywa szybko została zabita śmiechem.

Marianna, dla której potencjał występów w klatce już się trochę wyczerpywał, dostrzegła w tym szansę dla siebie. Śluszenie kombinując, że łzawe, konfiarskie klimaty pod pryszczatych prawników pójdą lepiej, jak opakuje się je w jej żywe i energiczne ciało, z którego widać zwykle głównie biust.

W każdym razie poglądy Marianny na dzisiaj są następujące - przytaczam bez skrótów dla ich wyjątkowej urody (poglądów, nie cycków).

„Prawdziwa kobieta powinna: 1. Dbać o swojego mężczyznę 2. Ugotować mu obiad 3. Uprasować mu koszulę 4. Nie strzelać fochów, gdy wraca zmęczony z pracy 5. Zadbać o dzieci 6. Wspierać w sukcesach 7. Liczyć się z jego zdaniem 8. Dać się mu prowadzić 9. Być zupełnie niezależna, ale pokazywać mu jednocześnie, że bez niego to nic i nigdzie 10. Okazywać mu zainteresowanie 11. Nie oglądać się za innymi 12. Być silną, ale czasem uległą 13. Być tylko jego. Tak, napisałam to bo sama taka jestem”.

Jak zauważyłem już na wstępie, sporo się ważnych rzeczy dzieje i u nas i na świecie, ale się nimi nie zajmujemy, zajęci śledzeniem przygód kolejnych Marianek. A jeśli już ktoś się nad ważnymi tematami pochyla, to serwuje nam analizy na poziomie niewiele odbiegającym od tego, gdzie ona urzęduje.

No a co tu robi obok Marianny pocziwy Sasin? Bo - jak się to nie potoczy - za dwa lata Marianna zasiądzie obok niego w poselskich ławach - i - nie ludźmy się - zdobędzie więcej głosów. Bo stare, pocziwe wciskanie kitu przez udających powagę polityków przegrywa dziś na całej linii ze szponcieniem na maksa.

I tak, ja też poznałem to „młodzieżowe słowo roku” dopiero wczoraj.

Elon Musk to oczywiście miliarder i innowator, ale też myślę, że zwariowany ekscentryk, który postanowił wprowadzać świat w chaos. Jego weekendowe wpisy między innymi o tym, że Unia Europejska powinna się rozpaść albo zestawianie faszystowskiej flagi z flagą unijną, to nic innego jak narracja Kremla, o której trzeba jasno mówić

PKO Bank Polski: Budujemy bank marzeń, jesteśmy blisko klientów

Ponad 1,1 tys. oddziałów i agencji na terenie Polski świadczą o sile PKO Banku Polskiego i dążeniu do pogłębiania relacji z klientami. Jako lider sektora bankowego w dobie cyfryzacji bank pamięta o tym, jak mimo to ważny jest osobisty kontakt z doradcą.

Tylko w samym regionie warszawskim PKO Bank Polski ma sieć 118 placówek. Inwestuje w ich unowocześnienie, by razem z profesjonalną obsługą zaproponować klientom przestrzeń edukacyjną, strefy spotkań i urzędzenia samoobsługowe. Inwestując w nowoczesne oddziały, nie tylko dba o komfort i bezpieczeństwo klientów, ale również o rolę placówek jako miejsc spotkań i wsparcia lokalnych społeczności – to element strategii PKO Banku Polskiego w budowaniu odporności społecznej i edukacji finansowej.

W ogólnopolskiej sieci ponad 3 tys. bankomatów (prawie 340 w samym regionie warszawskim) ponad połowa umożliwia również wpłaty. Te usługi są w większości darmowe dla tych, którzy mają rachunki w PKO Banku Polskim.



– To klient ci decyduje, w jakich sprawach wolą spotkać się z doradcą w placówce

bankowej. Zapewniamy im bezpieczeństwo i komfort wszystkich form kontaktu – podkreśla Katarzyna Cał, dyrektorka Regionu Bankowości Detalicznej PKO Banku Polskiego w Warszawie. – Nawet jeśli większość czynności można wykonać zdalnie, obserwujemy, że bezpośredni kontakt z doradcą jest niezwykle istotny. Dotyczy to zwłaszcza zagadnień wymagających wyjaśnienia, takich jak kredyty hipoteczne czy planowanie emerytalne. Równie ważną rolę naszych doradców jest edukacja klientów w zakresie świadomego oszczędzania i planowania finansowego – umiejętności te są kluczowe dla budowania odporności społecznej na zmiany gospodarcze i kryzysy. W ten sposób wspie-



ramy zarówno młodsze, jak i starsze pokolenia w podejmowaniu bezpiecznych decyzji finansowych i kształtowaniu stabilnej przyszłości – tłumaczy.

Już ponad 7,3 mln klientów PKO Banku Polskiego korzysta z kanałów zdalnych – aplikacji mobilnej iPKO i serwisu internetowego iPKO. To bezpieczne środowisko cyfrowe. Jeżeli klienci chcą poznać bankowość elektroniczną i potrzebują pomocy przy jej pierwszym uruchomieniu, mogą skorzystać ze wsparcia doradców w oddziałach.

Mają też do dyspozycji całodobową infolinię, a nawet mogą porozmawiać z wirtualną asystentką za pomocą chatu na stronie banku.

Spotkania regionalne PKO Banku Polskiego

Ogólnopolska sieć PKO Banku Polskiego obejmuje 881 oddziałów i 232 agencji. Dla ich pracowników oraz pracowników Spółek z Grupy Kapitałowej, we wszystkich regionach bank organizował jesienią spotkania, by porozmawiać o osiągnięciach i wyzwaniach na kolejnym miesiącu. W listopadzie takie spotkanie odbyło się

w regionie warszawskim, który obejmuje całą większą część województwa mazowieckiego. W wydarzeniu, które zorganizowano w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie wzięło udział ponad 350 pracowników PKO Banku Polskiego i spółek z Grupy Kapitałowej PKO.

Spotkania są przestrzenią do dyskusji o strategii i tym, jak zadbać o relacje z klientami. Uczestnicy spotkań analizują pozycję banku na rynku, omawiają najważniejsze wnioski i priorytety na kolejny rok. Spotkania są poświęcone także nowym rozwiązaniom, które uproszczą pracę w oddziałach i oszczędzą czas doradców, aby mogli doskonalić się i w efekcie dać jeszcze lepsze wsparcie klientom. Ułatwieniem w ich pracy jest automatyzacja wielu procesów i zadań.

– Spotkanie w Warszawie było dla nas wyjątkową okazją do bezpośredniego kontaktu z zespołami z całego regionu i podsumowania dotychczasowych osiągnięć. To był czas pełen energii, inspirujących dyskusji i konkretów. Cieszymy się, że wszyscy pracownicy angażują się w realizację strategii

i widzą efekty swojej pracy – zarówno w bankowości detalicznej, jak i korporacyjnej. Takie spotkanie, jak to także przestrzeń, w której omawiane są inicjatywy wspierające lokalne społeczności. Strategia PKO Banku Polskiego zakłada nie tylko rozwój bankowości detalicznej i korporacyjnej, ale również wzmacnianie odporności społecznej m.in. poprzez działania edukacyjne czy współpracę z regionalnymi partnerami – podkreśla Katarzyna Cał.

Stabilne znaczenie oddziałów

Oddziały PKO Banku Polskiego od kilku lat przechodzą istotną transformację technologiczną i organizacyjną – do końca 2027 r. zostanie zmodernizowanych 600 placówek.

Wśród nowości wspierających obsługę klientów są m.in.:

- ✓ Tablety dla doradców – umożliwiają w pełni cyfrową obsługę klienta od prezentacji oferty po elektroniczne podpisanie umowy.
- ✓ Potwierdzanie transakcji w aplikacji mobilnej – przyspiesza proces i zwiększa bezpieczeństwo.

- ✓ Asysta doradcy w aplikacji – klient może rozpocząć proces samodzielnie, a w razie potrzeby skorzystać ze wsparcia pracownika oddziału.
- ✓ Stanowiska samoobsługowe – umożliwiają wykonywanie podstawowych czynności bankowych, np. przelewów, czy sprawdzenia salda.

Te rozwiązania łączą wygodę kanału cyfrowego z wartością bezpośredniego kontaktu z doradcą. To zgodne ze strategią banku, w której to klient jest na pierwszym miejscu, a bank jest blisko niego i stawia na nowoczesne, dostępne i przyjazne środowisko obsługi.

Fundacja PKO Banku Polskiego. Wsparcie projektów w całej Polsce

PKO Bank Polski to największy i najstarszy polski bank. A największy polski bank ma największe zobowiązania – nie tylko wobec akcjonariuszy, ale także społeczeństwa.

Jesteśmy jedną z nielicznych instytucji w kraju, która jest obecna w całej Polsce, w każdym powiecie. Chcemy, by nasze oddziały były

nie tylko punktem obsługi i sprzedaży, ale też centrami koordynacji lokalnej pomocy. Tam gdzie jest oddział PKO Banku Polskiego, tam też jest nasza odpowiedzialność za lokalną społeczność.

We współpracy z lokalnymi społecznościami bank wspiera jego fundacja – Fundacja PKO Banku Polskiego, budując programy społeczne i rozwijając sektor pozarządowy. Działa na trzech polach: kompetencje przyszłości, inkluzywny rozwój i odporność społeczna.

Przykładem takich działań są warsztaty „Od zagrożeń do działań”, które zorganizowano 7 listopada w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Podczas spotkania, w którym uczestniczyło blisko 40 liderów i liderów lokalnych organizacji społecznych, samorządów i instytucji, Fundacja – we współpracy z partnerami – stworzyła przestrzeń do rozmowy o odporności społecznej: wymiany doświadczeń i wiedzy oraz wspólnego wypracowywania scenariuszy działań wzmacniających wspólnoty na wypadek kryzysów. Wypracowane wspólnie wnioski wpłyną na kształt programów grantowych i wsparcia finansowego, które popłyną z fundacji do lokalnych społeczności w 2026 roku.



– Wiele kryzysów, takich jak ubiegłoroczna powódź na południu Polski, pokazały, że

odpornego społeczeństwa nie da się zbudować wyłącznie odgórnie, z poziomu władz centralnych. Równie ważna jest praca u podstaw – z lokalnymi społecznościami, instytucjami i liderami. To oni najlepiej wiedzą, jakie są największe lokalne wyzwania, potrzeby i zasoby. To od ich współpracy zależy sukces w walce z kryzysami. Stąd pomysł na te warsztaty – nasza Fundacja stara się budować siłę polskiego społeczeństwa poczynając od jego najmniejszych, ale kluczowych elementów – społeczności lokalnych – mówi Maciej Kuziemski, prezes Fundacji PKO Banku Polskiego.

Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Tu robimy zakupy, tu szukamy informacji, rozrywki, przyjaciół. Mamy ulubione platformy, ulubionych youtuberów, swoich faworytów na TikToku. Co ciekawe, także seniorzy nie boją się technicznych nowinek i coraz chętniej surfują po wirtualnym świecie, spędzają w internecie prawie tyle samo czasu co młodzi

Dorota Kowalska

Z NOSEM W TELEFONIE, CZYLI POLAKÓW ŻYCIE W SIECI

O tym, że bez internetu nie ma życia, wiedzą nawet małe dzieci. Kilka historii zasłyszanych niedawno. Kolega: Znajomy wynajmuje mieszkanie trzem studentom, każdy ma swój pokój, wspólna kuchnia, no wiecie. Chodzi tam co jakiś czas i naprawia usterki: bo a to kran przecieka, a to pralka nie pierze, a to w kuchni coś trzeba przestawić. Poszedł pewnego dnia, już nawet nie pamiętam po co, w każdym razie musiał przepiąć kabel internetowy z jednego gniazda do drugiego, co trwało dosłownie kilka sekund.

- I? - jedna ze słuchaczek nie mogła się doczekać końca historii.

- No czekaj! - rzucił opowiadający i ciągnął dalej: W tym czasie niemal równocześnie otworzyły się drzwi w trzech pokojach, wychyliły się z nich trzy męskie głowy i padło jedno pytanie: „Kiedy będzie internet?”

- Ha, ha, ha - pośmialiśmy się trochę.

Wtedy koleżanka zaczęła o tym jak to pewnego razu pojechała do domu rodziców. W słoneczne popołudnie postanowiła odwiedzić letniskowy domek nad jeziorem. Wzięła ze sobą dwa telefony, które miała w dwóch różnych sieciach. Przyjechała na miejsce. Szok. Nie ma internetu, zawsze był.

- Postanowiłam wracać, bo co tu robić bez sieci - przyznaje. Las, jezioro, fajnie, ale przecież trzeba mieć kontakt ze światem. Wtedy zadzwoniła siostra i powiedziała o wielkiej awarii internetu w okolicy i uspokoiła, że zaraz wszystko wróci do normy. Jak tak, to została.

Innym razem ktoś zaczął o tym, że dzisiaj młodzię całą

wiedzę o życiu i świecie czerpie z TikToka.

- E tam, chyba przesadzacie! - stwierdziłam.

Spojrzeli na mnie z politowaniem. Wiedzą, że średnio u mnie z mediami społecznościowymi, nie ma mnie na Facebooku, nie ma mnie na platformie X, mało śmigam po sieci, a jeśli już, to nie z nudów czy dla zabawy, a w poszukiwaniu informacji, z telefonu głównie dzwonię.

- Nie śledzisz trendów i dziecko już z tobą nie mieszka - usłyszałam. Niby tak.

Kilka dni później wracałam pociągiem z Katowic do Warszawy. W przedziale siedziałam sama, ale w Dąbrowie Górniczej dosiadło się do mnie pięć dziewczyn. Jechały na jakiś koncert do stolicy. Normalne nastolatki: w dresach, bo tak w pociągu wygodniej, bez makijażu. Jakies piętnaście minut pogadały o tym, że jak wrócą do domów w niedzielę, to muszą się jeszcze pouczyć, bo w poniedziałek klasówka z matmy, że w sumie ciężko, bo w tym roku matura, ale przecież żyć jakoś trzeba. Potem rozmowy ucichły. Każda chwyciła za telefon i zaczęła oglądać filmiki na TikToku. Przeróżne: modowe, kulinarne, podróżnicze. Przerywały tylko poto, żeby skomentować, co ten a ten wrzucił na TikToka, który youtuber najlepszy, a który nie trzyma już poziomu. Podróż trwała dwie i pół godziny i tyle czasu grzały się smartfony.

- Kurde, mieli rację - pomyślałam o niedawnej rozmowie w redakcji.

W wirtualnym świecie

Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Jak wynika z raportu „Polski internet w III kwartale 2025?”

opracowanego przez Polskie Badania Internetu (PBI), średnio w owym III kwartale 2025 roku siedzieliśmy w internecie 3 godziny i 44 minuty. A konkretniej: pokolenie BB (1950-1963): 3 godziny i 11 minut, pokolenia Zi Alfa (1998-2018): 4 godziny i 19 minut, pokolenie Y (1983-1997): 3 godziny i 59 minut, pokolenie X (1964-1982): 3 godziny i 20 minut.

Najczęściej buszujemy po sieci w telefonach komórkowych, na których każdego dnia korzystamy z internetu średnio przez 2 godziny i 56 minut. W każdym razie częściej z siecią łączymy się właśnie za ich pomocą niż za pomocą komputerów czy laptopów. Telefony komórkowe stanowiły aż 76 proc. całkowitego czasu online, podczas gdy komputery zaledwie 23 proc., a tablety 1 proc.

Kobiety dłużej siedzą w wirtualnym świecie, średnio - 3 godziny i 49 minut dziennie, mężczyźni - 3 godziny i 39 minut.

Autorzy raportu zauważają, że rodzice wychowujący dzieci spędzają więcej czasu online, najchętniej za pośrednictwem smartfonów, co - jak tłumaczą - może być związane z codziennymi obowiązkami, wspieraniem edukacji najmłodszych, czy komunikacją. W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach

z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

Największe zaangażowanie (mierzone średnim dziennym czasem na użytkownika) wygenerowały kategorie Społeczności (91 minut i 21 sekund dziennie) oraz Streaming (93 minuty i 32 sekundy dziennie). Kategorie te charakteryzowały się również bardzo wysokimi miesięcznymi zasięgami (odpowiednio 97 proc. i 93 proc.). Kategoria Handel tradycyjny i E-commerce odnotowała znaczny zasięg miesięczny (90 proc.), lecz cechowała się równocześnie niskim zaangażowaniem użytkowników (12 minut i 10 sekund dziennie), co może wskazywać na inne wzorce korzystania z tych treści.

W sieci najczęściej szukamy informacji kulturalnych i rozrywkowych (55 minut i 13 sekund dziennie), która jednocześnie charakteryzowała się największym zasięgiem miesięcznym (91 proc.). W kategoriach tematycznych telefony komórkowe zdecydowanie dominowały

w obszarach codziennych i rozrywkowych, takich jak informacje i publicystyka (72 proc. udziału w czasie) czy styl życia (78 proc.). Komputery osobiste były natomiast niemal równie popularne, co telefony, w kategoriach praca (52 proc. udziału w czasie) i motoryzacja (43 proc.), ponieważ użytkownicy preferują większe ekrany do bardziej skomplikowanych zadań.

Telefon przy łóżku

Magda, 28 lat, pracuje w korporacji. Cały czas w sieci, jak przyznaje.

- Używam telefonu zdecydowanie częściej, niż sama bym chciała. Nie oznacza to, że jestem od niego uzależniona. Podczas wakacji, kiedy nie muszę być na bieżąco z pracą, bez większych problemów odkładam smartfona na cały dzień i zajmuję się swoim życiem - mówi.

Czego szuka w swoim telefonie? Przede wszystkim, chce być w kontakcie z rodziną i znajomymi, móc z nimi pisać na Messengerze czy WhatsAppie, rozmawiać.

- Oprócz tego to moje główne źródło informacji. Na telefonie odbieram pocztę, przeglądam na nim informacje o tym, co dzieje się na świecie i w kraju, aplikacje newsowe takie jak Associated Press, Reuters, platforma X - wlicza. - Komputera używam w pracy. W czasie wolnym oglądam na nim filmy, czy obrabiam zdjęcia, które robię - opowiada.

Chcąc nie chcąc, zarówno na używanie telefonu, jak i komputera poświęca w ciągu dnia sporo czasu. Ile konkretnie? Zastanawia się chwilę - dobrych kilka godzin na pewno.

Z raportu Digital Consumer Trends 2022 przygotowanego przez firmę doradczą Deloitte

wynika, że blisko połowa badanych sięga po smartfon tuż po przebudzeniu, a jedna trzecia respondentów korzysta z telefonu w trakcie posiłku.

Specjaliści mówią już o uzależnieniu od telefonu, a tak naprawdę - uzależnieniu od bycia online, na bieżąco.

- Pamiętajmy o tym, że nadużywanie telefonów jest już uznane w psychologii i psychiatrii za chorobę. Mamy taką jednostkę, jak fonoholizm, bo tak nazywa się właśnie uzależnienie od telefonu - mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel. I tłumaczyła, że telefon, to kontakt ze światem - tam się przeniosło życie towarzyskie, tam nawiązują się i podtrzymują wszystkie kontakty, tam można realizować się towarzysko. I to jest główny problem. W telefonie są też różne aplikacje, które pozwalają na zabicie czasu. Więc telefon stał się źródłem „wszystkiego”.

Anna, księgowa, pięćdziesięciolatka, matka dwójki dzieci, budzi się i pierwsze, co robi - sięga po telefon. Sprawdza, co kto napisał na Facebooku i Twitterze, co tam nowego na Instagramie. Wstaje z łóżka, szykuje się do pracy, w komunikacji miejskiej znowu wyjmując z torebki telefon i przegląda serwisy informacyjne. W pracy mały ekran leży cały czas obok niej. Bo dzieci mogą zadzwonić, mama, mąż.

Kiedyś nie wzięła ze sobą telefonu komórkowego do pracy, zapomniawszy. Poszła do szefa, powiedziała, że musi wyjść na dwie godziny z powodu poważnych problemów rodzinnych, wróciła do domu po, jak mówi, swój kontakt ze światem.

Popołudnia spędza za to przed komputerem.

**NAJCZĘŚCIEJ BUSZUJEMY PO SIECI
W TELEFONACH, NA KTÓRYCH
KAŻDEGO DNIA KORZYSTAMY
Z INTERNETU ŚREDNIO
PRZEZ 2 GODZINY I 56 MINUT**

- Wszystko na nim robię: opłaty, zakupy, przeglądam serwisy informacyjne, szukam prezentów, czytam jakieś ciekawostki, sprawdzam, co u innych. Nie mamy w domu telewizora, więc filmy też oglądamy na komputerze - mówi.

Ile surfuje w sieci? Wzrusza ramionami: w sumie jakieś 5, może 6 godzin dziennie.

Mąż? Siedzi głównie na laptopie. Ogląda na nim filmy. Dzieci?

- One żyją na TikToku - wzdycha.

Młodzi na TikToku

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, w ogóle erotyki, przemocy, dezinformacji i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam załatwił się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił Tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentowali tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci”. Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

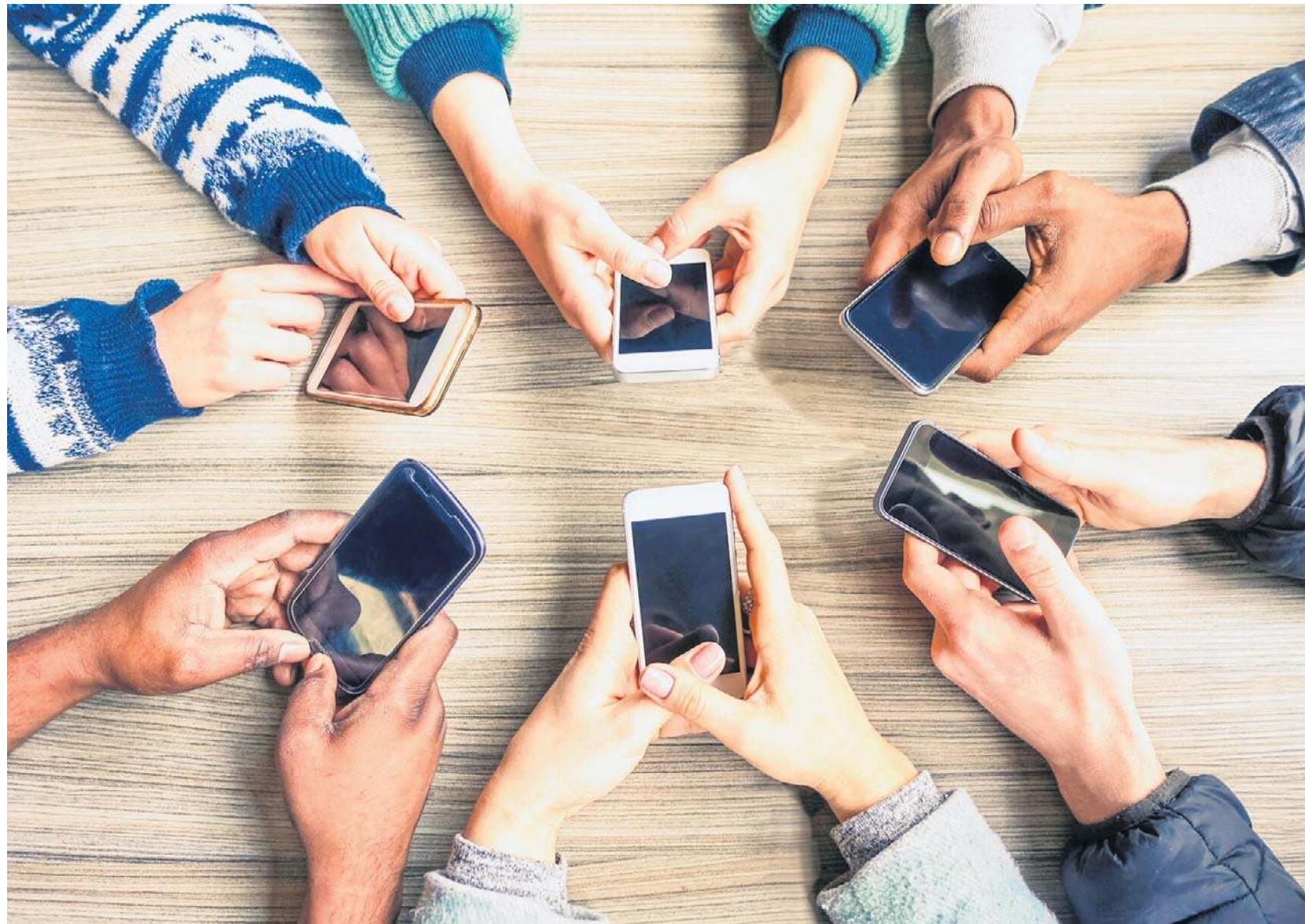
Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed malutkim ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę wirtualnym świecie - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku.

- Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - to Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś



Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami

mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToku „Wujek dobra rada” - wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku może niepokoić. O tym, że to szkodliwe napisano już tysiące materiałów. Ostatnio jednak głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. No i mamy problem. Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje właśnie, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Dlaczego? Ano dlatego, że mózg uzależnia się od szybkich, dopaminowych strzałów i „odczuwa się” skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego my-

ślenia”, przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortsów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że TikTok-owe krótkie filmiki, w których głośno, szybko, mocno odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Starsi dają radę

I żeby było jasne, nie tylko młodzi żyją w wirtualnym świecie. Krystyna, lat 73 z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy prosto siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy” pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

- B, bi! - podpowiada.

Nie zna jakiegos polityka - w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi - podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów, teraz ślą swoje choinki.

- Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa - mówi.

Bo osoby starsze podążają za światem. I coraz dłużej siedzą w sieci. Niektórzy na tyle dobrze się tam czują, że rozpoczynają karierę granfluencera, dla tych, którzy nie wiedzą, to starsi influencerzy kierujący przekaz do swojego pokolenia.

- Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak, z fundacji SeniorApp.

Wśród pokolenia 50+ wzrosła również popularność zakupów online oraz bankowości. Seniorzy nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają.

Mówi o tym chociażby raport Fundacji Kobiety e-biznesu „Seniorzy w świecie cyfrowym

2025”. Osoby starsze, z roku na rok kupują więcej i coraz częściej korzystają z technologii takich jak chociażby płatność blikiem. I tak - 58 proc. seniorów regularnie robi zakupy przez internet, 98 proc. silversów korzysta z internetu codziennie. Wszyscy z ankietowanych używają do tego własnych urządzeń - komputera (52 proc.), komórki (44 proc.) lub tabletu (4 proc.).

Co ciekawe, osoby 65 plus są wielkimi fanami aplikacji. Korzysta z nich regularnie 51 proc. badanych.

Dzień bez telefonu

Na szczęście, większość z nas zdaje sobie sprawę, że ślęczenie nad komputerem czy smartfonem ma negatywny wpływ nie tylko na nasze zdrowie, ale i na nasze zdrowie. Z raportu Digital Consumer Trends 2022 wynika, że 52 proc. ankietowanych kobiet i 47 proc. mężczyzn przyznało, iż chodzi spać później, niż planowało ze względu na czas spędzony przed ekranem. Zaczynamy odczuwać cyfrowe zmęczenie, chcemy coś zmienić w życiu.

Najwięcej Polaków deklaruujących potrzebę zmiany nawyków jest w grupie wiekowej 18-24 lata (46 proc.), podczas gdy na rynku brytyjskim są to zazwyczaj respondenci mający od 25

do 34 lat. Ogólnie - co trzeci Polak ankietowany w ramach Digital Consumer Survey chciałby spędzać mniej czasu przy urządzeniach elektronicznych. Inna rzecz, że coraz więcej wagi przywiązujemy do stanu naszego zdrowia.

Marta, 53 lata, wciąż czynna zawodowo, przyznaje, że już jakiś czas temu zaczęła coraz bardziej odczuwać potrzebę wychodzenia na świeże powietrze, potrzebę ruchu i oderwania się od dużego, czy malutkiego ekranu. Dlatego robią sobie z mężem „dni odcięcia od świata”. Pakują się wtedy w samochód, wyłączają telefony i jadą na dzień, lub dwa w góry. Jeśli nie mogą, wsiadają na rowery i ruszają na znajome szlaki.

h To odcięcie od telefonu, od bieżących informacji, od mediów społecznościowych jest mi po prostu potrzebne. Nie czekam z tym do urlopu, bo mam go dwa razy w roku. Przynajmniej raz w tygodniu próbuję sobie zrobić przerwę od telefonu i bardzo dobrze się z tym czuję! - mówi.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić dzień bez telefonu czy komputera. Życie Polaków powoli przenosi się do sieci i chyba nic już z tym nie zrobimy. Czasami warto jednak zrobić sobie przerwę od wirtualnego świata. Choćby na kilka godzin.

Daj się ugościć w zimowej Małopolsce

13 grudnia Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej

Nie może Cię zabraknąć! Gdzie? Chodzi oczywiście o Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego 2025/2026, które odbędzie się 13 grudnia na Jaworzynie Krynickiej, w jednym z najpiękniej położonych ośrodków narciarskich w Polsce, miejscu słynącym ze wspaniałych tras oraz zachwycających widoków. Gospodarze stacji zapewnijają, że będzie się działo!

- Cieszę się, że Polska Organizacja Turystyczna i Małopolska Organizacja Turystyczna wracają do tej fajnej tradycji. Robimy to, bo wiemy jak ważną grupą turystyczną w Polsce są narciarze i snowboardziści – mówi Ireneusz Raś, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki. – Na Jaworzynie Krynickiej, gdzie odbędzie się ogólnopolska inauguracja sezonu zimowego, będziemy rozmawiać także o przyszłości branży turystycznej w Polsce. Turystyka to bowiem coraz istotniejszy element polskiej gospodarki.

Małopolska zachwyca zimową porą

– Małopolska to wymarzony region dla turystów, zarówno tych którzy kochają narty, jak i tych, którzy lubią nieco mniej aktywny wypoczynek. W każdej części regionu – od Beskidu Małego na zachodzie, po Beskid Niski na wschodzie, od pogórzy po Tatry – są mniejsze i większe ośrodki narciarskie, a na gości czeka mnóstwo wspaniałych atrakcji – podkreśla Łukasz Smółka, marszałek Województwa Małopolskiego. – U progu zimy wszystkim korzystającym z uroków wypoczynku w Małopolsce życzę niezapomnianych wrażeń, a branży turystycznej – udanego sezonu.

Kilkadziesiąt stacji narciarskich, setki kilometrów



nartostrad, tysiące kilometrów tras spacerowych. Do tego mnóstwo lodowisk, tras do biegania na nartach, stoków nadających się do spacerów w rakietach śnieżnych i uprawiania snowtubingu. Nie można też zapomnieć o termach wykorzystujących gorące wody bijące z głębi ziemi, bajkowych widokach, a także smakach, którymi nikt się nie oprze. Tak bogatą ofertą turystyczną nie może pochwalić się żaden inny region w Polsce. Nic więc dziwnego, że Małopolska już od lat jest najchętniej wybieranym miejscem wypoczynku przez gości z kraju, a coraz częściej także z zagranicy.

- Uprawianie sportów zimowych w Polsce ma piękną i długoletnią tradycję, pierwsze bowiem wzmianki dotyczące używania nart przez polskich górali pojawiały się już w tekstach z XVI wieku.

Współcześnie, z roku na rok obserwujemy coraz większe zainteresowanie turystów aktywnym zimowym wypoczynkiem. Polska stwarza do tego znakomite warunki, oferując doskonale przygotowaną bazę noclegową, nowoczesną infrastrukturę, wyśmienitą kuchnię, a przede wszystkim tradycyjną polską gościnność – zaznacza Magdalena Krucz, Prezes Polskiej Organizacji Turystycznej.

Zimowe Miasteczko i moc atrakcji na Jaworzynie Krynickiej

- Mamy śnieg. W górnych partiach Jaworzyny Krynickiej warunki są bardzo dobre, narciarze mogą tam korzystać z nartostrad numer 3 i 7 oraz trasy szkoleniowej. Choć gwałtowne ocieplenie nieco pokrzyżowało nam plany, to na Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego po prostu chcemy uruchomić trasę ze szczytu do dolnej stacji gondolki – zaznacza Tomasz Pasieka z zarządu Kolei Gondolowej Jaworzyna Krynicka.

Animacje, zabawy i kursy – oczywiście z atrakcyjnymi nagrodami – zimowa fotostrefa, mnóstwo gadżetów, strefa wypoczynku i relaksu z leżakami, spotkania z ratownikami GOPR, gorące hity zadawane przez cały dzień przez DJ-a, a także niesamowite smaki tradycyjnych potraw, w tym aromatycznego bigosu serwowanego wprost z gigantycznej patelni – to wszystko czekać będzie na tych gości, któ-

rzy 13 grudnia pojawią się w małopolskim Zimowym Miasteczku (godz. 9-16) w pobliżu tarasu Après Ski w okolicach dolnej stacji gondolki na Jaworzynie Krynickiej.

Gdy zaś wybiję godz. 15, z nieba spłyną, jak płatki śniegu, wyjątkowe nuty i słowa Staszka z Gór. I wspomnieć wypada, że Stanisław Karpiel-Butecka, bo o nim to oczywiście mowa, jest nie tylko doskonałym śpiewakiem, muzykiem i tancerzem, ale też wybornym narciarzem. I w ten oto sposób pod Jaworzyną Krynicką zacznie działać się zimowa magia.

To jednak nie koniec atrakcji – przypominają organizatorzy Ogólnopolskiego Otwarcia Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej. Stacja przez cały weekend oferować będzie karnety po obniżonych cenach. Jeśli więc tylko warunki atmosferyczne dopiszą, narciarze i snowboardziści będą mogli idealnie wejść w nowy sezon zimowy.

I wspomnieć wypada, że pierwsi narciarze na Jaworzynie Krynickiej pojawili się już 29 listopada. Tego dnia czekała na nich świeżo wyratrakowana nartostrada ze szczytu, wypiętrzającego się na 1114 m n.p.m., aż do jego dolnej stacji. To oznaczało 2600 metrów śnieżnej przygody, sporo adrenaliny, a także cudowne widoki.

Harnaś Express gotowy na wielkie otwarcie

- Kolejka Harnaś Express, którą dzisiaj uruchamia-

my, to najnowocześniejsze krzeselko w Polsce. W sezonie w ciągu godziny będzie mogło z niego skorzystać 2800 osób – zaznacza Tomasz Pasieka. Gospodarze ośrodka narciarskiego PKL na Jaworzynie Krynickiej przypominają też, że nowa sześciuosobowa kolej ma podgrzewane kubelkowe siedzenia oraz osłony przeciwwiatrowe.

700-metrowe krzeselko zastąpiło wysłużony orczyk, który wcześniej obsługiwał trasę nr. 2. „To gwarancja większego komfortu, szybszego transportu i nowoczesnych rozwiązań” – zapewniają w PKL. Nowe krzeselko sunie nad stokiem z prędkością 5 m/sek., a w ciągu godziny może przewieźć 2800 osób.

Na narciarzy, snowboardzistów oraz tych wszystkich, którzy lubią nieco mniej aktywne spędzanie czasu, na Jaworzynie Krynickiej czekać będzie także mnóstwo innych atrakcji. Będzie się działo – i na stoku i w strefie après-ski. – Jeśli więc zima, to w Małopolsce, a jeśli Małopolska to oczywiście Jaworzyna Krynicka! – tak kuszą gospodarze krynickiego ośrodka PKL.

Jaworzyna Krynicka – kilometr narciarskiego edenu

W sezonie, o czym warto pamiętać, Jaworzyna Krynicka oferuje aż 14 tras – z czego 4 posiadają homologację FIS – co oznacza blisko 15 km wyśmienicie przygotowanych nartostrad, 250-metrowy snowpark, 900-metrowy tor skicrossowy, malowniczą Leśną nartostradę oraz strefę après-ski. W tym roku, jak już wspominaliśmy, będzie można po raz pierwszy zasiąść na nowym sześciuosobowym krzeselku. Tradycyjnie będzie też możliwa

wieczorna jazda po 2 świetnie oświetlonych trasach o długości ponad 2 km.

Weekendowa wyprawa na Jaworzynę Krynicką może więc być idealnym wejściem w sezon, a także początkiem przygody z zimową Małopolską. To przecież u nas zima trwa najdłużej w całym kraju!

- Każdy, kto odwiedza Powiat Nowosądecki, szybko przekonuje się, że jest to miejsce, do którego chce się wracać. Ziemia Sądecka potrafi zaskoczyć turystów bogatą ofertą spędzania czasu wolnego o każdej porze roku. Zimą czekają tu na Państwa stacje narciarskie, lodowiska, trasy narciarstwa biegowego, Sankolandia, wieże widokowe, górskie schroniska, ale też spokojne ścieżki spacerowe i pijalnię wód mineralnych oraz wiele innych atrakcji, o które każdego roku wzbogaca się turystyczna mapa Sądeckizny. Zapraszamy do odkrywania piękna Powiatu Nowosądeckiego – mówi Tadeusz Zaremba, Starosta Nowosądecki.

Małopolska – raj dla aktywnych

- Małopolska, jak przystało na najpopularniejszy region Polski, jest idealnym miejscem do aktywnego spędzenia czasu w zimie. U nas niewiele jest stacji narciarskich i nartostrad, tras do biegania oraz spacerowania. W dodatku są one bardzo różnorodne, więc doskonale czuć będą się na nich zarówno dzieci, jak i dorośli. A po aktywnym dniu, pełnym emocji i atrakcji, nic tak nie smakuje jak pyszne regionalne potrawy – podkreśla Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej. – 13 grudnia zapraszamy zatem do wspólnego świętowania początku sezonu zimowego. Dajcie się ugościć w zimowej Małopolsce!



DAJ SIĘ
ugościć
w zimowej
Małopolsce

MAŁOPOLSKA

13 GRUDNIA 2025

Ogólnopolskie

OTWARCIE SEZONU ZIMOWEGO

2025/2026



Jaworzyna Krynicka

Taras Après-ski przy dolnej stacji
kolei gondolowej

9:00–16:00

Zimowe miasteczko pełne atrakcji

- ❄ **DJ i muzyka na żywo** – rozgrzewające zimowe rytmy
- ❄ **Gry i animacje dla dzieci** – świetna zabawa dla najmłodszych
- ❄ **Zimowa fotostrefa** – uwiecznij swoje wyjątkowe chwile
- ❄ **Bigos z wielkiej patelni** – tradycyjny, aromatyczny smak zimy
- ❄ **Stoiska partnerów wydarzenia**

15:00
KONCERT
Staszek z Gór



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

Patronat honorowy

MAŁOPOLSKA
Łukasz Smółka
Marszałek Województwa Małopolskiego



Organizatorzy

Organizator zastrzega sobie prawo do zmiany agendy wydarzenia w zależności od warunków pogodowych.

CHOINKOWE DYLEMATY POLAKÓW

Silikonowa, a przecież jak żywa. Co stawiamy w domu zamiast zielonej choinki?
I czy w ogóle możemy jeszcze mówić o choince w tradycyjnym znaczeniu?

Matylda Witkowska, Jakub Mlonka

Choinka z metalu, silikonu, drewna? Pomyśłów na zastąpienie świątecznego drzewka jest wiele, ale... żaden jakoś nie chce się przyjąć. Polacy są tradycyjni i od choinki wymagają gałązek i zieleni. I ma to uzasadnienie.

- Stało się coś niebywałego - powiedział nam niedawno nasz Czytelnik, pan Marian z Łodzi. Jak się okazało jego żona - zmęczona obsadzaniem działki kolejnymi jodłami z donic pozostałymi po świątach - postanowiła zmienić taktykę i w tym roku kupić choinkę... liściastą. - Znalazła w markecie jakiś krzak w doniczce. Istwierdziła, że po dodaniu lamppek świetnie zastąpi nam choinkę, a wiosną wysadzi się go na działkę i będzie jeszcze dodatkowo, ekologiczny zysk. Tylko czy choinka może mieć liście zamiast igieł? - zapytał.

Nie wiedzieliśmy. Zrobiliśmy gruntowny przegląd tego, co Polacy stawiają w domach na Boże Narodzenie i w końcu znaleźliśmy odpowiedź. A po drodze odkryliśmy wiele zaskakujących rzeczy.

Choinka czy produkt choinkopodobny?

Z badań ankietowych prowadzonych regularnie przez Centrum Badania Opinii Społecznej wynika, że zwyczaj ubierania świątecznej choinki trzyma się w Polsce nieźle. Co prawda ćwierć wieku temu ubierało ją 98 proc. Polaków, a dwa lata temu - 96 proc., ale to niewielka zmiana. Dla porównania - w tym czasie w wigilijnego postu zrezygnowało bowiem aż 17 proc. Polaków. Choinkowa tradycja trzyma się więc nieźle.

Nie wszyscy przez słowo „choinka” rozumieją jednak drzewko. - Zanim urodziły nam się dzieci przez wiele lat mieliśmy choinkę drewnianą - mówi pani Natalia z Łodzi. - Miała 17 cm wysokości, a po świątach chowaliśmy ją do pudełka do butów. Teraz w salonie mamy naturalne drzewko, drewna dzieci nawet nie zauważały - mówi.

Produktów „choinkopodobnych” jest na rynku mnóstwo. W sklepach z artykułami dekoracyjnymi znajdziemy m. in. choinki z drewna, metalu, korka, plastiku, a nawet z jesiennych liści. Na części z nich - tak jak np. na metalowym stelażu z kół, który znaleźli-

śmy za 189 zł zł są przygotowane haczyki i może zawiesić własne ozdoby, w tym rodzinne pamiątki. Ale są też konstrukcje już z ozdobami. Ceny zaczynają się od kilkudziesięciu złotych, górnej granicy nie ma.

- Takie choinki dobrze prezentują się zwłaszcza w nowoczesnych wnętrzach - podkreśla Małgorzata Muradian ze sklepu z dekoracjami Kempinowski w Łodzi. Jak zaznacza takie symboliczne choinki kupowane są też do biur lub sklepów, a także do domów, gdzie są jednak dodatkiem do dużego, tradycyjnego drzewka. - Wiele osób dekoruje dziś na święta całe mieszkanie, takie choinki dobrze się do tego nadają - zaznacza.

Część osób decyduje się na choinki „z recyklingu” - ułożone w kształt drzewka konstrukcje skręcane z obciętych gałązek i umieszczone na kawałku pieńka. Takie choinki kosztują zwykle mniej niż całe drzewko, nie trzeba mieć do nich stojaka, a pachną jak żywe.

Bo z plastiku nie lecą igły

Kto nie chce mieć naturalnego drzewka może też wybrać choinkę sztuczną. Dziś wiemy już, że plastik dobry dla planety nie jest, ale jest za to bardziej trwały i praktyczny, bo nie leca z niego igły.

- Serce by chciało żywą, ale raz na parę lat kupujemy sztuczną - przyznaje pani Teresa, klientka z Łodzi.

Wśród choinek sztucznych w ostatnich sezonach hitem są ostatnio drzewka... silikonowe. Wykonane z silikonu igiełki są bardziej płaskie i bardziej naturalne w wyglądzie niż popularne kiedyś igiełki nakręcane na gałązkę. - Silikonowe choinki wyglądają bardzo ładnie. Albo się człowiek od razu w nich zakocha, albo uzna, że woli tradycyjne podejście - mówi Małgorzata Muradian ze sklepu z dekoracjami Kempinowski w Łodzi.

Ceny choinek sztucznych są bardzo różne. Najtańsze kupimy już za 30-40 zł, ale bardziej rozłożyste i dekoracyjne konstrukcje potrafią mieć na metce 800-900 zł. Rekordzistka, którą znaleźliśmy w tym sezonie w jednym z marketów budowlanych była wysoka na 240 cm i kosztowała prawie 1,4 tys. zł.

Im bliżej lasu, tym taniej

Ale - jak mówi Sławek Lerka, kierownik działu ogród w Leroy Merlin Manufakturze - choć półki uginają się od sztucznych modeli, liczbowo wciąż wygrywają te naturalne. - Klienci nadal bardzo chętnie kupują choinki żywe - zarówno cięte, jak i w donicach. Wszystkie pochodzą z plantacji. Drzewka są hodowane specjalnie na tę okoliczność, nie ma mowy o „dzikim” wyrębie lasu - podkreśla.

Ceny naturalnych choinek zależą od wielkości, gatunku i rodzaju, a także miejsca zakupu. Generalnie im bliżej lasu, tym taniej, a im większe i ładniejsze drzewko - tym drożej. Zwykle tańsze są drzewka cięte, te hodowane w donicach - sporo droższe.

Na łódzkich stoiskach cięte choinki zaczynają się od około 50 zł za drzewko, na przykład ciętą jodłę kaukaską o wysokości od 120 do 150 cm w jednym z marketów budowlanych można było kupić niedawno za 62,98 zł, a mały świerk w rękawie w jednym z marketów sprzedawano po 39,99 zł. Górna granica to 250-400 zł, choć drzewa na specjalne zamówienie są jeszcze droższe.

Taniej jest podjechać do lasu. Przykładowo Nadleśnictwo Radomsko małe cięte sosenki oferuje w tym roku w cenie już od 12 zł za sztukę, a największe świerki za 100 zł. Ale większość drzewek będzie mieć po 20-60 zł.

Z własną siekierą na plantację

Pojawiające się w ostatnich latach pozytywne skojarzenia z drwalami wywołały modę na tzw. choinkobrania. W wyznaczonym dniu można przyszyć na plantację z własną piłą i siekierą, wybrać choinkę i poczuć satysfakcję z przyniesienia do domu własnoręcznie wyciętego drzewka. W zeszłym roku taka zabawa kosztowała około 50 zł. W tym roku też będą takie możliwości, zwykle tuż przed samymi świątami. W przyszłą niedzielę (20 grudnia) w godz. 10-13 zorganizuje je m. in. Nadleśnictwo Radomsko, szczegóły będą podane wkrótce.

Polacy robią się też coraz bardziej wygodni, dlatego w ostatnich latach popularne stają się choinki... już ubrane. Drzewka wraz z dekoracjami

projektują i przygotowują florysty - można wybrać gotową z wystawy w kwaciarni, albo zamówić jej dekorowanie według własnego gustu.

- Zdarzają się klienci, którzy biorą ciętą choinkę z naszego stoiska w ogrodzie i od razu wchodzi do kwaciarni, żeby ją udekorować - opowiada Wioletta Grądziel z kwaciarni Skrzydlewska w Łodzi. - Robimy to od ręki. Taka praca zajmuje około 30 minut, a przy większych kompozycjach trochę dłużej - wyjaśnia pani Wioletta.

Choinka „pod klucz”

Gotowe choinki można zamówić z dekoracjami dobranymi kolorystycznie lub tematycznie np. z cukrowymi laskami, słodkimi piankami, albo ekologiczne - z laskami cynamonu czy suszoną pomarańczą. Specjaliści dobiorą dodatki, a nawet zawieszą na choince lampki. Małe udekorowane

choinczki można kupić już za 200-250 zł, średnie za 600-800 zł. A górnej granicy... właściwie nie ma. W jednym z podwarszawskich centrów handlowych udało nam się znaleźć obasypaną bombkami, łańcuchami i kryształkami choinkę za... 32 tys. złotych! Ozdoby nałożono tak bogato, że gałązek niemal nie było spod nich widać.

Tylko liściastych choinek brak

Mimo bogactwa choinkowych pomysłów nigdzie nie udało nam się znaleźć poszukiwanej choinki liściastej. W salonach można oczywiście kupić zielone o tej porze roku rośliny bożonarodzeniowe, np. gwiazdy betlejemskie czy kwitnące teraz kaktusy Bożego Narodzenia. Ale nikt nie zastępuje nimi choinki. Także używane czasem w roli choinek południowoamerykańskie araukarie - choć wyglądają egzotycznie - to nadal są rośliny iglaste.

Liściastych drzewek występujących w roli bożonarodzeniowego drzewka po prostu na rynku nie ma.

Bo choinka - ta tradycyjna i z igłami - to nie tylko ozdoba. Niesie też ze sobą dużo treści, co wyjaśnił nam ks. Wiesław Kamiński, proboszcz parafii św. Piotra i Pawła w Łodzi. U niego w kościele na Boże Narodzenie są zawsze tradycyjne, zielone, iglaste choinki. Nie bez powodu.

- Choinka to symbol wiecznego życia. Dlatego w czasie Bożego Narodzenia ubiera się drzewka, które są wiecznie zielone - tłumaczy. Jak podkreśla choinka nie zawsze musi to być określonym gatunkiem. Ale na choinkę nie nadają się rośliny, które gubią liście. - Niektórzy zamiast jodły czy świerku wybierają araukarię, ale to też roślina, która przez cały rok jest zielona - tłumaczy ks. Kamiński.

Współpraca: Jacek Drożdż



REKLAMA

0011438895



Z MIŁOŚCI
DO ŚWIĄTECZNYCH
smaków.



www.mlekovita.com.pl

„SZKLANA PUŁAPKA”. WIGILIA IŚCIE WYSTRZAŁOWA

Nie ma tutaj świątecznego indyka ani pomysłowego chłopca, który daje wycisk włamywaczom. Brak również tysięcy światełek, które, rozgrzewając licznik do czerwoności, oplatają dom. Ze świecą szukać tu także mikołajów, bałwanków, kolędników czy innych atrybutów typowej produkcji świątecznej. Jednak „Szklana pułapka”, w której trup ściele się gęsto, stanęła w jednym szeregu z innymi obowiązkowymi hitami na Gwiazdkę

Wojciech Obremski

Na początku nie wróżyono filmowi sukcesu. Ot, po prostu opowieść o nowojorskim gliniarzu Johnnie McClane'ie, który, przybywszy w wigilijny wieczór do Los Angeles, w pojedynkę rozprawia się w wieżowcu Nakatomi Plaza z całą zgrają terrorystów.

McClane to sprytny, zaradny i dowcipny policjant, zaś jego cięte frazy, rzucane za pomocą krótkofalówki w stronę złoczyńców, doprowadzają ich do furii (oczywiście tych, którzy jeszcze dychają). McClane, mimo że bosy i uzbrojony jedynie w służbowy pistolet, staje na wysokości zadania. Przy okazji zamierza wrócić do swojej żony, z którą jest w separacji, ale żeby było jeszcze dramatyczniej, ta przebywa w opanowanym przez terrorystów budynku, uczestnicząc w gwiazdkowym przyjęciu firmowym.

Za stary i za bogaty na McClane'a

Nie wszyscy wiedzą, że „Szklana pułapka” (oryginalny tytuł „Die Hard”) nakręcono na podstawie powieści Rodericka Thorpe'a „Nothing Lasts Forever”, zaś jej autor inspirował się filmem „Płonący wieżowiec” z 1974 roku. Książka była swoistym sequelem powieści „The Detective” z 1966 roku, którą dwa lata później zekranizowano, a w roli głównego bohatera obsadzone Franka Sinatrę. Z kolei prawa do adaptacji kontynuacji posiadał Clint Eastwood, stąd to on początkowo miał zagrać McClane'a w drugiej odsłonie, jednak nic z tego nie wyszło. Następnym w kolejce był właśnie Frank Sinatra, któremu zagwarantowano w kontrakcie rolę w kolejnym filmie opartym o powieść Thorpe'a. Sinatra faktycznie otrzymał taką propozycję, jednak uznał, że mając 73 lata jest „za stary i za bogaty”, by wcielić się w twardego gliniarza. Dodajmy, że gdy Roderick Thorpe dowiedział się, że tytuł filmu różni

się od tytułu jego książki, wpadł we wściekłość.

Poszukiwania aktora, który miał zagrać głównego bohatera, trwały nadal. I to dość gorączkowo, bowiem rolę McClane'a zaproponowano praktycznie wszystkim, będącym wówczas na topie aktorom. Byli to m.in.: Arnold Schwarzenegger, Burt Reynolds, Sylvester Stallone, Al Pacino, Robert De Niro, Richard Gere, James Caan czy Burt Lancaster. Wszyscy oni odmówili, zrobił to nawet Richard Dean Anderson, odtwórca MacGyvera.

Wreszcie postawiono na Bruce'a Willisa, którego dodatkowym atrybutem był zawadiacki humor, widoczny zwłaszcza w serialu „Na wariackich papierach”. Aktor zgodził się, tym bardziej że cykl zawieszono ze względu na ciążę partnerki Willisa Cybill Shepherd, przez co ten dysponował wolnym czasem. W dodatku zaproponował do roli swojej żony Bonnie Bedelię. Zachwycił się nią, oglądając film „Serce do jazdy”, w którym wcześniej zagrała. Pierwotnie jednak panią McClane miały być m.in.: Meryl Streep, Glenn Close, Sally Field i Diane Keaton.

Pomysł wziął się... z pudła

Wracając do Willisa: filmowcy wiedzieli, że daleko mu do gwiazdora (oczywiście wówczas). Stąd na pierwszym kinowym plakacie z 1988 roku nie umieszcili jego podobizny (skupiając się na wieżowcu Nakatomi), by ta nie zniechęcała widzów. Twarz aktora „weszła” na afisze dopiero po tym, kiedy film okazał się hitem.

Za rolę w „Szklanej pułapce” Bruce Willis dostał 5 milionów dolarów, co było wówczas ogromną gażą (po tym fakcie inni artyści masowo zaczęli domagać się podwyżek). Jednak coś za coś: na planie aktor nabawił się nieodwracalnego uszkodzenia słuchu w lewym uchu. Udało mu się na szczęście uratować stopy, dzięki specjal-



Poszukiwania aktora, który miał zagrać głównego bohatera, trwały bardzo długo. Wreszcie postawiono na Bruce'a Willisa, jego atrybutem był zawadiacki humor

nym, gumowym nakładkom, które można zauważyć w paru scenach.

W 2017 roku aktor przekazał „zakrwawiony” podkoszulek, w którym paradował przez większość filmu, do National Museum of American History at the Smithsonian. Zaś słynne zdanie „Yippee-ki-yay, motherfucker” było wynikiem improwizacji. - To była jednorazowa rzecz. Chciałem rozbawić ekipę realizującą film i nigdy nie sądziłem, że twórcy pozwolą, by stała się ona częścią filmu - wspominał Bruce Willis, któremu nawet nie przeszło przez myśl, że tekst

ten pozostanie w finalnej wersji. A już na pewno, że stanie się kultowy. Jednak po latach scenarzysta Steven E. de Souza stwierdził, że to on, a nie Willis wprowadził do obrazu słynną kwestię.

A skoro przy scenarzystach jesteśmy, to drugi z nich, Jeb Stuart, wpadł na pomysł filmu, gdy pewnego dnia wyszedł wściekły z domu po kłótni z żoną. Trzasnął drzwiami, a następnie wsiadł do auta i pognął autostradą. Jadąc, nie zorientował się, że poruszając się przed nim pojazdy zjeżdżają na inny pas, by ominąć leżące na drodze wiel-

kie pudło. Stuart nie zdążył skręcić i z impetem wjechał w karton, który na szczęście okazał się pusty. I wtedy przyszedł mu do głowy pomysł na scenariusz: jego bohaterem będzie 30-latek, który, po kłótni z małżonką z czasem zrozumie, że to ona miała rację i teraz musi zrobić wszystko, by ją przeprosić.

Beethoven musi zostać!

Z kolei reżyser John McTiernan (miał nim być początkowo Paul Verhoeven) nie chciał, by powstał „ponury film o terrorystach”, stąd, wzorując się na „Śnie nocy letniej” Szekspira, zdecydował, że cała walka w wieżowcu rozstrzygnie się w jedną noc, a nie trzy, jak pierwotnie planowano. Również reżyser wymyślił, że tematem muzycznym „Szklanej pułapki” (podczas prezentowania terrorystów), będzie „Oda do radości” Beethovena. Nie zgadzał się z tym twórca muzyki do filmu Michael Kamen, który chciał utworu Straussa lub Wagnera, gdyż użycie dzieła Beethovena uważał za świętokradztwo. McTiernan przekonał go jednak tym, że wcześniej, w podobnym kontekście, utwór Beethovena został użyty przez Stanleya Kubricka w „Mechanicznej Pomarańczy”. A że Kamen był wielkim fanem Kubricka, odpuścił.

Na planie nie ustrzeżono się wypadków; w jednej ze scen kaskader Bruce'a Willisa wpadł do szybu windy. Nie zdołał jednak chwycić się wystającego elementu i naprawdę runął w dół. Reżyser, cóż, był zachwycony i zdecydował się włączyć ową scenę do filmu.

Pechowy Alan Rickman

Wcielający się genialnie w rolę Hansa Grubera, czyli przywódcę niemieckich terrorystów, Alan Rickman nie był pierwszym wyborem filmowców, którzy początkowo typowali do tej postaci Sama Neila.

Jednak Rickman spodobał im się, grając wicehrabiego de Valmonta w sztuce opartej o „Niebezpieczne związki”, co przeważało. Aktor nie od razu wpasował się w swoją rolę, miał nawet problem z prawidłowym trzymaniem broni i nie cierpiał huku wystrzałów, przy których odruchowo zamykał oczy, toteż trzeba było kręcić osobno moment strzału i osobno nieruchomą twarz aktora.

Zaś podczas słynnej sceny, w której grany przez Rickmana bohater spada ze szczytu wieżowca, przerażenie aktora wcale nie jest udawane; miał on na komendę „trzy” upaść na specjalną poduszkę. Jednak jeden z asystentów nie zamierzał doliczyć do trzech i puścił Rickmana prawie od razu, ku jego wielkiemu, widocznemu na ekranie zaskoczeniu. A jakby tego było mało, Rickman na planie uszkodził sobie kolano, przez co musiał poruszać się o kuli. W efekcie podczas sceny, gdy celuje do Willisa, stoi... na jednej nodze.

Filmowy wieżowiec Nakatomi Plaza to tak naprawdę siedziba studia Century Fox (Fox Plaza), które wyprodukowało „Szklaną pułapkę”. Zaś sceny z placu budowy ostatnich pięter również powstawały w tym budynku, ponieważ w momencie kręcenia filmu gmach nie był jeszcze skończony. Po emisji obrazu wieżowiec stał się prawdziwą atrakcją turystyczną Los Angeles. Był do tego stopnia oblegany przez fanów, że, dla dobra pracowników, studio Century Fox wprowadziło kategoryczny zakaz robienia zdjęć budynkowi z zewnątrz.

W 2017 roku „Szklana pułapka” została wpisana w Stanach Zjednoczonych na prestiżową listę „National Film Registry” („Narodowego Rejestru Filmowego”). Nie stało się to z nakręconymi w latach 1990-2013 czterema kontynuacjami filmu, które nie spotkały się już z takim uznaniem zarówno krytyków, jak i widzów.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJA OFF

0011443097



Przyszłość w rękach młodych: tysiące uczestników na VII Our Future Forum

2500 uczniów i studentów wzięło udział w „Our Future Forum”. To największa polska konferencja skierowana do młodego pokolenia. Uczestnicy z całego kraju dyskutowali o polityce, przyszłości gospodarki i technologii z ministrami, prezesami największych polskich firm, a także z artystami i naukowcami.

3 grudnia w Warszawie odbyła się siódma edycja wydarzenia organizowanego przez Our Future Foundation, które od lat przyciąga tysiące młodych ludzi. Tegoroczna odsłona, przebiegająca pod hasłem „Nowe pokolenia, nowe technologie, nowe wyzwania”, cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników.

„Cieszę się, że w tym roku udało nam się podwoić liczbę uczestników w stosunku do poprzednich edycji. Prawie 2500 młodych z całej Polski przyjechało tu z własnej inicjatywy, by rozmawiać o kwestiach politycznych, gospodarczych czy technolo-

gicznych. Taka skala pokazuje, jak istotnym wydarzeniem jest „Our Future Forum”, które pozwala uwolnić potencjał młodego pokolenia, angażując w dyskusje i dając platformę, dzięki której najważniejsze osoby w państwie mogą usłyszeć głos młodych, poznać ich perspektywę” – powiedziała Zuzanna Pawłowska, Wiceprezes Zarządu Our Future Foundation.

Forum było okazją do nawiązywania kontaktów oraz udziału w ponad 20 panelach dyskusyjnych, które aktywnie angażowały uczestników w rozmowy z zaproszonymi gośćmi. Debaty dotyczyły m.in. budowy „polskiej Doliny Krzemowej”, zatrzymywania talentów w kraju, konkurencyjności gospodarki, ochrony klimatu oraz finansowych wyzwań młodego pokolenia.

Wśród prelegentów znaleźli się m.in. wicepremier dr Krzysztof Gawkowski, minister zdrowia dr Jolanta Sobierańska-Grenda, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, minister rolnictwa

Stefan Krajewski, minister dr hab. Maciej Berek, wiceminister nauki prof. Marek Gzik, prof. Hanna Machińska, wiceminister energii dr Wojciech Wrochna oraz rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek. Świat biznesu reprezentowali m.in. Krzysztof Borusowski – prezes zarządu BEST S.A., Jacek Jastrzębski – przewodniczący KNF, a także Łukasz Gwiazdowski – wiceprezes zarządu PAIH S.A.

„Jestem dumny, że jako ORLEN możemy wspierać „Our Future Forum” i brać udział w dyskusjach z tysiącami młodych ludzi pełnych wiedzy, zaangażowania i pasji. W tym roku wykorzystaliśmy tę okazję, by opowiedzieć o wizji rozwoju ORLEN, inwestycjach w nowe technologie i postępującej transformacji energetycznej. Mam nadzieję, że pokazaliśmy, jak dynamicznym miejscem pracy jest dziś ORLEN i jak ambitne wyzwania przed nami stoją” – powiedział Witold Litteracki, Wiceprezes Zarządu ds. Korporacyjnych i Pierw-

szy Zastępca Prezesa Zarządu ORLEN SA.

W ramach konferencji odbyła się także seria warsztatów MasterClass, podczas których eksperci z firm i instytucji partnerskich Our Future Foundation dzielili się praktyczną wiedzą o realiach pracy i ścieżkach rozwoju kariery.

Studenci prezentowali własne projekty naukowe w ramach ścieżki „Wektory Nauki”, obejmującej formaty Call for Papers i Call for Posters, dofinansowanej ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prace oceniał Komitet Merytoryczny, a autorzy najlepszych referatów i posterów otrzymali nagrody finansowe w wysokości 1000 zł.

Nagrodę za najlepszy referat otrzymała Wiktoria Piras za pracę „ROBOpsycho – dokąd prowadzą nas coraz głębsze relacje ze sztuczną inteligencją?”, natomiast w kategorii posterów zwyciężył zespół Michała Burduka i Adama Mazurka

z projektem „Aplikacja do nauki OLIMPIA”.

Our Future Foundation (OFF) zrzesza ponad 500 studentów i absolwentów polskich oraz zagranicznych uczelni i działa na rzecz budowania polskiego kapitału ludzkiego. Fundacja realizuje programy edukacyjne i mentoringowe wspierające rozwój młodych ludzi, a od 2019 roku pomogła ponad 300 osobom w aplikacji na czołowe światowe uniwersytety. W jej inicjatywach wzięło dotąd udział ponad 28 tys. młodych Polaków.

Sponsorem Głównym wydarzenia był ORLEN SA

Partnerzy Strategiczni: Qemetica, bp w Polsce, PZU, Akademia Leona Koźmińskiego, Deloitte Polska, Medicover

Partnerzy: UNIMOT, Asseco Poland, Tauron Polska Energia, PLL LOT, BOŚ Bank, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, EQU-ES Investment TFI, Abbot, PKO Bank Polski, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej,

Polskie Porty Lotnicze, Fundacja Santander Bank Polska, Soonly Finance, Polska Agencja Inwestycji i Handlu, Veolia Energia Polska, Agencja Rozwoju Przemysłu, Novo Nordisk Pharma, TVN Warner Bros. Discovery, Polski Fundusz Rozwoju, BLIK, Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Patroni Honorowi: Minister Obrony Narodowej, Ministerstwo Sprawiedliwości, Minister Spraw Zagranicznych, Minister Zdrowia, Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Infrastruktury, Minister Cyfryzacji, Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Minister Edukacji, Minister Energii

Projekt dofinansowany ze środków ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego i nauki w ramach programu pod nazwą „Wektory Nauki”.





Kongres zjednoczeniowy obu partii na Politechnice Warszawskiej poprzedziły szeroko zakrojone „operacje” polityczne

JAK PZPR URZADZIŁA ŻYCIE PÓŁAKOM NA KILKA DEKAD

15 grudnia 1948 r., w auli Politechniki Warszawskiej, komuniści z Polskiej Partii Robotniczej i socjaliści z Polskiej Partii Socjalistycznej powołali do życia Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą

Mariusz Grabowski

Ten akt zjednoczenia nie tylko zakończył pierwszy etap przemówienia w Polsce władzy przez komunistów, ale rozpoczął okres stalinizacji. Istnienie PZPR dawało się Polakom we znaki przez ponad cztery dekady, do 1990 r.

Pierwszy Zjazd

Kongres zjednoczeniowy obu partii poprzedziły szeroko zakrojone „operacje” polityczne. Polegały głównie na usunięciu z PPS działaczy sprzeciwiających się scaleniu, a także tych członków PPR, których oskarżono o tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. Ocenia się, że co czwarty socjalista został odsu-

nięty na „tor boczny” lub usunięty z życia politycznego. Proces połączenia obu partii zakończył się wiosną 1949 r., ale w styczniu 1949 r. akces do PZPR zgłosiła żydowska partia socjalistyczna Bund.

Ideowo PZPR uważała się za spadkobierczynię tradycji Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i Komunistycznej Partii Polski. Początkowo miała nosić nazwę „Zjednoczona Partia Klasy Robotniczej”, ale ostatecznie pomysł odrzucono.

Kongres był jednocześnie pierwszym, „założycielskim” Zjazdem PZPR (w sumie było ich XI). Przyjęto na nim założenia ideowe i określono charakter partii, biorąc za podstawę tezy towarzyszy Jakuba Ber-

mana i Romana Werfla. Deklaracja ideowa została przyjęta 17 grudnia. Odwoływano się w niej do tradycji Wielkiego Proletariatu, SDKPiL, KPP i PPR.

Wielkie kuszenie

Prof. Andrzej Paczkowski dowodzi, że jeszcze pod koniec 1947 r. wewnątrz PPS nie istniała kwestia połączenia z PPR, choć wyraźnie „dryfowała” w stronę komunizmu, w czym bardzo pomagał udział w kierownictwie takich postaci, jak Feliks Baranowski, Tadeusz Ćwik czy Stefan Matuszewski, reprezentujących nurt jawnie prokomunistyczny.

„Zmniejszym lub większym przekonaniem PPS w sprawach kluczowych dostosowywała się do linii proponowanej przez

PPR” – pisze Paczkowski. Nie istniał więc merytoryczny konflikt, a jednocześnie PPS stanowiła realną siłę pod względem aktualnej popularności PPR – przede wszystkim jednak jako kontynuatorka żywej wśród Polaków tradycji niepodległościowej.

Z kolei PPR zjednoczenie było politycznie na rękę. Władysław Gomułka, I sekretarz KC PPR chciał połączenia, widząc w tym szansę znacznego wzmocnienia siły i autorytetu sprawującej władzę partii. „PPS jest potrzebna i konieczna Polsce, tak samo jak konieczna jest PPR. I pożyteczne, potrzebne i konieczne jest połączenie wartości twórczych obu partii we wspólnym wysiłku. Nie jesteśmy partiami konkurencyjnymi, jesteśmy partiami dopełniającymi się wzajemnie – wołał na wiecach”.

Socjaliści są na „tak”

Pomysł, aby jednoczyć wszystkie siły „postępowe”, nie był jednak wynalazkiem tow. Gomułka – podobnie działało się w całym tzw. bloku wschodnim. Powielano w ten sposób scenariusz opracowany wcześniej w Moskwie. Stanisław Mikołajczyk, przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego, poseł do KRN i twarz politycznej opozycji, stał na z góry straconej pozycji.

Model eliminacji wrogów z opozycji przetestowano m.in. w Rumunii, gdzie lokalni komuniści skazali na dożywocie Iuliu Minaniu, i z Bułgarii, gdzie Nikola Petkov został po prostu zamordowany. „Nie ulega wątpliwości, że Stanisław Mikołajczyk byłby prędzej czy później aresztowany i sądzony, najdalej w 1949, może nawet w 1948 r. Taka była logika systemu” – pisał prof. Antoni Dudek.

Naciski na kierownictwo PPS nasiliły się na początku 1948 r. Była to gra obietnic i zastraszania, którą komuniści rozegrali względem najważniejszych członków partii. Członek PPS, a niebawem wieloletni premier Józef Cyrankiewicz opisał ją krótko i dosadnie: „połączenie ugrupowań zostało załatwione od głowy, nie od dupy”. 17 marca Centralny Komitet Wykonawczy PPS uznał połączenie za jedno z najbliższych zadań formacji.

Kłeska tow. Gomułka

Kongres Zjednoczeniowy miał jeszcze jedno zadanie – ideologicznej interpretacji historii i teraźniejszości ruchu robotniczego i odsunięcie tych, którzy interpretowali ją błędnie. Chodziło przede wszystkim o Władysława Gomułkę, który już od jakiegoś czasu był odstawiony na boczny tor. Głównymi zarzutami wobec niego były te, że „bronił polskiej drogi do socjalizmu”, opóźniał w Polsce proces kolektywizacji, oraz że sprzeciwiał się również potępieniu przy-

wódcy Jugosławii, Josipa Broza Tita.

Obecny na Kongresie Jedności Gomułka trzeciego dnia obrad wygłosił przemówienie. Między wierszami przyznawał w nim, że w przeszłości mógł popełniać błędy i że przecenił znaczenie PPS, ale deklarował jednocześnie wiarę w komunistyczną Polskę. W kuluarach szepiano, że próbował dokonać niemożliwego – połączyć „internacjonalizm z patriotyzmem”.

Kolejne referaty, m.in. Władysława Matwina i Aleksandra Zawadzkiego jednoznacznie pograżały Gomułkę. Zawadzki mówił: „Dokonania partii i narodu nastąpiły bez udziału Gomułki i przeciwko niemu”. Jego słowa delegaci przyjęli owacjami i odśpiewaniem „Międzynarodówki”, a kolejni mówcy już wprost odcinali się od Gomułki. Bolesław Bierut stwierdził, że „towarzysz Wiesław wybrał drogę nie z Kongresem, lecz przeciwko Kongresowi”. Określił go wręcz jako pogrobowca rozbitej już „grupy odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego”. To Bierut został 22 grudnia 1948 r. Sekretarzem Generalnym PZPR.

„Towarzysze, pobudka!”

Wbrew powszechnym przekonaniom PZPR, oficjalnie ideologiczny monolit, wcale nie stanowiła jedności – istniało w niej kilka orientacji. W latach 40. zauważalne były np. różnice między tzw. krajowcami (działaczami w czasie okupacji przebywającymi w Polsce, choćby Władysławem Gomułką) a „emigrantami” (komunistami przybyłymi z ZSRR, jak Jakub Berman).

Z kolei już po śmierci Stalina pojawił się podział na puławian, wysokich funkcjonariuszy partyjnych głównie pochodzenia żydowskiego i natolińczyków, czyli partyjny beton. W latach 60. powstały też orientacje zwane „partyżantami” (Mieczysław Moczar i podobni jemu leśni kombatanoci) i „grupe śląską” (technokraci i pragmatycy wokół Edwarda Gierka).

Byli też radykalni komuniści w stylu Kazimierza Mijala, który w 1965 r. założył maoistowską Komunistyczną Partię Polski. Ostatecznie wyjechał do Albanii, skąd za pośrednictwem Radia Tirana nadawał do Polaków odezwy propagujące koncepcje socjalizmu maoistycznego.

„Budujemy komunizm”

„Utworzenie PZPR, partii typu leninowskiego – pisała prof. Krystyna Kersten – zamknęło pierwszy etap formowania systemu komunistycznego w Polsce. PZPR przystąpiła do przyspieszonych przeobrażeń ustrojowych, prowadzących w istotnych elementach do ustanowienia w Polsce modelu politycznego i społeczno-gospodarczego podobnego

do istniejącego w ZSRR oraz zmierzającego do głębokich przeobrażeń kulturowych”.

Głównym celem, jaki stawiała partia, było zatem stworzenie społeczeństwa komunistycznego oraz współuczestniczenie w budowie komunizmu na całym świecie. Z kolei po 1956 r. i powrocie Władysława Gomułki do władzy, podstawowym oparciem ideologicznym PZPR była doktryna komunistyczna, lecz stopniowo „nasycona” elementami narodowymi.

W sferze ekonomicznej realizowano – na szczęście bezskutecznie – likwidację własności prywatnej poprzez kolektywizację sektora rolniczego, przejęcie przedsiębiorstw prywatnych przez administrację państwową, rozbudowę struktur biurokratycznych w instytucjach państwowych i społecznych. W gospodarce priorytetem stała się rozbudowa przemysłu ciężkiego kosztem indywidualnej konsumpcji. Kilka pokoleń Polaków poznało życie w kraju wiecznego kryzysu i niedoboru podstawowych dóbr.

Za rządów Edwarda Gierka podniesiono nawet rolę PZPR do rangi konstytucyjnej. W 1976 r. zapisano w akcie zasadniczym PRL, że partia pełni rolę przewodniej siły politycznej społeczeństwa w budowaniu socjalizmu.

Trochę statystyki

Historycy obliczają, że w momencie powstania do PZPR należało półtora mln członków, w 1954 r. niewiele mniej. W następnych latach przynależność podlegała wahaniom – w 1959 r. wynosiła nieco ponad milion, a w 1965 r. blisko dwa mln. Świadczy to, że spory odsetek Polaków (przedstawiciele wojska, służb, administracji i ich rodziny), związanych było z rządzącą partią w sposób systemowy. Najwięcej członków PZPR liczyła w 1980 r. – 3 mln 092 tys. osób.

Najważniejszą rolę w PZPR pełniły Komitet Centralny, jego Biuro Polityczne (o stałej liczbie ok. 15 członków), Sekretariat KC i Sekretariat Biura Politycznego (kierowane przez I sekretarza KC PZPR, oraz tzw. egzekutywy komitetów partyjnych. W terenie działały lokalne komitety, a w zakładach pracy Podstawowe Organizacje Partyjne. Pierwszymi sekretarzami PZPR byli w kolejności: Bolesław Bierut, Edward Ochab, Władysław Gomułka, Edward Gierek, Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski i Mieczysław Rakowski.

To za kadencji Rakowskiego odbył się, w styczniu 1990 r., ostatni XI Zjazd PZPR. I to z ust ostatniego I sekretarza padły słowa: „Ogłaszam zakończenie obrad XI Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Proszę o powstanie Towarzyszy, Towarzyszek i Towarzyszy. Sztandar Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – wyprowadzić”.

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP

0511369696

Co zrobić z ubraniami, których nie nosimy? Drugi obieg zamiast kosza

Przed świętami i sylwestrem wiele osób myśli o nowych kreacjach. Zanim kupimy coś nowego, warto zajrzeć do garderoby i sprawdzić, które rzeczy możemy odświeżyć, przerobić lub naprawić. Dzięki temu zyskamy „nową” stylizację, zrobimy porządek w szafie i ograniczymy ilość odpadów tekstylnych.

W każdym domu są ubrania za małe, lekko uszkodzone albo już nie lubiane. Często trzymamy je z sentymentu, a przy porządkach wyrzucamy – niesłusznie. Wiele ulubionych rzeczy można łatwo naprawić lub przerobić. Wystarczy odświeżyć tę, którą już mamy: dodać pasek, aplikację albo haft.

– Przerabianie ubrań to świetny sposób, żeby stworzyć coś naprawdę wyjątkowego. W czasach, gdy w sklepach często widzimy bardzo podobne fasony, własnoręcznie odświeżona sukienka czy bluzka daje pewność, że na sylwestrowej imprezie nie spotkamy dwóch osób w identycznej stylizacji. To właśnie taka kreatywna personalizacja staje się jednym z najmodniejszych trendów – za-



uważa Ewa Janczukowicz-Cichosz, ekspertka ds. zrównoważonego rozwoju w LPP.

Jeśli nie czujemy się pewnie z igłą i nitką, zawsze można skorzystać z pomocy krawcowej. Osiedlowe zakłady chętnie podejmują się prostych przeróbek – skrócenia lub zwężenia spodni, dopasowania sukienki czy zmiany drobnych elementów fasonu.

– Przerabianie to jeden ze sposobów na przedłużenie życia odzieży. Jednak blisko 30% Polaków nigdy nie upcyklizowało żadnego ubrania, a 15% spróbowało tego tylko raz – czytamy na stronie Dbajoubranie.pl.



Popularne sieci prowadzą zbiórki tekstyliów – zarówno tych, które można jeszcze nosić, jak i zużytych. Specjalne kosze na odzież znajdują się m.in. w Sinsay, Reserved, House, Cropp i Mohito w całej Polsce.

– Oddając ubrania do jednego ze sklepów LPP, klienci mogą mieć pewność, że dobre rzeczy w pierwszej kolejności dostaną drugie życie – trafią tam, gdzie nadal ktoś będzie mógł je nosić. To, czego nie da się już założyć, kierowane jest dziś głównie do downcyklingu, czyli przerabiania na produkty o niższej wartości – tłumaczy ekspertka.

Dbanie o garderobę to praktyczny nawyk, który pozwala ubraniom żyć znacznie dłużej. Choć świadomość rośnie, wciąż rzadko naprawiamy drobne uszkodzenia, głównie z braku umiejętności. Z kampanii „Wear Your Story” wynika, że 64% Polaków chciałoby nauczyć się podstawowych technik krawieckich. Naprawa ulubionej części garderoby pozwala zachować nie tylko samo ubranie, ale również historię, która się z nim wiąże.

– Codzienne nawyki – to, jak pierzemy, suszymy i przechowujemy odzież – mają ogromny wpływ na jej trwałość. Na stronie naszej marki Reserved publikujemy praktyczne porady, na przykład jak pielęgnować ulubione wełniane swetry czy zimowe skórzane buty. To właśnie takie proste wskazówki sprawiają, że ubrania mogą służyć nam znacznie dłużej niż jeden sezon – podsumowuje ekspertka.

Oczywiście nie oznacza to, że mamy całkowicie zrezygnować z zakupu nowych ubrań. Najważniejsze, by robić to w sposób przemyślany, nie zapominając o potencjale, jaki wciąż drzemie na dnie naszych szaf.

REKLAMA

0511369697

LPP



W trendach & w pełni sobą.

DOŁĄCZ DO ZESPOŁU LPP I PRACUJ
W JEDNYM Z NASZYCH SALONÓW!

POZNAJ
OFERTY PRACY:



RESERVED CROPP HOUSE MOHITO sinsay

Myślałem sobie – zostanę świętym Mikołajem. Myślałem sobie – będzie fajnie. I wiecie co? Było fajnie! Może już czas rozważyć zmianę profesji?

Patryk Antuchowski

CZY SĄ TU JAKIEŚ NIEGRZECZNE DZIECI? ZOSTAŁEM MIKOŁAJEM

Dzieci mają tę przewagę nad dorosłymi, że z reguły są szczerze. Dlatego kiedy miałem okazję zadać kilkuset dzieciom klasyczne już pytanie: „Czy byłeś grzeczny w tym roku?”, nie wszystkie odpowiadały twierdząco. Trochę jak u klasyka: „Nie byłem grzeczny w tym roku i co mi pan Mikołaj zrobisz?”.

Ano nic nie zrobię, bo to w końcu wydarzenie opłacone przez ośrodek kultury, za tobą czekają setki dzieci i, o zgrozo, ich rodzice, którzy tu i teraz przyszli zobaczyć świętego Mikołaja, zrobić zdjęcie i dostać upominek. NIKOGO NIE BĘDZIE OBCHODZIŁO, ŻE TO DZIECKO JEST NIEGRZECZNE.

Więc nie musiało się ono obawiać, odpowiadając na pytania facetowi, który w gruncie rzeczy nawet dobrze nie wie, gdzie leży Laponia, a renifera to co najwyżej widział w zoo albo w telewizji.

Nikt nie przyszedł na spektakl pod tytułem: „Skoro byłeś niegrzeczny, to nie usadzę cię na kolanie i nie dostaniesz prezentu, za który zresztą twoi rodzice zapłacili”. Nikt nie przyszedł po to, żeby usłyszeć, że nie zrobisz sobie zdjęcia z Mikołajem, bo byłeś niegrzeczny. Wreszcie – nikt nie będzie ryzykował zbiorowego oburzenia rodziców i hysterii kilkuset dzieci. To byłaby przecież katastrofa i najgorsze mikołajki w historii nowoczesnej Europy.

Dlatego GRZECZNE CZY NIE, PREZENT SIĘ NALEŻY. KAŻDEMU!

Antuchowski ujawnia: Byłem Mikołajem

Tak, kochane dzieci, przebrałem się za świętego Mikołaja, a dzięki profesjonalnemu strojowi wyglądałem przy tym całkiem realistycznie. Ponoć nawet nie dało się we mnie rozpoznać dziennikarza pewnej regionalnej gazety, który wymyślił sobie, że się przebierze za Mikołaja, niosąc radość dzieciom (i nie tylko) oraz rozdając prezenty. I w ten sposób sprawdzi, jak to jest być świętym Mikołajem. Czy aby na pewno dobrze.

Aby moja misja powiodła się w pełni, potrzebowałem nie-

zbędnego ekwipunku. Poza profesjonalnym strojem, brodą i dzwonkiem, otrzymałem jeszcze worek z prezentami do rozdania. Kolejnym krokiem było wybranie miejsca, gdzie przez nikogo niepodjęzany będę mógł przedzierzgnąć się w Mikołaja. Takim miejscem okazały się doroczne mikołajki w wielkopolskich Rakoniewicach, gdzie dzięki uprzejmości organizatora, Rakoniewickiego Ośrodka Kultury, mogłem wcielić się w swoją rolę.

Nie ukrywam, że jako osoba dość korpulentna (w ten sposób, drogie dzieci, kulturalnie mówi się, że ktoś jest gruby) i posiadająca dość męski głos, do roli nadawałem się wręcz idealnie. Doceniła to także wła-

ścielka pewnej poznańskiej firmy, która w grudniu zamienia się w istną agencję świętych Mikołajów. Na mój pomysł zgodziła się bez wahania i przyznała, że z różnymi dziennikarzami i różnych mediów miała do czynienia w swojej karierze, ale jeszcze żaden nie pomyślał nawet, żeby przebrać się za Mikołaja. No cóż, potrzymajcie mi mikrofon – już wskazuję w czerwone gatki!

Wiatr we włosach łysiego

Profesjonalny strój składa się nie tylko ze spodni, kurtki i czapki. Mikołaj posiada w nim pas, czarne buty, a nawet białe, kręcone włosy. Broda także jest dość niestandardowa – nie dość,

że jest bardzo długa, to jeszcze niemalże zasłania nos, ponieważ Mikołaj ma także wąsy. W pewnym sensie mogłem chociaż przez chwilę poczuć wiatr we włosach na mojej łysej czaszce. Niestety, w tym stroju jest dość ciepło.

W odpowiednim anturazju, z workiem i dzwonkiem, ruszyłem na podbój imprezy witany przez setki dzieci i ich rodziców. Kiedy dotarłem do swego tronu, zapytali mnie, jak minęła mi podróż. Odrzekłem: „Była długa i męcząca, ale słyszałem, że jest tu dużo grzecznych dzieci”. Później okazało się, że faktycznie było ich sporo, ale nie wszystkie były grzeczne.

Zanim się tego dowiedziałem, towarzyszące mi śnie-



Profesjonalny strój świętego Mikołaja zawiera między innymi perukę, czarne nakładki na buty i białe rękawiczki. Założenie tego wszystkiego trochę czasu zajmuje...



Większość dzieci było zadowolona z wizyty przebierańca w czerwonym stroju, niektóre jednak reagowały płaczem

Po hurtowym sadzaniu dzieci na kolana można nabawić się sporych zakwasów

żynki zatańczyły razem z dziećmi, aby w ten sposób rozpocząć mikołajkową zabawę. A potem była kolejka. Długa kolejka. I mnóstwo, mnóstwo zdjęć. Prawdopodobnie załapałem się do niejednego rodzinnego albumu.

Same dzieci - czy grzeczne, czy nie - reagowały na czerwonego przebierańca bardzo różnie. Wachlarz emocji obejmował speszzenie, radość, strach, zaciekawienie, a czasem wręcz miłość. Był płacz, było przytulanie, chowanie się za rodzicielami i oczywiście nieśmiertelne sadzanie na kolanach. W konwencji wydarzenia znajdowało się koło fortuny, na którym dzieci losowały zadanie do wykonania (zwykle dwa przysady), rebus lub pytanie. Oczywiście zadania były na tyle łatwe, aby każde dziecko mogło sobie poradzić. Potem była fotka, prezent i następny proszę. I tak przez godzinę.

Praca świętego Mikołaja, nawet takiego siedzącego na tronie, nie jest wbrew pozorom najłatwiejsza. Strój jest wykonany ze sztucznego materiału, przez co jest w nim dość gorąco. Było to po mnie widać także już po zdjęciu stroju. Co więcej, dzieci jednak wbrew pozorom trochę ważą. Przez cały następny dzień miałem zakwasy na nogach, o których przypominam sobie, gdy tylko pomyślę o sadzaniu sobie dzieciaków na kolanach.

Najprawdziwszy Mikołaj za najprawdziwsze pieniądze

Po godzinie Mikołaj został wymieniony już na profesjo-

nalnego, który jednak potrzebował znajdującego się na wyposażeniu stroju sztucznego brzucha. Dzięki temu każde dziecko i każdy rodzic mogli zrobić sobie zdjęcie i po prostu spędzić mikołajki z Mikołajem. Nasuwa się pytanie: czy „agencyjny przebieraniec” jest prawdziwym świętym Mikołajem?

- Najprawdziwszym! - zapewnia Dominika Łupina, właścicielka agencji eventowej Star Art. - My mamy najprawdziwszego Mikołaja. Nie ma innej możliwości. Zresztą jak przychodzimy do dzieci, to one nie mają krzty wątpliwości, że to nie był prawdziwy Mikołaj. Nawet malujemy brwi, więc oczywiście to jest prawdziwy Mikołaj - podkreśla.

Praca świętego Mikołaja w sezonie przedświątecznym jest praktycznie na pełen etat. Popularność właściciela sań z reniferami, wbrew pozorom, z roku na rok rośnie. Wiara w jego istnienie jest bardzo żywa, pomijając tak oczywiste fakty, że w fińskiej Laponii posiada on całą wioskę, którą zamieszkuje z całym swoim inwentarzem. Ponadto jako taki święty Mikołaj jest postacią historyczną, która zasłynęła jako symbol dobroci i hojności.

- To nie jest już tak, że Mikołaj przychodzi tylko do przed-

szkole czy w dzień Wigilii. My zaczęliśmy pracę w tym roku 28 listopada, bo brakowało terminów w grudniu. Mikołaj jest potrzebny codziennie i od rozpoczęcia sezonu nie mamy ani jednego dnia przerwy. A nawet jeszcze brakuje nam Mikołajów. Wnoszą bardzo pozytywną atmosferę i wśród dzieci, i wśród dorosłych. Tylko sobie taką pracę wymarzyć - opowiada Dominika Łupina.

Mikołaj musi oczywiście za coś karmić swoje renifery, dlatego na byciu jego przedstawicielem można zarobić całkiem nieźle. Najwyższe stawki są właśnie w Wigilię. Także dlatego, że nie każdy chce pracować w dniu, który w polskiej i nie tylko polskiej tradycji spędza się przede wszystkim z rodziną. Zaproszenie świętego kosztuje wtedy 1000 złotych.

W tej cenie, oprócz Mikołaja, pojawia się pomagająca mu Mikołajka oraz dekoracja i tron. Wizyta taka trwa od 45 do 60 minut. Kalendarz Mikołaja na ten dzień jest już wypełniony na początku sierpnia. Wtedy właśnie ostatnie miejsce zostało sprzedane przez agencję, zwłaszcza że jeden Mikołaj w ten jeden wieczór odwiedza ledwie dwa, trzy domy.

- Te wizyty są specyficzne, bo najczęściej jesteśmy zamawiani tam, gdzie dzieci już tracą wiarę w Mikołaja. Co roku był sąsiad, a tym razem jak my przychodzimy, jest profesjonalny strój i tron - wtedy wiara im wraca. Często wręcz widać to zdziwienie wśród dzieci. Na Wigilię działalność Mikołajów się kończy i w kolejnym roku znowu zaczyna się koło listopada - dodaje właścicielka Star Art.

Święty Mikołaj nie jest striptizerem (niestety)

Wieloletnia praca w branży świętych Mikołajów przyniosła także kilka związanych z tym anegdot. Jednego roku starszy pan zamówił go dla swojej małżonki, żeby Mikołaj wręczył jej prezent.

- To było bardzo czułe, a dla nas miłe zaskoczenie. Byliśmy pewni, że w domu będą wnuki starszych państwa, a okazało się, że to mąż żonie sprawił taką niespodziankę - opowiada Łupina. - Zdarzają nam się także przypadki, gdy członek rodziny mieszka za granicą i my kupujemy dla niego prezent albo wysyła go nam pocztą do firmy i robimy niespodziankę. Dzwonimy, mówimy, że Mikołaja z prezentem przysłał na przykład tata Robert, który nie mógł być tego dnia z rodziną. To są chwile z jednej strony radosne, a z drugiej powodują olbrzymie wzruszenie - dodaje.

Agencja wspiera także Stowarzyszenie Dzieciaki Chojraki. Mikołaje wraz z wolontariuszami odwiedzają poznański oddział onkologii dziecię-



W profesjonalnym stroju Mikołaja człowiek jest niemal nie do rozpoznania, dlatego jest on bardzo prawdziwy

cej. Z jednej strony niosą oni dzieciom radość, a z drugiej sami powstrzymują łzy. Bo prezent przyniesiony przez Mikołaja nie ma tam takiego znaczenia, jak proste życzenia: zdrowia. - Takie rzeczy zapamiętuje się na długo - przyznaje Dominika Łupina. Tegoroczną wizytę w szpitalu zaplanowano na 18 grudnia.

W pracy Mikołaja zdarzają się też zabawne momenty, które także zapadają w pamięć na długo. Raz w trakcie sezonu mikołajowego, czyli w grudniu, święty Mikołaj został zaproszony w środę tygodnia przez same panie. Miał on wystąpić na suto zakrapianym... wieczorze panieńskim. I zaprezentować się... w całej okazałości, jak go matka natura stworzyła.

- To było w formie żartu. W żadnym wypadku nie mamy takich Mikołajów, którzy mieliby występować bez swojego stroju. Ten Mikołaj udał się tam z wizytą, żeby po prostu wręczyć prezenty, które przygotowały koleżanki swojej przyjaciółce, przyszłej pannie młodej - śmieje się Łupina.

Uczestniczki panieńskiej imprezy w pierwszej chwili miały pomyśleć, iż Mikołaj pojawił się z agencji striptizerów, a nie z agencji eventowej. Mikołaj jednak nie pozbył się swego odzienia, a jedynie wręczył podarunki.

I to kolejny dowód na to, że nawet niegrzeczne dzieci otrzymują prezenty - niezależnie od wieku.



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



O zbiorowej tożsamości. Lekcja historii III Rzeczypospolitej

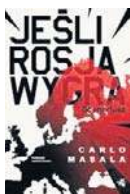
Jacek Stawiski - autor książki, którą w tym miejscu polecam - być może jest znany części z Państwa z naszej gazety, gdyż, będąc dziennikarzem TVN24, przez wiele lat pisywał regularnie na naszych łamach. Jak to jednak w mediach, nic nie może tak po prostu trwać, zawsze muszą być zwroty akcji. Stawiski więc już u nas nie publikuje, w telewizji również pojawia się zaledwie okazjonalnie, za to od tego roku jest redaktorem naczelnym zasłużonego „Tygodnika Powszechnego”. Wreszcie nie musi wyjeżdżać do pracy z ukochanego Krakowa.

Nie wiem, czy należy to łączyć z faktem, że już nie spędza tyle czasu w pociągu co kiedyś, ale ukazała się właśnie jego książka. Zda się, że pierwsza - tak wynika z jego bio zamieszczonego na skrzydełku tej publikacji. W przypadku mającego 55 lat publicysty nie jest tak powszechne (nawiązanie do nazwy tygodnika przypadkowe). Ale jak to u Stawiskiego - nie o ilość chodzi, czy tempo, tylko o jakość. A tutaj tego ostatniego jest pod dostatkiem.

Zacząłem czytać „Trzecią transformację” i od razu przed oczami stanęły mi jego felietony, które dawniej do nas dośły. Dokładnie ta sama maniera pisania: powolne tempo narracji, mało emocji, mnóstwo faktów - i żelazna konsekwencja w doprowadzaniu wywodu do samego końca. Wszystko jak zawsze. Natomiast temat jest inny. O ile bowiem na naszych łamach Stawiski pisał głównie o sprawach zagranicznych, to jego książka dotyczy przede wszystkim historii Polski. Najnowszej historii, która - jak zwykle w naszym kraju - jest bardzo blisko bieżącej polityki. Autor skupia się na jednym elemencie naszego życia publicznego: odzyskanej pamięci historycznej Polski. To właśnie ten element nazywa „trzecią transformacją”. Wychodzi od prostej (choć dziś mało kto o niej pamięta) obserwacji, że po 1989 r. nagle stało się możliwe swobodne rozmawianie o naszej przeszłości. I po kolei omawia kolejne elementy odzyskanej wtedy zbiorowej tożsamości. Przypomina, w jaki sposób przebiegała się prawda o zbrodni katyńskiej, Powstaniu Warszawskim, wojnie z bolszewikami, Józefie Piłsudskim.

Dziś każdy z tych wątków ma swoje silnie ugruntowane miejsce w rocznym porządku państwowych uroczystości - ale w 1989 r. żaden z nich w nim nie istniał. Stawiski precyzyjnie rekonstruuje proces, który do tego doprowadził. Prawdziwa lekcja historii III Rzeczypospolitej.

Jacek Stawiski „Trzecia transformacja, czyli historia odzyskana. Polska 1989-1995”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 59,99 zł



Marzec 2028 r. Wojna Rosji z Europą
Historia alternatywna - ale brzmiąca niepokojąco realnie. Rosja zawarła pokój z Ukrainą, która jednak stała się tykającą bombą. A Kreml przygotowuje operację przeciw Europie. Groźny scenariusz. Carlo Masala „Jeśli Rosja wygra”, wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 49,99 zł



Trzy historie i jedna akcja
Trzy pozornie niepowiązane ze sobą fabuły, które w pewnym momencie zbiegają się ze sobą. Akcja tego thrillera płacze się z prędkością kolejki górskiej w wesołym miasteczku. Ale jest mniej zabawna. Mieczysław Gorzka „Rok zmian”, Czarna Owca, Warszawa 2025, cena 59,99 zł



Dlaczego szybkie auta działają na wyobraźnię
Przepięknie wydany album o przepięknych samochodach. Lamborghini to kultura marka aut sportowych. Ten tom tłumaczy, dlaczego te pojazdy zdobyły taką właśnie opinię. Simonluca Pini „Automobili Lamborghini”, wyd. Millenium, Opole 2025, cena 219 zł



Po raz kolejny powraca Kriss de Valnor
Kolejny Thorgal - choć pewnie zainteresuje tylko fanów, bo świeżości pomysłu trudno w nim dostrzec. Ale dla tych, którzy cenią „Dziecko gwiazd”, to gratka. W tym tomie powraca Kriss de Valnor. Yann Le Pennetier, Frederic Vignaux „Thorgal. Zemsta bogini Skaedhi”, wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 29,99 zł



Polacy w USA. Kompedium wiedzy
9 mln mieszkańców USA przyznaje się do polskich korzeni. Jak wygląda ich życie? Trzytomowa historia dziejów. Anna D. Jaroszyńska-Kirchmann, Joanna Wojdon, James Pula, Adam Walaszek „Historia Polonii amerykańskiej”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 219 zł



Brutalny cynizm Kremla
Autor z reporterską docieklivością opisuje specyfikę życia w Rosji. Zwraca uwagę na zmiany, jakie ciągnie za sobą militaryzacja społeczeństwa - proces, który cynicznie władze nazywają „pokojem”. Michał Gołkowski „Ruski mir”, wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2025, cena 64,90 zł



Dwie dekady z serią Millennium i Nordic Noir
Równo 20 lat temu ukazał się pierwszy tom serii „Millennium”. Autor trzech początkowych części niespodziewanie zmarł. Ale ma kontynuatorów. Moda na Nordic Noir trwa. Karin Smirnoff „Millennium. Rysie pazury”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2025, cena 49,99 zł



Nieżyły film, ale książka jeszcze lepsza
1 stycznia do kin wejdzie film „Pomoc domowa” w gwiazdorskiej obsadzie (m.in. Sydney Sweeney, Amanda Seyfried). Już dostaliśmy do rąk literacki pierwowzór tej produkcji. I jest jak zwykle: książka jest lepsza niż film. Freida McFadden „Pomoc domowa”, wyd. IV Strona, Poznań 2025, cena 49,90 zł



O miłości w świecie dyplomacji
Wywiad rzeka z byłym ambasadorem USA w Warszawie i jego partnerką. Mniej o dużej polityce, więcej o wzajemnych relacjach i budowaniu więzi. Anna Pamuła, Mark Brzezinski, Olga Leonowicz „Partnerstwo”, wyd. Agora, Warszawa 2025, cena 69,99 zł



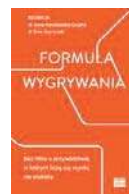
Pamięci ojca Jana Góry
Cykl spotkań młodzieży katolickiej w Lednicy to jedno z głównych osiągnięć o. Góry. Ta książka przypomina jego inne dokonania. Joanna Kubaszczyk, Gabriela Dziamska-Lenart „Osoba i dzieło. Ojciec Jan Góra OP (1948-2015)”, wyd. W Drodze, Poznań 2025, cena 39,90 zł



Kim właściwie jest Trzynastka
Inspirowany thrillerem „Tożsamość Bourne'a” komiks wciąga nas w świat rozgrywek szpiegowskich w Europie i USA. Trzynastka, główny bohater, stara się wyjaśnić, kim jest. Jean Giraud, Jean Van Hamme, William Vance „XIII”, wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 129,99 zł



Tajemnicze lustro i dziecko na wietrze
Otrzymujemy czternasty już tom bestsellerowej serii Andrzeja Maleszki. Tym razem nasi bohaterowie szukają dziecka, które zostało porwane przez wiatr. Ale jaką rolę w tej misji odgrywa tajemnicze lustro? Andrzej Maleszka „Magiczne drzewo. Obronca”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 49,99 zł



Jak być skutecznym liderem
„O przywództwie, w którym liczą się wyniki, nie etykiety” - głosi podtytuł tej książki. Znajdują się w niej wyniki badań nad przywództwem - i zalecenia, jak je wykorzystać. Ewa Szymczak, Anna Kieszowska-Grudny „Formuła wygrywania”, wyd. Studio Emka, Warszawa 2025, cena 64,90 zł



Bardzo współczesny thriller
Thriller, którego akcja rozgrywa się na styku mediów i polityki. Przy okazji dotykamy specyfiki współczesności: gdy coraz trudniej odróżnić rzeczywistość wirtualną od tej, która nas otacza naprawdę. Robert Peston „Sygnalista”, wyd. Zys i S-ka, Poznań 2025, cena 49,90 zł



Rozbrajanie polskich mitów o Czechach
„Sranda” to po czesku żart. Samo to słowo wystarczy, by wyjaśnić, czemu język czeski tak śmieszy Polaków. Ta książka skutecznie rozbraja wiele mitów o sąsiadach. Jakub Medek „Dobry den. Chmiel, tożsamość i luz. Polskie mity o Czechach”, wyd. Mando, Kraków 2025, cena 55,90 zł



Książka, którą się czyta, jakby się słuchało kołęd
Im bliżej Bożego Narodzenia, tym więcej pozycji nawiązujących do tych świąt. Tu otrzymujemy książkę dla najmłodszych czytelników o cudzie narodzin w Betlejem. Całość czyta się jak kołędę. Katherine Paterson „Tej nocy przyszedłeś na świat”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 49,90 zł

Czas, by zebrać plony tegorocznej pracy! Zagłosuj i wesprzyj swojego faworyta w wojewódzkim etapie głosowania

Poznaliśmy zwycięzców etapu powiatowego! Teraz przyszedł czas wybrać Mistrzów Agro w skali województwa. Poznajcie liderów akcji, walczących o zaszczytne tytuły w kolejnej już części głosowania.

To Oni tworzą polską wieś. Dzięki Ich trudnej, czasochłonnej i często niedocenianej

pracy wieś kwitnie - i to w każdym sensie. Rolnicy dbają o zbiory, liderzy o rozwój wsi, sołtysi z zaangażowaniem kierują lokalną społecznością, koła gospodyń wiejskich podtrzymują tradycje, nadleśniczki pielęgnują lasy, a sołectwa i agroturystyki budują wyjątkową atmosferę gościnności,

dzięki której każdy odwiedzający może poczuć prawdziwy smak sielskiego życia. To piękna i potrzebna praca. Bo wieś to nie tylko pola, lasy, łąki - to przede wszystkim ludzie, którzy dbają o swoją społeczność, pielęgnują folklor, rozwijają małe miejscowości oraz tworzą wspólnoty tętniące życiem. To osoby, które swoją co-

dzienną pracą zachowują tradycję, ale nie zamykają się przy tym na innowacje.

Przyszedł czas, aby Im podziękować i to w szczególny sposób. Bo wyróżnienie w największym w Polsce plebiscycie wiejskim i rolniczym to piękny gest szacunku i wdzięczności. To od Państwa zależy, kto będzie zaszczytny tytuł Mistrza

Agro, do kogo trafią atrakcyjne nagrody, a także kto będzie reprezentować nasz region w finale. Bo kolejnym etapem naszej akcji jest właśnie głosowanie ogólnopolskie, to niepowtarzalna szansa na docenienie w skali całego kraju!

Docenimy więc ludzi, którzy swoją postawą, zaangażowaniem i poświęceniem rozwijają

obszary wiejskie, przy jednoczesnym poszanowaniu tego, co stanowi fundament polskiej wsi - jej tradycji, wartości i natury. Każdy głos to swoiste „dziękuję” skierowane do tych, którzy pracują w ciszy, bez rozgłosu. Teraz przyszedł czas, aby docenić Ich zaangażowanie i to, że tworzą bijące serce polskiej wsi.



Agroturystyka Roku, Ranczowisko, Cekanowo



Agroturystyka Roku, Siedlisko Raz się żyje - Glamping, Wierzbno



Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Borowianki znad Mogielanki w Borowem, gmina Mogielnica



Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Chodkowo-Załogi, Płoniawy-Bramura



Koło Gospodyń Wiejskich Roku, KGW Dziarskie Babki, gmina Wiśniewo



Lider Społeczności Roku Marcin Brewczyński, Łyse, Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji



Lider Społeczności Roku, Mariusz Kopycki, Jedlińsk, Jedlińskie Stowarzyszenie Hodowców Ptactwa Ozdobnego i Drobego Inwentarza



Liderka Społeczności Roku Marzena Białek, Międzyzyleś, Sołectwo Międzyzyleś



Nadleśniczy Roku, Waldemar Jabłoński, Nadleśnictwo Radziwiłłów



Rolnik Roku, Bartosz Wieczorek, Przasnysz



Sołtys Roku, Iwona Zdzieborska, Sołectwo Rudzienko, gmina Dobrze



Sołtys Roku, Marcin Kwiatkowski, Sołectwo Budki Piaseckie, gmina Teresin

POZNAJ LIDERÓW

Oto liderzy rankingów w wojewódzkim etapie plebiscytu

SOŁTYS ROKU

1. **Marcin Kwiatkowski**, Sołectwo Budki Piaseckie, gmina Teresin
2. **Iwona Zdzieborska**, Sołectwo Rudzienko, gmina Dobrze
3. **Andrzej Kosieradzki**, Sołectwo Chmielew, gmina Sokółów Podlaski

ROLNIK ROKU

1. **Łukasz Garwacki**, Jaworowo-Kolonia
2. **Marcin Boczek**, Mokroś
3. **Bartosz Wieczorek**, Przasnysz

LIDERKA / LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU

1. **Marcin Brewczyński**, Łyse, Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji
2. **Marzena Białek**, Międzyzyleś, Sołectwo Międzyzyleś
3. **Mariusz Kopycki**, Jedlińsk, Jedlińskie Stowarzyszenie Hodowców Ptactwa Ozdobnego i Drobego Inwentarza

NADLEŚNICZY ROKU

1. **Waldemar Jabłoński**, Nadleśnictwo Radziwiłłów
2. **Wojciech Kała**, Nadleśnictwo Płońsk
3. **Mateusz Janus**, Nadleśnictwo Przysucha

KOŁO GOSPODYN WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Chodkowo-Załogi**, Płoniawy-Bramura
2. **KGW Dziarskie Babki**, gmina Wiśniewo
3. **KGW Borowianki znad Mogielanki w Borowem**, gmina Mogielnica

AGROTURYSTYKA ROKU

1. **Ranczowisko**, Cekanowo
2. **Siedlisko Raz się żyje - Glamping**, Wierzbno
3. **Agroturystyka Zagroda Pod Lipami**, Zglenice-Budy

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Bartosy**, gmina Wąsewo
2. **Sołectwo Rynia**, gmina Nieporęt
3. **Sołectwo Damiany**, gmina Czerwin

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na stronie:

www.polskanews.pl/agro

Patroni honorowi:

Partnerzy plebiscytu:

Patronat regionalny:



Ministerstwo Rolnictwa
i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Stefan Krajewski



INWESTYCJE POSZERZONA AUTOSTRADA UMOŻLIWI M.IN. DOJAZD DO CENTRALNEGO PORTU KOMUNIKACYJNEGO

Szersza autostrada. Kluczowa trasa do Warszawy będzie miała nowy pas

Mateusz Bagiński
Warszawa

Wpłynęło 18 ofert na rozbudowę autostrady A2 między Łodzią i Warszawą. Inwestycja obejmie 92 km trasy i ma rozpocząć się w pierwszej połowie 2026 roku.

Teraz inwestycja wchodzi w kolejny etap - weryfikacji i oceny złożonych propozycji.

- W przypadku każdej z ofert główne kryterium stanowi cena (80 proc.). Kolejne 20 proc. to kryterium pozaczynowe, w którym punkty przyznawane za najbardziej efektywne wykorzystanie destruktu pozyskanego z rozbiórki istniejącej nawierzchni - informuje Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad.

Autostrada A2 już dziś należy do najbardziej obciążonych ruchem w kraju - od ponad 50 tys. pojazdów dziennie w rejonie Łodzi do blisko 100 tys. na wjeździe do Warszawy. Dlatego zaplanowana rozbudowa przewiduje dobudowanie trzeciego pasa ruchu



Autostrada A2 - kluczowa trasa do Warszawy - będzie poszerzona. Każdego dnia przejeżdża nią nawet do 100 tys. pojazdów. Dlatego potrzebna jest dobudowa pasa

od węzła Łódź Północ do Pruszkowa, a dalej - czwartego pasa aż do Konotopy. Na wysokości węzła Łódź Północ, gdzie krzyżują się A1 i A2, zaplanowano wymianę nawierzchni i oświetlenia, choć

poszerzenie nie jest tam konieczne. Co ważne - projekt zakłada wykorzystanie odnawialnych źródeł energii (OZE) do zasilania infrastruktury (oświetlenia, urządzeń pomiarowych i meteo).

W szczegółach wygląda to następująco. Odcinek węzeł Łódź Północ - Łyszkowice (27,9 km): pięć ofert o wartości od 374 do 512,2 mln zł, przy budżecie GDDKiA wynoszącym 536 mln zł. Odcinek

Łyszkowice - granica województwa (21,8 km): sześć ofert o wartości od 321,4 do 442,4 mln zł, przy budżecie GDDKiA wynoszącym 492,7 mln zł. Odcinek granica województwa - węzeł Grodzisk Mazowiecki (25,4 km): cztery oferty o wartości od 344,8 do 435,3 mln zł, przy budżecie GDDKiA wynoszącym 437,5 mln zł. Na przebudowę odcinka od węzła Grodzisk Mazowiecki do węzła Konotopa (17,2 km) złożono trzy oferty o wartości od 256,9 do 361,8 mln zł, przy budżecie GDDKiA wynoszącym 341,2 mln zł.

- Nie mówimy tylko o rozbudowie autostrady. To odpowiedź na rosnące potrzeby milionów użytkowników A2. Inwestujemy w komfort, bezpieczeństwo i nowoczesne rozwiązania - od dodatkowych pasów po zieloną energię. Dzięki temu A2 stanie się wzorem dla przyszłych projektów drogowych w Polsce - podkreślił minister infrastruktury Dariusz Klimczak.

Rozbudowa będzie jedną z najbardziej wymagających

inwestycji w ostatnich latach, ponieważ wszystkie prace przeprowadzone zostaną przy utrzymaniu ruchu. Kierowcy przez cały czas mają mieć do dyspozycji dwa pasy w każdym kierunku, co wymaga precyzyjnie zaplanowanej i wieloetapowej tymczasowej organizacji ruchu. Podobnie jak w przypadku przebudowy DK8 i DK1, ma pomóc w tym m.in. odcinkowy pomiar prędkości.

Harmonogram zakłada, że umowy z wykonawcami zostaną podpisane w pierwszej połowie 2026 r., a całość prac zakończy się w drugiej połowie 2027 r.

- Na rozbudowę autostrady A2 czekają wszyscy, zarówno przedsiębiorcy prowadzący firmy transportowe, jak i zwykli kierowcy. Należy zakładać, że ruch na tym odcinku będzie stale wzrastał. Rozbudowany odcinek autostrady A2 ma w przyszłości ułatwić szybki i bezpieczny dojazd m.in. do Centralnego Portu Komunikacyjnego - dodaje Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad.

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskappress.pl

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

GRUNTY ROLNE

Kupię ziemię rolną/leśną blisko rzeki lub jeziora 691-244-932

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświadczeniem - zamieszkanie, 517-433-784

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidzkie koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ Ciągnik rolniczy C330, C360, Zetor MTZ i inne. 698282939

KUPIĘ ciągnik rolniczy URSUS, Zetor, MTZ i inne. 783964891

KUPIĘ ciągnik rolniczy Zetor, Ursus, MTZ, Farmtrac, New Holland, Case, T 25, C-360, C-360 3p, C-330, C-328 tel 603502876

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

Polecamy →

sk stronaKOBIEt



O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskappress.pl

Szóstka Polaków z jedną zmianą w kadrze na Vogtland Arenie w Klingenthal

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W zastępstwie Lake Placid w ten weekend (12-14 grudnia) odbędą się zawody Pucharu Świata w niemieckim Klingenthal.

Na Sparkasse Vogtland Arenie (HS140) w Rudawach wystartuje sześciu polskich skoczków. W porównaniu z poprzednimi zagranicznymi konkursami w kadrze trenera Macieja Maciusiaka nastąpiła jedna zmiana - przesuniętego do Pucharu Kontynentalnego Aleksandra Zniszczoła zmienił doświadczony Maciej Kot, który zdobył pierwsze punkty w tegorocznej edycji Pucharu Świata w ostatnim konkursie na skoczni imienia Adama Małysza w beskidzkiej Wiśle Malince.

31-letni Zniszczoł startował we wszystkich wcześniejszych konkursach Pucharu Świata, w norweskim Lillehammer, szwedzkim Falun, fińskiej Ruce



FOT. PAP/GRZEGORZ MAMOT

Polska rewelacja tegorocznych zawodów Pucharu Świata w skokach narciarskich – 18-letni bielszczanin Kacper Tomasiak w Klingenthal zaatakuję miejsce na podium

i właśnie w Wiśle, ale ani razu nie awansował do drugiej serii.

W niedzielę Kot zajął 14. miejsce, a po zawodach, trener Maciusiak zwrócił uwagę, że przykład 34-letniego skoczka pokazuje, iż w skokach narciarskich wiele można osiągnąć

systematyczną pracą oraz cierpliwością.

– Udało mu się wrócić po wielu latach, może nie do ścisłej światowej czołówki, ale do szerokiego grona najlepszych zawodników – ocenił Maciusiak.

Poza Kotem w Klingenthal wśród Biało-Czerwonych wystąpią najlepiej punktujący w tym sezonie 18-latek Kacper Tomasiak i o 20 lat starszy od niego Kamil Stoch, Piotr Żyła, Dawid Kubacki i Paweł Wąsek.

Tomasiak zgromadził dotychczas 124 punkty i plasuje się na 14. pozycji. Za nim w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata znajdują się Stoch oraz Żyła, odpowiednio 21. i 22. miejsce z dorobkiem 77. oraz 68. punktów.

Liderem klasyfikacji generalnej Pucharu Świata jest Słoweniec Domen Prevc, który zgromadził jak dotąd 470 punktów. Drugie miejsce zajmuje jego rodak Anže Lanisek z 438 punktami na koncie, a trzeci jest Japończyk Ryoyu Kobayashi – 406 pkt.

W Klingenthal po decyzji Trybunału Arbitrażowego do spraw Sportu w Lozannie (CAS) wobec Międzynarodowej Federacji Narciarskiej i Snowboardowej (FIS) do startów wracają skoczkowie z Rosji, którzy byli wyłączeni z udziału w zawodach od marca 2022 roku po inwazji na Ukrainę.

Rywalizacja w Klingenthal rozpocznie się w piątek. O godzinie 17.30 odbędzie się pierw-

szy trening, a o 19.30 kwalifikacje. W sobotę o 14.45 rozegrana zostanie seria próbna, godzinę później konkurs indywidualny. W niedzielę kwalifikacje rozpoczyna się o godz. 14.30, a konkurs zaplanowano na 16.00.

W ramach Pucharu Świata w Klingenthal zaplanowano dwa dni rywalizacji kobiet. W polskiej kadrze nie zaszły żadne zmiany względem poprzednich konkursów obecnego sezonu. Trener Marcin Bachleda do Saksonii zabrał Polę Bełtowską, Nicole Konderlę-Juroszek i najlepszą z trójki Annę Twardoszą.

Liderka polskiej kadry punktowała we wszystkich sześciu konkursach, zajmując między innymi 10. miejsce w Falun. W klasyfikacji generalnej sklasyfikowana jest na 18. miejscu. Pucharowe punkty zdobyła już również Bełtowska, która dzięki 14. pozycji w Falun zajmuje 33. miejsce w „generalce”. Na pierwsze punkty w sezonie wciąż czeka Konderla-Juroszek. ©P

MATERIAŁ INFORMACYJNY HONEST MEDIA

0011445100

Polscy pływacy przekroczyli setkę! Za nami historyczne pływackie mistrzostwa Europy w Polsce

Mistrzostwa Europy w pływaniu na krótkim basenie od samego początku przynosiły biało-czerwonej reprezentacji wiele sukcesów. Nie inaczej było w 2025 roku w Lublinie. Na własnym terenie polscy pływacy przekroczyli barierę stu medali zdobytych w dziejach czempionatu, a zdobywczynią jubileuszowego krążka została Katarzyna Wasick.

Inauguracyjny czempionat na 25-metrowym basenie odbył się w 1991 roku – jeszcze jako mistrzostwa Europy w sprintach (zawodnicy rywalizowali wówczas tylko na dystansach 50 m stylem dowolnym, grzbietowym, klasycznym i motylkowym, 100 m stylem zmiennym oraz w sztafetach 4x50 m stylem dowolnym i zmiennym).

Pierwszy medal wywalczyła Alicja Pęczak w Espoo w 1992 roku, a autorem pięćdziesiątego był Paweł Korzeniowski, który w 2007 roku stworzył mistrzostwa w Debreczynie, wygrywając finał 400 m stylem dowolnym.



FOT. RAFAŁ OLEKIEWICZ

Krzysztof Chmielewski

Setny – również złoty – trafił do **Katarzyny Wasick**.

– Naprawdę? Nie wiedziałam tego i bardzo się cieszę, że tutaj w Lublinie mamy złoto i mogliśmy usłyszeć hymn Polski. Życzę każdemu sportowcowi, by mógł

przeżyć coś takiego w swojej karierze, bo to, co przeżyłam wchodząc na start, wchodząc na podium, to było coś wyjątkowego – mówiła Wasick, która przy ogromnej wrzawie na trybunach okazała się nie do zatrzysmania na 50 m stylem dowolnym.

Finał zakończyła z drugim wynikiem w życiu (23.20).

Dla zawodniczki AZS AWF Katowice to pierwszy złoty medal wielkiej imprezy międzynarodowej w rywalizacji indywidualnej. Nasza sprinterka po wyścigu nie

ukrywała swojego wielkiego szczęścia. – Dziękuję wszystkim kibicom, którzy dopingowali tu w Lublinie, ale także przed telewizorami. To jest coś wspaniałego, daliście mi wiele energii. Ten medal jest dla was – komentowała. Organizację mistrzostw Europy w Polsce wsparły: firma Orlen oraz marki Lotto i DrWitt.

Chwilę po niej na podium stanęli jeszcze bracia Chmielewscy (srebro Krzysztofa i brąz Michała na 200 m stylem motylkowym) oraz Justina Kozan (złoto na 400 m stylem zmiennym). Medalowy licznik zatrzymał się zatem na 103 krążkach (37 złotych – 33 srebrnych – 33 brązowych).

Zawody w Lublinie zwińczyły intensywny rok startów w imprezach międzynarodowych reprezentantów Polski, których przy każdej okazji wspierał sponsor główny Polskiego Związku Pływackiego – PGE Polska Grupa Energetyczna S.A. Nasi zawodnicy w tym czasie mogli się pochwalić mię-

dzy innymi świetnymi występami na mistrzostwach Europy U-23. W Samorinie wygrali kwalifikację medalową z dorobkiem pięciu złotych, czterech srebrnych i dwóch brązowych krążków. Później siedmiokrotnie stawali na podium Uniwersjady, a Krzysztof Chmielewski został w Singapurze wicemistrzem świata na 200 m stylem motylkowym.

W Lublinie biało-czerwoni dorzucili osiem medali: dwa złote, dwa srebrne i cztery brązowe. Tym samym powtórzyli swoje osiągnięcie z mistrzostw Europy w Kazaniu, które odbyły się w 2021 roku. Tym razem pozwoliło im to zająć dziesiąte miejsce w klasyfikacji medalowej i pomogło uplasować się na siódmej pozycji w zestawieniu punktowym. Najlepszą drużyną całego czempionatu zostali Włosi.

Sezon zimowy zwińczyą jeszcze mistrzostwa Polski. Te odbędą się w dniach 18-21 grudnia w szczecińskiej Floating Arenie.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: CZĘSTO NIESZCZĘŚCIE ROZBUDZA TALENT.